

**Emilie Rose**

# **Dawna namiętność**

## PROLOG

Telefony w środku nocy nie wróżą nic dobrego. Cort Lander poklepał się po policzku, starając się obudzić, i złapał słuchawkę jeszcze przed drugim dzwonkiem.

– Halo?

Rzucił okiem na zegar. To, że dopiero przed trzema godzinami skończył siedemdziesięciodwugodzinny dyżur, nie oznaczało, że nie zadzwonią do niego ze szpitala, by wrócił i zajął się pacjentem.

– Czy to Cort Lander, były... partner Kate Simms?

Poczuł gorzki smak w ustach. Nie miał od Kate żadnej wiadomości już od ponad roku. Kto mógłby jej tu szukać?

– Tak.

– Helen McBride z opieki społecznej okręgu Du Page. Z przykrością muszę pana poinformować, że pani Simms została dzisiaj zamordowana.

Serce podeszło mu do gardła. Wyplątał się spod kołdry i usiadł.

– Kate nie żyje? – Śmiała i energiczna Kate. Oświadczyła, że nic nie stanie jej na drodze do zostania najlepszym adwokatem, jakiego kiedykolwiek widziało Chicago. Nie zdawał sobie wtedy sprawy, że to on był przeszkodą. – Jak to się stało?

– Jej klientowi udało się wnieść broń na salę sądową.

Kiedy ogłoszono wyrok niezgodny z jego oczekiwaniem... ale nie dlatego dzwonię, panie Lander.

– Doktorze – sprostował odruchowo.

– Dzwonię, by przejął pan opiekę nad swoim synem.

– Moim kim?

– Joshua, pańskim synem.

– Kate i ja nie mieliśmy dzieci.

– Nim umarła, pani Simms powiedziała nam, gdzie pana znaleźć i prosiła, byśmy dopilnowali, żeby przyjechał pan po chłopca. Jest pan jego jedynym krewnym.

Zamurowało go. Miał syna? Niemożliwe! Chyba że Kate była w ciąży, gdy wyjeżdżała do Chicago. Zaskoczyła go cztery miesiące później czułym listem, ale nigdy nie wspominała o ciąży. Do diabła, nie raczyła nawet poinformować go, dlaczego odeszła.

– Nie widziałem Kate od... – liczył w myślach – prawie szesnastu miesięcy. Ile miesięcy ma dziecko?

– Dziewięć. Przykro mi. Wiem, że jest pan zaskoczony, ale w akcie urodzenia widnieje pan jako ojciec, a w swoim testamentcie pani Simms wymieniła pana jako prawnego opiekuna chłopca. Musi pan przyjechać i go odebrać.

– Jaką chłopiec ma grupę krwi? – Kate miała grupę zerową, ujemną. Wiedział, bo często oddawała krew. On miał AB dodatnie.

Usłyszał w słuchawce szelest przerzucanych dokumentów.

– Joshua ma AB dodatnie.

Ścisnęło go w gardle, serce przyspieszyło, a dłonie zaczęły się pocić. Telefon prawie wyslizgnął mu się z rąk. Spokój, którym szczycił się, obcując z pacjentami w szpitalu, znikł.

– Nie obejmę nad chłopcem opieki, póki test DNA nie dowiedzie, że jest moim synem.

– Doskonale rozumiem, jak się pan czuje, doktorze Lander, ale mimo wszystko jest pan wymieniony jako prawny opiekun chłopca. Może pan oczywiście podjąć decyzję o oddaniu go do adopcji, ale radziłabym najpierw spotkać się z Joshua.

– Proszę mi powiedzieć, gdzie go znajdę. – Sięgnął po długopis i kartkę i zapisał adres. Odłożył słuchawkę i ukrył twarz w dłoniach.

Jeżeli Kate urodziła jego dziecko, to dlaczego mu o tym nie powiedziała? Rozstali się w dobrej atmosferze, tak mu się przynajmniej wydawało. Chciał odwiedzić ją w czasie wakacji, ale przestała odbierać telefony i odpowiadać na maile. Dlaczego? Znalazła sobie kogoś? A może doszła do wniosku, że kowboj z Teksasu nigdy nie spełni jej wybujałych oczekiwań? Chciała błękitnej krwi, a nie syna farmera.

Co, u diabła, ma zrobić z dzieckiem? Przecież nie może przywieźć go tutaj, do mieszkania, które dzieli z trzema innymi rezydentami.

Będzie musiał poprosić o wcześniejsze zwolnienie z rezydentury. Dzięki Bogu już za kilka dni rozpocznie się letnia przerwa.

Jeśli to jego dziecko, zabierze je do rodzinnego domu w Crooked Creek. Bracia będą potrafili zająć się chłopcem. Zadzwoń do nich i powie... Do diabła. Przetarł twarz dłonią.

Powie im, że klątwa Landerów znów działa.

## Rozdział 1

Widok z miejsca, w którym stał, sprawił, że Cort niemal zapomniał, iż przed chwilą brat musiał wypychać go siłą na spotkanie klasowe z okazji dziesięciolecia matury.

Słyszając pisk, przeniósł wzrok z kształtnych pleców kobiety stojącej przed nim na dziewczynę, która zerwała się z krzesła za stołem powitalnym. Obiegła stolik i rzuciła mu się na szyję.

– Cort Lander! O Boże! Nie spodziewaliśmy się ciebie. Myślałam, że mieszkasz w Północnej Karolinie.

Właścicielka niesamowitych nóg znieruchomiała, ale nie spojrzała za siebie ani nie przerwała rozmowy z mężczyzną, w którym rozpoznał dawnego nauczyciela od wuefu.

Rozszczebiotana kobieta wskazała na swoje usta.

– Wybaczę ci, że nas nie poinformowałeś o przyjeździe, jeśli dasz mi buziaka.

– Na twoim miejscu nie robiłabym tego – powiedziała, odwracając się, dziewczyna ze zgrabną pupą.

Tracy Sullivan! Wszędzie rozpoznałby jej głos. Uśmiechnął się.

Mocno kręcone, rude włosy Tracy pociemniały i teraz były koloru cynamonu, którym posypywał grzanki. Ale poważne, karmelowe oczy nie zmieniły się nawet odrobinę, tak samo jak usta. Bez wątpienia były to najpiękniejsze usta, jakie kiedykolwiek widział, ale że Tracy była siostrą jednego z chłopaków z drużyny, te pociągające wargi pozostawały jedynie pokusą.

Zbliżyła się. Zmarszczyła groźnie brwi, ale nie udało się jej całkowicie stłumić uśmiechu.

– Libby wyszła za trenera futbolu i jeśli nie przestanie podrywać każdego mężczyzny przechodzącego przez te drzwi, jej mąż gotów się z kimś zmierzyć.

Libby zlekceważyła ostrzeżenie, chwyciła koszulę Corta dwiema dłońmi i szarpnęła go. Patrzył w oczy Tracy, gdy Libby musnęła wargami kącik jego ust. Puściła go wreszcie, wzięła Tracy za rękę i pociągnęła za sobą.

– Chodź, dziewczyno, weź sobie też buziaka.

Serce podeszło mu do gardła. Nie pierwszy raz rozważał możliwość pocałowania jej. Spojrzał na wargi Tracy i zaschło mu w ustach.

Rumieniła się.

– Nie sędę, by...

Zagłuszył protest pocałunkiem. Zamierzał cofnąć się po szybkim całusku, ale rozkoszna miękkość jej warg zatrzymała go. Zanurzał się w nich i delektował.

Położyła dłoń na jego torsie, a jęk zaskoczenia zaparł mu dech w piersiach i odebrał rozum. Jedwabiste loki muskały go delikatnie, powodując natychmiastową reakcję męskiego organizmu.

Zejdź na ziemię, chłopcze, to Tracy, siostra Davida.

Powoli rozluźnił uścisk, starając się zapanować nad oddechem. Nie był z żadną kobietą od czasu Kate i jego ciało najwyraźniej było tego świadome.

To jedyny powód, dla którego ten pocałunek wprowadził go w taki stan. A może nie?

Tracy stała jak wmurowana i wyglądała dokładnie tak samo jak wtedy, gdy przez przypadek ujrzała go, kąpiącego się nago w nurtach rzeki Nueces – skrzywiła się i usztywniła, tak jak przed dziesięcioma laty.

– To było niepotrzebne.

Niepotrzebne i prawdopodobnie niemądre, ale nic nie mógł poradzić, że pragnął jeszcze raz pocałować jej wilgotne usta. Uśmiechnął się szeroko i potrząsnął głową.

– Upływ czasu ci służy, Tracy.

Teraz była już pąsowa. Zacisnęła dłonie.

– Ja... ty... dziękuję, Cort.

Stali tak, gapiąc się na siebie oszołomieni, póki Libby nie chwyciła obojga za łokcie i nie zaprowadziła w ciemny kąt sali gimnastycznej, przeznaczony do tańca.

– Niezła sztuka z tego Corta, co nie, Tracy? Potańczcie sobie, a jak skończy się mój dyżur przy stoliku powitalnym, przyjdę i się zamienimy. – Libby zostawiła ich samych.

Odwrócił się do Tracy i wyciągnął ręce. Spojrzała mu w oczy. Wzięła płytki wdech i podała mu dłoń. Przeszedł go dreszcz, taki sam, jak gdy pierwszy raz brał ją w ramiona. Próbował skoncentrować się na rytmie muzyki, ale już od lat nie tańczył. Reakcja ciała na Tracy tylko nasilała niezgrabność ruchów.

Zrobili zaledwie kilka kroków, gdy Tracy zbeształa go:

– Nie powinienes dać się prowokować głupim zagraniam Libby. Myślisz pewnie, że ludzie nie zmienili się przez ostatnie dziesięć lat, ale...

– Ja też się cieszę, że cię widzę – przerwał, chichocząc.

– Nie wiedziałam, że jesteś w domu. – Czyżby jednak chciała rozmawiać?

– Jestem tu dopiero kilka dni i nie zostanę długo. – Jak tylko uda mu się poskładać wszystko do kupy, wróci do Durham.

– Wciąż jesteś rezydentem w Duke?

– Tak, teraz... wziąłem sobie wolne. – Tracy zawsze wierzyła w niego i z jakiegoś powodu nie chciał się przyznać, że jego też dopadła klątwa Landerów. Wszystko schrzanił i zrobił dziecko kobiecie, tak samo jak jego ojciec. Absolwent medycyny nie powinien popełniać takich błędów.

Jednak w zeszłym tygodniu spadło na niego wielka odpowiedzialność i jeszcze nie wymyślił, w jaki sposób poradzi sobie z tak ważnym... zadaniem, kontynuując przy tym naukę.

Zespół zaczął grać balladę, światła przygasły. Przyciągnął Tracy do siebie.

– Nie musimy tego robić – powiedziała.

– Czemu nie? Przecież to nie jest nasz pierwszy taniec. Bal maturalny. W tej sali gimnastycznej. Pamiętasz?

– Pamiętam. – Zagryzła usta.

No, no! Co za chłód.

– Brzydko pachnie mi z ust?

Spojrzała na jego wargi i odwróciła wzrok. Przeszły go ciarki.

– Nie, ale wołałabym nie zagłębiać się we wspomnienia.

– Czy nie o to chodzi w spotkaniach klasowych? – Zaczęła wiercić się w jego ramionach, gotowa do ucieczki. Nie chcąc, by odeszła, **zmienił** temat. – Czym się obecnie zajmujesz?

– Uczę.

Zaskoczenie sprawiło, że się potknął. A może to z wyczerpania. Otarł się udem o jej nogi i jego ciało przeszył dreszcz.

– Nie wiedziałem, że chciałaś uczyć.

– Nigdy nie rozmawialiśmy o moich planach. Skupialiśmy się na twoich celach.

– Nie odrywała wzroku od jego podbródka.

– Och. Byłem samolubnym dupkiem?

– Nie. Byłeś najmłodszy w rodzinie. Świat zdaje się kręcić wokół takich. – Nie było w jej głosie nagany, jedynie stwierdzenie faktu.

Teraz on zaczął się wiercić.

– A ty byłaś najstarsza, odpowiedzialna za stado Sullivanów. Czy wciąż dyrygujesz Davidem i resztą rodzeństwa?

Tracy zawsze wykazywała się dużą odpowiedzialnością. Odwróciła wzrok.

– Moja rodzina wciąż jest w pobliżu.

– Gdzie uczysz?

– Tutaj.

– Tutaj, w Teksasie, czy tutaj... tutaj?

– Uczę angielskiego tutaj, w okręgu.

– Pewnie jesteś w tym świetna, ale też twarda. Przy mnie byłaś, pamiętam twoje korepetycje – i nawet nie wiesz, jak bardzo doceniłem to w college'u.

Zmieszała się.

– Cóż, mam nadzieję, że wkrótce zostanę dyrektorką, jeśli oczywiście uda mi się pokonać paru facetów. – Zadarła głowę z dumą, ukazując długą szyję.

Poczuł nagły impuls, by przytulić się do tej bladej skóry.

– Więc nieźle sobie radzisz?

– Tak. Moja kariera, moje życie, układają się zgodnie z planem.

Dobrze. Przynajmniej czyjeś życie dobrze się układa. Jego obrało nieoczekiwany kierunek i nikt nie mógł przewidzieć, jak to się skończy.

By uniknąć zderzenia z rozbawioną parą, chwycił Tracy mocniej i odsunął. Nogi mu się plątały, jakby ktoś związał sznurowadła. Broniąc się przed upadkiem, przycisnął całe ciało do ciała Tracy. Po chwili zorientował się, że zacisnął dłoń na jej kształtnej pupie.

To na pewno wszystko wynik zmęczenia. Od kiedy odebrał Josha, nie wysypiał się. Dziecko płakało przez cały czas, a coś takiego jak rytm snu nie istniało. Obaj byliby szczęśliwi, gdyby udało się stwierdzić, dlaczego.

– Przepraszam. – Chłód w jej głosie i wzroku ostrzegły go, że zaraz straci kilka palców, jeśli nie odsunie ręki.

Znów się zachwiał i oparł o nią. Zawstydzony, cofnął się odrobinę.

– Może usiądziemy i odpoczniemy? Potrzebuję trochę kofeiny. – Albo zimnego prysznic.

– Oczywiście. Napoje są tam. – Czyżby głos jej drżał? Tracy uwolniła się z jego objęć i pewnym krokiem ruszyła w drugi koniec sali gimnastycznej.

Kiedy był już przy niej, podała mu szklankę z napojem. Wypił lodowaty płyn jednym haustem. Nadciągnęła Libby.

– Hej tam, to nie pogrzeb.

Z radością przyjął jej pojawienie się i gdy paplała o tym, kto, z kim i kiedy, próbował zebrać myśli. Nie skupiał się na potoku słów, tylko obserwował emocje malujące się na twarzy Tracy. Czy ją uraził?

Znów słuchał, gdy Libby powiedziała:

– Tracy nie ma wakacyjnej pracy niani ani też lokatora w górnym mieszkaniu. A jak cię znam, Tracy, wszystkie oszczędności wydałaś na swojego braciszka i niezaradną siostrę. Skąd weźmiesz pieniądze?

Tracy wyglądała na zażenowaną.

– Dam sobie radę.

– Czy nie zapłaciłaś właśnie czesnego za kolejny semestr Vance'a?

Czy to możliwe, że najmłodszy brat Tracy był już w college^?

– Libby...

– Twoja rodzina wycisnie z ciebie ostatniego centa.

– Dość tego, Libby!

Boże, pewnie tym tonem przywołuje do porządku niegrzecznych uczniów.

– Myślę, że Cort raczej chciałby porozmawiać o swojej praktyce. Czym się teraz zajmujesz, Cort? – Jej usta uśmiechały się, ale oczy pozostały pochmurne.

– Właśnie skończyłem staż na ostrym dyżurze. Robię specjalizację z kardiologii.

– Ooo, „Ostry dyżur” – wykrzyknęła Libby. – Uwielbiam ten serial.

Uśmiech Tracy zbladł, skrzywiła się.

– Przecież chciałeś wrócić tutaj i robić praktykę w klinice Doktorka. Co skłoniło cię do zmiany planów?

– Ojciec.

Położyła mu rękę na ramieniu.

– Wybrałeś kardiologię z powodu ataku serca twojego taty?

Tracy zawsze była bezpośrednia, ale nie przypominał sobie, by kiedykolwiek jej dotyk tak palił. Wetknął dłonie do kieszeni.

– Bez tej operacji tata by nie przeżył.

Zabrała rękę i splotła palce.

– Wydaje się, że twój ojciec jest bardzo szczęśliwy z Penny. Małżeństwo mu służy.

– To prawda. – Wystarczyło kilka sekund w domu, by Cort zorientował się, że jest samotnym wilkiem, aczkolwiek ze szczenięciem pod opieką. Ojciec ponownie się ożenił, a wszyscy bracia mieli żony i dzieci. Crooked Creek, rodzinne ranczo, na którym się wychował, należało teraz do najstarszego z braci, Patricka.

Czuł się tam jak intruz, ale nie miał lepszego pomysłu, gdzie spędzić lato wraz z synem. Nie mógł narzucać się Patrickowi i jego żonie, Lennie, ale do tej pory nie znalazł innego rozwiązania.

– O co chodzi z tym pilnowaniem dzieci? Myślałem, że wystarczająco namęczyłaś się już z rodzeństwem.

– To prawda, ale coroczna praca dla tej rodziny daje mi możliwość podróżowania. W zeszłym roku objechaliśmy Europę, a rok wcześniej byliśmy na



Hawajach. Teraz mieliśmy jechać do Australii.

Za jego plecami Libby kiwała się w rytm muzyki.

– Jesteś żonaty, Cort?

– Nie. – A mając Josha nieprędko nawet umówi się na randkę. Nie miał jednak zamiaru opowiadać o tym, że Kate go zostawiła. Całe miasto wiedziało by przed wschodem słońca.

Libby ziewnęła.

– Dlaczego?

Tracy przyspiliła go wzrokiem i poczuł się, jakby nie odrobił pracy domowej.

– Wciąż zostało mi pięć lat nauki.

Libby zachwiała się.

– Przecież jesteś już lekarzem.

– Owszem, ale nie chirurgiem.

– No nie, lekarz to lekarz. Chcę zatańczyć. – Libby złapała go za łokieć i pociągnęła w kierunku parkietu.

Tracy odetchnęła i dotknęła ust.

Wiele lat minęło od czasu, gdy się w nim podkochiwała. Dlaczego więc w chwili, gdy Libby wypowiedziała jego imię, przeszedł ją przyjemny dreszcz? I dlaczego za każdym razem, gdy jej dotykał, myśli szybowały w przestworzach? A ten pocałunek! Nogi jeszcze długo będą jak z waty.

Próbowała oderwać wzrok od tańczącej pary, ale nie umiała. Cort się zmienił. Wyjeżdżał jako prosty kowboj, a wrócił jako człowiek pełen ogłady. Gęste, ciemne włosy były schludnie przystrzyżone, rysy jego twarzy wyostrzyły się, głos zmienił barwę. Nie słyszała już typowego, teksańskiego akcentu, który sprawiał, że miękła. Niestety, wszystkie te zmiany jedynie udoskonaliły wspaniały produkt. Biła od niego pewność siebie. Tracy nie potrafiła zaprzeczyć, że jest bardzo pociągający.

Wielkie nieba, czy nigdy się nie nauczysz?

Potrząsnęła głową i napiła się coli. Pamiętała, co stało się ostatnim razem, gdy oddała swoje serce Cortowi Landerowi? Kiedy zaprosił ją na bal maturalny, pomyślała, że odwzajemnia jej uczucia. Zamiast tego okazało się, iż zrobił to, bo jej brat powiedział mu, że nikt inny jej nie zaprosił. Randka z litości. Pocieszała się jedynie, że Cort nigdy się nie zorientował, jak bardzo kochała się w nim w szkole.

Cort podniósł wzrok i ich spojrzenia spotkały się ponad zatłoczoną salą gimnastyczną. Uśmiechnął się życzliwie. O czym opowiada mu Libby? Skuliła się. Jej przyjaciółka doskonale знаła każdą najskrytszą tajemnicę Tracy i było prawdopodobne, że niedługo wszyscy będą je znali. Niebezzasadnie mówili na nią

Libby Plotkara.

Wyobrażała sobie Libby mówiącą słowa: „Tracy jest z pewnością najstarszą dziewczicą w okręgu McMullen. Uwierzyłbyś? Na pewno nic się nie zmieniło, bo przez ostatnie pięć lat nie była na randce”.

Libby wielokrotnie powtarzała jej, żeby się zabawiła i poznała reguły gry. Niestety Tracy znała całą męską populację miasteczka od przedszkola i nie miała ochoty na intymne kontakty.

Oddychając ciężko, pogładziła dłońmi nową, dopasowaną sukienkę. Musi to przerwać, nim Libby wszystko wypapla.

W tej samej chwili Cort ziewnął i znów się potknął. Musi być wykończony. Szczerze mówiąc, niektórzy nie mają wycucia, kiedy pora przerwać zabawę i iść do domu.

Tracy ruszyła przez parkiet i lekko uderzyła przyjaciółkę w ramię. Libby spojrzała dyskretnie i, ku zaskoczeniu dziewczyny, oddała zdobycz bez kłótni.

Tym razem Tracy zlekceważyła zawstydzenie i spojrzała na Corta – naprawdę na niego spojrzała i zauważyła przekrwione białka brązowych oczu i zmęczenie ogarniające całe ciało. Wielkim wysiłkiem powstrzymała się przed przeczesaniem jego ciemnych włosów i zaferowaniem ramienia do oparcia głowy. Serce przyspieszyło jej na samą myśl o takim śmiałym posunięciu, ale oczywiście nigdy by tego nie zrobiła – szczególnie w obecności tylu obserwujących ich osób.

– Padasz z nóg. Dlaczego tu jesteś, zamiast iść do łóżka? – Miała nadzieję, że nie zwróci uwagi, iż w chwili, gdy brał ją za rękę, zadrzał jej głos.

Cort uniósł brwi i w jego oczach pojawiła się szelmowska iskra. Zaskakująco zmysłowe usta wygięły się w uśmiechu.

– Czy to zaproszenie?

Zaczerwieniła się, poczuła ucisk w żołądku. Spojrzała przez ramię, by sprawdzić, czy nikt nie usłyszał.

– Zupełnie nie. Patrzę, jak się potykasz, i myślę, że może ci się przytrafić wypadek.

– Myślałem, że podoba ci się mój styl. – Prowadząc ją w tańcu wokół sali, próbował ukryć kolejne ziewnięcia.

Nie wzięła tego do siebie, mimo że jeden z chłopaków, z którym spotykała się w szkole, oświadczył pewnego dnia, że może zanudzić człowieka na śmierć.

– Twój styl jest równie niezwykły... jak koordynacja. Chciałbyś, bym odwiozła cię do domu?

– Dotrę tam o własnych siłach.

Gdyby się zatrzymał, zaraz by zasnął.

– Dwadzieścia mil po prostej, ciemnej drodze? Obawiam się, że zaśniesz za kółkiem.

– Próbujesz mi matkować, Tracy? – Uśmiechnął się łagodnie.

Skrzywiła się. Jej rodzeństwo uważało, że matkuje wszystkim.

– Nie. Tak. Może.

– Dziękuję. Skorzystam z twojej propozycji. – Znów ziewnął. – Nie jestem raczej w nastroju zabawowym, ale cieszę się, że przyszedłem. Nie chciałbym stracić okazji zobaczenia się z tobą.

Cort był po prostu uprzejmy. Zawsze był uprzejmy. Zbyt uprzejmy. Będąc w szkole nieraz marzyła, by ją chwycił i całował nieprzytomnie. Z chęcią zrobiłaby wtedy wszystko, czego by chciał, na tylnym siedzeniu jego pikapa, ale on zachował tę przyjemność dla bardziej popularnych dziewczyn. To było kiedyś, a teraz już wie. Dzięki swojej młodszej siostrze dowiedziała się, jak chłopaki nazywają dziewczyny robiące takie rzeczy.

– Mój granatowy sedan stoi obok masztu flagowego. Spotkamy się tam za pięć minut.

Uniósł brwi.

– Nie możemy wyjść razem?

– Ludzie będą gadać.

– Jeśli nie chcesz, by ktoś zobaczył nas razem, sam pojedę do domu.

– Powiem tylko Libby, dokąd idę i po co.

Pięć minut później jechali już w stronę rancza.

– Za kilka minut będziesz w domu i pójdziesz spać.

Tracy spojrzała znad kierownicy na Corta, gdy widać już było światła farmy. Zasnął. Prosta droga i jasno świecący księżyc w pełni umożliwiły jej dokładne przyjrzenie się mu.

– Cort, jesteś już w domu – powiedziała, parkując na podjeździe.

Powoli uniósł powieki i uśmiechnął się sennie.

– Dzięki, Tracy, można na tobie polegać.

– Tak mówią. Dobranoc, Cort. Do zobaczenia.

Przysunął się do niej i, nim zdążyła odgadnąć jego zamiary, musnął ustami jej wargi. Serce zaczęło jej walić i ze wszystkich sił walczyła z chęcią objęcia go za szyję. Przeszła długą drogę przez ostatnie dziesięć lat, ale mężczyznę takiego jak Cort niełatwo wymazać z pamięci. Wyprostował się, a ona oblizła usta. Wciąż czuła jego smak.

– Liczę na to. – Mrugnął do niej i wysiadł.

## Rozdział 2

Cort wszedł do domu najciszej jak potrafił i przystanął, nasłuchując płaczu Josha. Cisza! Powitała go błoga cisza.

Oparł się o drzwi i otarł usta grzbietem dłoni. Pocałował Tracy dwa razy i chciał jeszcze. Zwariował?

Wszedł do pokoju, zapalił światło i, do diabła, zgasił je natychmiast, gdy Leanna wrzasnęła:

– Aaa!

Zastał brata z żoną w niedwuznacznej sytuacji.

– Przepraszam! – Zawstydzony, wycofał się z pokoju i poszedł do kuchni. Po kilku minutach pojawił się jego brat.

– Przepraszam, stary – powiedział Cort raz jeszcze.

Patrick nalał wody do szklanki.

– Zaraz jej przejdzie. Wcześniej wróciłeś. Nie słyszałem twojego samochodu.

– Tracy Sullivan mnie podrzuciła. Bała się, że zasnę za kierownicą, i chyba miała rację. Poza tym martwiłem się o Josha.

– Obudził się jakąś godzinę temu. Mały potworek. Znów nie dał ci spać zeszłej nocy?

– Tak. Wam pewnie też.

Patrick wzruszył ramionami.

– Dzieci takie są.

– Wasze nie.

– Matt ma już dwa lata i nie odstępuje matki na krok.

– Nie wiem nic o dzieciach.

– Potraktuj więc wizytę u nas jako przyspieszony kurs. Masz trzech braci, sześć bratanic i trzech bratanków, którzy chętnie wszystkiego cię nauczą.

– Dla dobra Josha tak zrobię.

– Mam nadzieję, że nawet ta krótka przerwa dzisiejszego wieczoru dobrze ci zrobi. Wyglądałeś, jakbyś zupełnie nie miał na nic ochoty.

Cort przygładził włosy.

Patrick podszedł do korkowej tablicy i zdjął wizytówkę.

– Pamiętasz Doktorka Finneya?

– Oczywiście. Tyle razy nas ratował, że jak mógłbym nie pamiętać. Wciąż

wypytywałem go o pracę. Poza tym, pierwsze pieniądze zarobiłem, myjąc podłogę w jego klinice.

– Zapomniałem. Wiem, że teraz najważniejszy jest Josh, ale Doktoręk potrzebuje pomocy w klinice. To jego numer.

Innymi słowy, braciszek sugerował, że Cort powinien dołożyć się do swego utrzymania.

– Przyjechałem tylko na lato. Myślisz, że to go urządza?

– Nie zaszkodzi spytać, a mógłbyś w ten sposób się doksztalić.

– Wpadnę jutro do kliniki. – Skierował się do wyjścia, ale przystanął. – Patrick, jeżeli nasza obecność jest problemem...

Patrick położył mu dłoń na ramieniu i poprowadził do schodów.

– To twój dom. Nie ma żadnego problemu, tylko następnym razem, jak będziesz przychodził, zrób trochę hałasu.

Dlaczego na ganku stał Cort Lander z dzieckiem na rękach? I dlaczego, jeśli tak naprawdę nie miała ochoty się z nim widzieć, serce waliło jej w piersi jak oszalałe?

Tracy otarła pot z czoła. Właśnie ćwiczyła.

– Wciąż masz to mieszkanie do wynajęcia?

Zaschło jej w ustach. Cort wyglądał wyśmienicie.

– Tak, wciąż jest wolne.

Okrągła buzia chłopca zaczerwieniła się, jakby zaraz miał się rozplakać. Do oczu napłynęły łzy, a dolna warga drżała. Czyje to piękne dziecko i dlaczego zostawili je pod opieką Corta? Nie miał pojęcia, jak się nim zająć.

– Możemy je wynająć?

– My? – Poczula ciężar w żołądku. Mówił, że nie jest żonaty, ale czyżby miał jakąś kobietę? A jeśli tak, to dlaczego ją, Tracy, pocałował? Spojrzała ponad jego ramieniem, ale w samochodzie nikogo nie było.

– Josh i ja. I chciałbym, byś na lato została jego nianią.

Zaskoczona, ponownie spojrzała na dziecko, tym razem zauważając podobieństwo między nim a Cortem. Mieli takie same ciemne włosy, ciemnobrązowe oczy i proste nosy.

– Josh jest twoim synem?

– Tak. Czy mieszkanie jest umeblowane? – Cort kołysał dziecko, ale to tylko pogorszyło sytuację.

– Tak. Daj mi go. Kiedy ostatnio jadł i, och... – Wszystko było jasne, w chwili gdy dotknęła wilgotnej pupy dziecka. – Trzeba go przewinać. Masz pieluchy?

– W samochodzie. – Nie ruszył się z miejsca.

– Przynieś. – W drodze do salonu wzięła z bieliźniarki ręcznik, by położyć na nim chłopca. – Biedaczku, jesteś cały mokry. I śliczny.

Josh obserwował ją dużymi, ciemnymi oczami.

– Wyglądasz dokładnie jak twój tatuś.

– Prawisz mi komplementy czy go obrażasz? – Cort postawił obok niej torbę z pieluchami.

– Sam się domyśl. – Puls jej przyspieszył. – Większość czasu spędza pewnie z matką?

– Kate nie żyje. Do zeszłego tygodnia nie miałem nawet pojęcia o istnieniu Josha. Nie powiedziała mi, że jest w ciąży.

– To straszne. Nie byliście małżeństwem?

Ukucnęła i wyjął z torby pieluszkę i chusteczki. Ich palce otarły się od siebie, gdy brała rzeczy.

– Nie. Rozstaliśmy się, gdy skończyła prawo i znalazła pracę w Chicago.

– Dlaczego nie powiedziała ci o tym pięknym małym chłopczyku? – Tracy zdjęła dziecku brudną pieluchę, założyła nową i suche śpioszki.

Cort stał bardzo blisko i przyglądał się jej tak uważnie, jakby wykonywała bardzo precyzyjną operację chirurgiczną.

– Według jej sąsiadów, nie powiedziała mi, bo nie chciała, żebym zrezygnował z planów zostania chirurgiem. Wiedziała, że wychowywali mnie bracia, bo ojciec pracował osiemnaście godzin na dobę, i że na pewno nie chciałbym powtarzać tego scenariusza.

– Ale żeby od razu utrzymywać istnienie syna w tajemnicy... – Wyciągnęła dłoń w jego kierunku, ale zaraz ją cofnęła. Dotykanie go poprzedniego wieczora pobudziło wszystkie zmysły.

– Nie żałuj mnie. Zachowaj litość dla niego. Jest zdany na ojca-niedorajdę, do czasu, gdy... – Wstał i wetknął ręce do kieszeni.

– Gdy co?

Zacisnął szczęki i odwrócił głowę.

– Nic.

– Cort... – Powoli podniosła się i stanęła obok niego. Spojrzał na nią wzrokiem, który odebrał jej oddech. – Chyba nie myślisz o oddaniu go?

Przeczesał włosy palcami i pomasaował skroń.

– Nie mogę przestać się zastanawiać, czy nie byłoby mu lepiej z dwojgiem rodziców lub nawet jednym, ale takim, który nie będzie pracował tak szaleńczo jak rezydent na chirurgii. Ze mną ma kiepsko. Nie wiem nawet, kiedy trzeba zmienić

pieluchę.

Tym razem nie powstrzymała się. Złapała go za ramię, odchyliła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Zawsze dawałeś sobie radę, jeśli ci na czymś zależało. Nauczysz się, jak być tatą.

– Tak mówią. – W jego głosie nie było jednak słycać wiary w te słowa. – Jeśli zgodzisz się być przez całe lato jego nianią, może mnie czegoś nauczysz.

Nianią? Spotykanie Corta codziennie? Wynajmowanie mu mieszkania na piętrze, z łóżkiem dokładnie nad jej sypialnią. Czy potrafi to zrobić, nie zakochując się w nim znowu? Czy potrafi przeżyć po raz drugi jego odejście, wiedząc, że tym razem już nie wróci?

Zwilżyła usta i potarła skroń. Dla swojego dobra powinna odmówić, ale zwątpienie w jego oczach sprawiło, że chciała go przytulić. Zwyciężyła resztką zdrowego rozsądku.

– A co z rodziną? Nie mogą ci pomóc?

– Moi bracia uważają, że obserwowanie, jak sobie nie radzę, jest szalenie zabawne i że oni też przez to przeszli.

Nie powiedziałybyś. Są profesjonalistami. Bratowe są lepsze, ale teraz wszystkie trzy są w ciąży i pomiędzy mdłościami kołyszą dzieci i zmagają się z własnymi karierami.

– Wszystkie trzy są w ciąży?

Wzruszył ramionami.

– Zaplanowały to. Chcą, by ich dzieci były mniej więcej w tym samym wieku.

Josh uśmiechnął się i wypuścił bąbelki śliny, ciesząc się wolnością na podłodze. Cort ukląkł i delikatnie, niepewnie, pogładził potężną dłońią ciemne, miękkie włosy chłopca.

– Ja i ten mały człowieczek. Biedne dziecko. Tylko ty możesz mnie nauczyć, jak się nim zajmować. Tracy.

Serce jej zmiękło. Josh zeszywniał i zakwilił.

Cort mruknął coś pod nosem i wyprostował się. Sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął kawałek papieru.

– Byłem dziś rano w klinice na rozmowie w sprawie pracy. Tyle Doktorek Finney chce mi płacić. Zrobiłem listę wydatków, ale nie wiem, ile weźmiesz za opiekę i wynajem. Stać mnie?

Ścisnęło ją w piersiach, serce jej waliło. Dzielenie domu z Cortem oznaczało znów nastawienie się na ból.



Ale jak mogłaby odmówić? Spojrzała na Josha. Dziecko dopiero co straciło matkę. Czy mogła przyczynić się, by straciło także ojca? Sumienie nie dałoby jej spokoju.

Ręka Tracy zadrżała, gdy brała karteczkę od Corta. Nawet po latach pamiętała jego charakter pisma i coś zapiekło ją w gardle. Przyjrzała się cyfrom i doszła do wniosku, że będzie musiała poradzić sobie tego lata przy mniejszych dochodach, bo przecież nie mogła zawieść Corta i Josha. Ktoś musiał nauczyć Corta bycia ojcem, nim popełni błąd, którego będzie żałował przez resztę życia.

– Tak, stać was.

– To dobrze. Kiedy możemy się wprowadzić?

– Zabierz te pieniądze. Sam mogę zapłacić depozyt i czynsz za pierwszy miesiąc – Cort warknął na brata w niedzielne popołudnie w mieszkaniu, które wynajął od Tracy. Czerwienił się z upokorzenia.

– Musisz opiekować się dzieckiem, a teraz płacisz czynsz za dwa mieszkania. Pomogę ci. – Patrick ściszył głos, ale Cort był pewien, że stojąca nieopodal z Joshem na rękach Tracy wszystko słyszy.

Oderwał wzrok od jej długich nóg i spojrzał na Patricka.

– Do cholery, nie oczekuję jałmużny. Tamto mieszkanie dzielę z trzema osobami, więc nie musisz się martwić o moją wypłacalność ani że wrócę do domu.

– Po pierwsze, wcale nie musiałeś się wyprowadzać.

– Cholera, ja...

– Panowie – skarciła ich Tracy swoim nauczycielskim tonem. – Josh jest śpiący. Możemy odłożyć te sprzeczki na później, kiedy już rozłożycie łóżeczko?

Patrick wzruszył ramionami.

– Przepraszam, Tracy, wiesz, jak to jest być najstarszym z rodzeństwa.

– Tak, ale chyba powinieneś pamiętać, że Cort ma dwadzieścia osiem, a nie osiem lat. Jeśli będzie czegoś od ciebie potrzebował, jestem pewna, że cię o to poprosi. – Dojrzał zrozumienie w jej oczach.

Podeszła bliżej i dotknęła jego ramienia.

– Cort, czy mógłbyś znaleźć czystą piżamkę dla Josha? Wykąpię go, nim skończycie.

– Jasne. – Grzebał w pudle, aż znalazł jasnozielony pajacyk. Tracy sięgnęła po ubranko i musnęła jego dłoń palcami. Niech to szlag, potrzebował snu znacznie bardziej, niż przypuszczał, jeśli jeden dotyk przyprawiał go o arytmie serca.

– Dzięki – powiedziała. Wydawało mu się, że jest zdyszana. To pewnie przez

kołysanie Josha na biodrze. Dla kogoś tak filigranowego malec musi być ciężki.

Patrick odwrócił się w stronę drzwi i zawołał przez ramię:

– Muszę przynieść z samochodu skrzynkę z narzędziami.

Gaworzenie i pluski oderwały Corta od pudeł i zaprowadziły do łazienki. Tracy kąpała Josha, któremu najwyraźniej bardzo się to podobało. Kiedy Cort to robił, nie był zbyt zadowolony. Mądry dzieciak! Tracy w żadnym wypadku nie wypuściłaby z uścisku śliskiego, wiercącego się ciała.

– Uwielbia wodę – powiedziała Tracy, nie odrywając się od wykonywanej czynności. Josh ochlapał ją i zapiszczała. Po chwili Josh obiema rączkami uderzył w wodę, rozchlapując ją dokoła.

Cort chwycił ręcznik i podszedł do wanny, by zetrzeć wodę z twarzy Tracy.

– Ja też bym uwielbiał, gdyby piękna kobieta szorowała mi plecy.

Rumieniec oblał jej blady kark i policzki.

– Nie powinienes teraz składać łóżeczka?

– Patrick poszedł po narzędzia. Pomyślałem, że mógłbym się czegoś nauczyć o kąpieli malucha. – Odpiął górny guzik koszuli. Duchota i wilgoć łazienki zaczynały mu doskwierać. – Świetnie radzisz sobie z dziećmi i widać, że to lubisz. Dlaczego nie masz jeszcze własnych pociech?

– Całe dzieciństwo opiekowałam się braćmi i siostrami. Nadszedł czas, bym wreszcie zajęła się sobą. Moje plany nie uwzględniają dzieci.

Zastanawiał się, czy jego bracia kiedykolwiek mieli żal, że muszą się nim opiekować. Brand, Patrick i Caleb zajmowali się nim lepiej niż własny ojciec. Matki nie pamiętał. Odeszła, gdy miał dwa lata.

Josh też nie będzie pamiętał swojej mamy.

Opędził się od przygnębiających myśli.

– Czy rzeczywiście zajmujesz się sobą? Z tego, co mówiła Libby, wynika, że łączysz role dowódcy plutonu i matki Teresy z Kalkuty.

– Libby za dużo gada. Chwytaj ręcznik i zabieraj tego rozbawionego malucha. – Wyjęła Josha z wody i wstała.

Przez mokrą koszulkę Tracy prześwitywał koronkowy stanik i brzoskwiniowa skóra. Nie słyszał polecenia. Zmysły wypełniły się zapachem dziewczyny zmieszany z aromatem mydła.

– Cort? – Z trudem łapała oddech.

Podniósł ręcznik i rozłożył. Tracy podała mu Josha, więc owinał go ręcznikiem, obawiając się, że zaraz upuści synka.

– Cort, rozluźnij się. On wyczuwa twoje napięcie. – Pomasowała mu spięty kark.

Nie dało się ukryć, że uśmiech zniknął z buzi Josha, a usta zaczęły drżeć. Cort bardzo się ucieszył, słysząc kroki Patricka. Oddając Josha Tracy, niechcący musnął jej piersi.

Westchnęła, a ich spojrzenia spotkały się. Nie podobało mu się ostrzeżenie w jej karmelowych oczach. Przełknął ślinę i włożył ręce do kieszeni.

– Przepraszam.

Nie miał w planach uwodzenia Tracy. Zostanie w Teksasie nie dłużej niż trzy miesiące, a Tracy zasługuje na coś więcej, niż szybki romans, jaki mógł jej zaoferować. Nawet gdyby został dłużej, nie był głupcem, by znów narażać się na odrzucenie.

– Zawołam cię, gdy przygotujemy łóżeczko.

Opuścił małą łazienkę. Co się z nim dzieje? To pewnie paniczny strach przed odpowiedzialnością za przyszłość Josha jest przyczyną napięcia i pocenia się.

Bał się, że nie potrafi być samotnym rodzicem tak jak jego ojciec, z tą jednak różnicą, że Josh nie miał starszych braci, którzy mogliby się nim zająć.

Płacz Josha obudził Tracy o drugiej w nocy.

Leżała w ciemnościach, czekając, że dziecko się uspokoi, ale czas mijał, a Josh szlochał. Wieczorem ustalili z Cortem wstępny plan dyżurów. Teraz była jego kolej, ale chłopiec płakał już od pół godziny.

Owinęła się szlafrokiem, weszła na górę i zapukała do drzwi. Cort nie otwierał. Niemożliwe, żeby płacz dziecka go nie obudził. Nacisnęła na klamkę i weszła do mieszkania.

Cort, w opadających spodniach, przemierzał pokój z płaczącym Joshem na ramieniu i gładził szlochającego malca po plecach. Zastygła w bezruchu na widok prawie nagiego mężczyzny.

– W porządku, mały. Zaraz przejdzie, przynajmniej tak mówią. Do tego czasu musimy się przemęczyć.

Przeszywający płacz Josha wyrwał ją z transu. Wyglądało na to, że Cort nie słyszał pukania. Nim się odezwała, doszedł do końca pokoju, odwrócił się, zauważył Tracy i przystanął.

– Cholera, przepraszam, że cię obudziliśmy.

– Nie klnij przy dziecku – odruchowo zwróciła mu uwagę.

Nawet w słabo oświetlonym pokoju nie mogła przeoczyć szerokich ramion i

klatki piersiowej. Zwilżyła wyschnięte usta.

– Przewinąłeś go i dałeś butelkę?

– Tak – to moja odpowiedź na pierwszą część pytania. Nie, jeśli chodzi o butelkę. W poradniku piszą, by nie karmić dziewięciomiesięcznych dzieci częściej niż co sześć godzin. – Skrzywił się. – Napisali też, że w końcu dziecko zmęczy się płaczem i zaśnie, ale nie mogę tego znieść.

– Czasami lepiej lekceważyć książki i zdać się na instynkt. Chcesz, żebym przygotowała odżywkę?

Potrząsnął głową.

– Dzięki, Tracy. Jeśli uważasz, że właśnie tego potrzebuje, zajmę się tym. Leanna radziła, bym trzymał gotową butelkę w lodówce. Wracaj do łóżka.

Gdyby myślała racjonalnie, zrobiłaby, co powiedział, ale Cort i Josh potrzebowali jej.

– Pomogę ci.

Poszła do małej kuchenki, otworzyła lodówkę i wyjęła z niej butelkę. Zimne powietrze ochłodziło rozpalone policzki.

Gdy butelka stała już w podgrzewaczu, Tracy podeszła do Corta i Josha i pogładziła palcem mokry policzek chłopca.

– Cześć, kochanie.

Josh zakwilił i wyciągnął do niej rękę. Po chwili wahania Cort przekazał jej synka, który natychmiast wtulił twarz w jej szyję i złapał ją za włosy.

Cort delikatnie starał się uwolnić miękkie kosmyki z małych paluszków, dotykając przy tym ramion i szyi Tracy. Miała nadzieję, że nie zauważył gęsiej skóry i nie poczuł drżenia.

– Woli ciebie i wcale mu się nie dziwię.

Serce ścisnęło się jej na dźwięk bólu w jego głosie.

– Pewnie jest przyzwyczajony do tego, że opiekuje się nim kobieta.

Gdy Cort odwrócił się, by przynieść butelkę, położyła dłoń na niesfornym sercu i próbowała pozbierać myśli. Spokojnie. Profesjonalnie. Teraz jesteś jego nianią. Zachowuj się jak niania.

Do głosu doszedł zdrowy rozsądek.

– Wstrząśnij dobrze butelkę, by pokarm się wymieszał i sprawdź temperaturę na wewnętrznej stronie nadgarstka, żeby Josh się nie poparzył.

Zrobił, co kazała, i podał jej butelkę. Potrząsnęła przecząco głową.

– Usiądź. Ty go nakarmisz.

Cort usiadł na zawalonym rzeczami krześle, a Tracy, starając się, by go znowu

nie dotknąć, podała mu Josha. Cort przyłożył smoczek do ust dziecka, ale chłopiec nie wziął go.

– Dalej, mały. Napełnij zbiornik.

Josh zaniósł się płaczem. Obaj byli wykończeni. Dotknęła skroni i spojrzała w górę. Dlaczego ja? Czy to jakiś sprawdzian? Odetchnęła powoli.

– Odpręż się, Cort, to i on się rozluźni. – Wiedząc, że pewnie będzie tego żałowała, stanęła za krzesłem i masowała napięte mięśnie karku Corta. Ciepło jego skóry powędrowało od palców do piersi i ud. Napięcie Corta przeszło na nią, oplatając jej klatkę piersiową i lokując się w żołądku. Niemal jęknęła głośno, gdy zidentyfikowała przyczynę. Pożądanie.

Wiedziała już, że nigdy nie przestała durzyć się w Córcie Landerze, ale teraz to uczucie zyskała nowy wymiar i w jej głowie tańczył obraz nagiego Corta.

Cort rozluźnił się, a Josh razem z nim. Jeszcze raz zakwilił i łączywie przyssał się do butelki.

– Nie dziwię ci się, mały. Po ostatniej godzinie też bym się napił.

Tracy pragnęła niemożliwego. Pragnęła Corta Landera.

– Pamiętaj, że musi mu się odbić.

Wyszła z mieszkania, by nie zrobić czegoś głupiego.

Kto by przypuszczał, że przyziemna Tracy ma magiczne palce i włosy miękkie jak satynowy szal.

Cort stłumił ziewnięcie i zmrużył zmęczone oczy. Przez kilka godzin od jej wyjścia nie opuszczało go podniecenie. Konsekwentnie wyłączał dzwoniący co pięć minut budzik, by odsunąć w czasie moment pobudki.

– Dobra, mały, spróbujmy raz jeszcze. – Wepchnął łyżkę z papką w usta Josha, który natychmiast rozpryskał ją na wszystkie strony. Niech to szlag, będzie musiał się przebrać, co oznaczało, że najpewniej spóźni się pierwszego dnia do pracy.

– Nie dziwię ci się. To wygląda i smakuje jak gips.

Pukanie do drzwi oznaczało, że przyszła odsiecz. Fantazje minionej nocy znów się odezwały.

– Wejdz.

Tracy wyglądała olśniewająco – dzinsy opinały się na jej udach, a brzoskwiniowa bluzeczka podkreślała jej karnację. Gruby warkocz włosów o barwie cynamonowej opadał na jej ramię.

Tracy oceniła sytuację i potrząsnęła głową.

– Mam u siebie Cheerios.

Nim zdążył cokolwiek powiedzieć, znikła, ale pojawiła się kilka sekund później, stawiając na stole kilka rzeczy. Chciał ją pocałować za to, że wróciła. Nie był pewien, czy dziecko powinno jeść płatki i banany.

– W książce nie ma nic na temat normalnego jedzenia.

– Zaufasz mi? – Białe zęby kontrastowały z czerwienią warg i Cort wiedział, że zgodzi się na wszystko, byle tak stała. Skinął głową. Wiedziała o dzieciach znacznie więcej od niego i zawsze mógł liczyć, że Tracy da mu odpowiednią wskazówkę.

Postawiła butelkę z odplamiaczem koło Corta i wysypała trochę płatków na tackę krzeselka do karmienia. Josh złapał je i natychmiast wepchnął do buzi. Banana powitał z równym entuzjazmem.

Tracy przyjrzała się uważnie Cortowi.

– Lepiej się przebierz i wychodź.

– Masz rację. Dzięki za pomoc. – Wstał i zdjął koszulę. Tracy odetchnęła szybko. Zawahał się. Czyżby czuła to samo co on? A może ją obraził? Niezdarnie zaczął wkładać na siebie czystą koszulę.

Otworzyła szeroko oczy, na policzkach pojawił się rumieniec.

– W porządku. Widziałam już mężczyznę bez koszuli. Ciebie też widziałam bez koszuli.

Widziała go przecież całkiem nagiego tamtego dnia, gdy natknęła się na niego nad rzeką. Pamiętała?

– To prawda.

Czy zdawała sobie sprawę, co takie spojrzenie potrafi zrobić z mężczyzną?

– Zaczekaj. – Tracy wyciągnęła ręce w jego stronę. Napiął wszystkie mięśnie. Zebrała resztki płatków z jego włosów, ucha, brwi. Delikatny dotyk doprowadzał go do szaleństwa.

Odchrząknęła i zajęła się sprzątaniem po śniadaniu.

– Jutro ja zajmę się śniadaniem.

– Dzięki. – Jego głos brzmiał tak, jakby Cort połknął garść żwiru. Postanowił opuścić dom, nim straci kontrolę nad sobą.

Cort wciągnął na siebie czystą koszulę i zawiązał krawat. Nigdy nie migał się od ciężkiej pracy, ale zazwyczaj jego pracowitość przynosiła widoczne rezultaty. Z Joshem nie miał takiego szczęścia. Im bardziej się starał, tym sytuacja stawała się trudniejsza.

## Rozdział 3

Gdy Cort zatrzymał samochód na podjeździe, serce Tracy zaczęło bić mocniej.

Libby wpadła wcześniej, by dowiedzieć się wszystkiego o Joshu i Córcie. Została na tyle długo, że w umyśle Tracy zagnieździła się zakazana myśl, by przekonać nowego najemcę do zostania w Teksasie. Musisz go uwieść, powiedziała.

Tracy wzniosła oczy ku niebu. Tak, jakby wiedziała, jak to się robi.

– Pokaż mu, co straci, wracając do Duke. Masz ostatnią szansę na upolowanie faceta, o którym zawsze marzyłaś – przekonywała ją Libby.

Tracy potrząsnęła głową. Nigdy rozmyślnie nie stanęłaby nikomu na drodze do realizacji własnych pragnień. Jeśli Cort chciał zostać chirurgiem, powinien to zrobić. Był jej najemcą, a ona nianią jego syna. Będzie się starała o tym pamiętać, ale nie oznaczało to, że skrycie nie marzyła, żeby było tak, jak powiedziała Libby.

– Tatusz przyjechał, maluchu. – Cort wyglądał wyśmienicie w ciemnym garniturze i śnieżnobiałej koszuli.

Josh tylko przez chwilę spojrzał na idącego w kierunku drzwi mężczyznę i wtulił się w szyję Tracy. Cort zauważył to i na jego twarzy pojawił się wyraz rezygnacji.

Tracy rozumiała go. Będzie się starała zrobić wszystko, by między ojcem a synem zrodziło się uczucie. Zmuszając się do sztucznego uśmiechu, otworzyła drzwi.

– Jak minął dzień?

– Nieźle. – W jego głosie dało się słyszeć satysfakcję. Podniósł dłoń, by pogłaskać syna po plecach, ale opuścił ją. – A co u was?

– Myślę, że Josh poczuje się lepiej, kiedy rozpakujemy pudła i znajdziemy jego zabawki.

– Może. – Odetchnął ciężko i znów wyciągnął rękę. Josh zacisnął paluszki na bluzce Tracy i jeszcze mocniej się w nią wtulił. Cort nigdy nie znosił dobrze niepowodzeń i widziała, że ponowny unik Josha bardzo go zniechęcił. Musiała coś zrobić, nim Cort przestanie próbować.

– Może przebierzesz się w coś wygodniejszego i przyjdiesz tu do nas? – Skręcało ją, gdy zorientowała się, że jej słowa brzmią jak dialog z mydlanej opery. – Przyszykowałam obiad.

Z iskierką w oku Cort uniósł jedną brew.

– Nie oczekuję, że będziesz mi gotowała.

Mądrzejsza kobieta ograniczyłaby czas spędzany z mężczyzną, o którym bezskutecznie fantazjowała przez ponad dekadę, ale ponieważ Tracy i tak miała karmić Josha, nie miała wyboru.

– Będziesz mi winny obiad.

Uśmiechnął się szeroko.

– Tak jak kiedyś. Nie nauczyłbym się tego, co już potrafię, gdyby nie twoje korepetycje. Jestem ci wdzięczny, Tracy. Powiedz, jak ci się mogę odwdziżyć i jeżeli będzie to w mojej mocy, zrobię to.

– Niepomny mojego trudu, ukradłeś mi mowę pożegnalną sprzed nosa.

– To twoja wina. Byłaś zbyt dobrą nauczycielką. – Cort odwrócił się w kierunku drzwi wejściowych. Tracy złapała go za łokieć. Zatrzymał się.

Wskazała ręką wewnętrzne schody.

– Możesz ich używać.

Zdjął płaszcz.

– Nie boisz się, co powiedzą sąsiedzi?

Jej rodzina często bywała przedmiotem plotek, ale nigdy nie dotyczyły one bezpośrednio Tracy.

– Na pewno Libby i tak rozpowiedziała już wszystkim, że wynajmujesz u mnie mieszkanie, a ja jestem nianią twojego syna.

Skinął głową i zniknął na schodach. Spojrzała na Josha.

– Musisz go zrozumieć, maluszk. Stara się, a twój tatuś nigdy się nie poddaje, nim nie będzie najlepszy.

A ona, niestety, nigdy nie była w niczym najlepsza.

Cort przystanął w drzwiach kuchni Tracy. Domowa atmosfera usuwała napięcie całego dnia, jednak gdy spojrzał na syna, mięśnie znów mu się napięły.

Josh puszczał bańki ze śliny i gaworzył wesoło w wysokim krzeselku. Tracy zdobyła względy jego syna w ciągu zaledwie jednego dnia, a jemu nie udało się osiągnąć tego przez tydzień.

Odwrócona plecami do drzwi, Tracy, nucąc nieświadomie pod nosem, mieszała w garnku smakowicie pachnącą potrawę.

Nagle zamilknięcie Josha zwróciło jej uwagę na pojawienie się Corta. Odwróciła się z rumieńcami na twarzy.

– Weź sałatkę z lodówki, usiądź i opowiedz, jak minął ci pierwszy dzień w



klinice.

Uśmiechnął się. Zawsze była apodyktyczna, ale z jakichś powodów jej rozkazy, w przeciwieństwie do tych, które wydawali jego bracia, nie drażniły Corta. Zrobił, o co prosiła. Usiadł na krześle najbliżej syna i podał mu herbatnik, który Tracy zostawiła na stole. Josh zawahał się, następnie wziął ciasteczko i zagaworzył. Postęp!

Cort spojrział na Tracy.

– Klinika różni się od tego, do czego jestem przyzwyczajony. W szpitalu uczą nas szybkiej i skutecznej diagnozy i natychmiastowego rozpoczęcia leczenia. Wylecz i spław. Dzisiaj pacjenci byli bardziej zainteresowani opowiadaniem mi o życiu osobistym niż o objawach swoich chorób.

– Chyba nie spodziewałeś się, że praca tu, w Teksasie będzie taka sama jak w szpitalu uniwersyteckim? Szpital uczy bycia obojętnym i skupiania się tylko na chorobie. Tutaj masz być przyjacielem, powiernikiem. Pacjenci będą oczekiwać, że nie tylko ich wyleczysz, ale też poznasz wszystkie potencjalne przyczyny ich dolegliwości. Innymi słowy, wiejski lekarz musi być zarówno medykiem, jak i psychologiem. – Nałożyła potrawę na trzy talerze.

– Doktorek mówi to samo, ale nie zabawię tu na tyle długo, by dobrze poznać wszystkich pacjentów.

– Oni tego nie wiedzą. Dla tych ludzi jesteś miejscowym chłopakiem, który się wykształcił i teraz wrócił w rodzinne strony. – Postawiła przed nim talerz i usiadła. Jej ruchy były zgrabne i oszczędne, jakże różne od ruchów niezdarnej nastolatki, którą pamiętał. Nie przypominał sobie także pięknych krągłości pod bluzeczką, ale chyba nie powinien zagłębiać się w takie rozmyślenia.

Zawsze uwielbiał kurczaka z pyzami. Czyżby o tym pamiętała, czy to zwykły zbieg okoliczności?

– Libby nieco przystopowała. Nikt nie pytał mnie o Josha od lunchu.

Tracy skrzywiła się.

– Przez następne kilka dni wszystkie panny na wydaniu z okolicy zapadną na zdrowiu.

Jęknął.

– Ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnę, to spotykać kobiety marzące o zameściu. Nie zostanę tu.

Tracy przygryzła wargę i nalala mu mrożonej herbaty.

– Nie musisz mnie o tym przekonywać. Pomyśl o zaletach takiej sytuacji. W ciągu kilku dni zobaczysz więcej nagich młodych kobiet niż większość mężczyzn

przez całe życie. Moi bracia będą ci zazdrościć.

Zastygł.

– Próbujesz zepsuć mi apetyt?

Szyderstwo w jej wzroku ustąpiło miejsca powadze.

– Kochałeś matkę Josha?

Prawie się udławił. Przełykając, zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Tak mi się zdawało. Spotykaliśmy się przez trzy lata i myśleliśmy o ślubie, kiedy skończę naukę.

– Dlaczego czekaliście?

– Brak synchronizacji.

Z uniesionymi brwiami oczekiwała na pełniejszą odpowiedź. Cort czuł się jak uczeń przyłapany na braku pracy domowej.

– Znana firma z Chicago zaproponowała Kate dobrą pracę, której nie chciała odrzucić. Ja chciałem skończyć Duke.

– Przecież są szpitale w Illinois i firmy prawnicze w Północnej Karolinie. Każde z was mogło realizować swoje cele gdzie indziej.

– Kate znalazła wymarzoną pracę, a ja chciałem studiować u doktora Gibbonsa. Jest uważany za najlepszego chirurga klatki piersiowej w kraju. Mam nadzieję, że za kilka semestrów zostanę przydzielony do jego grupy.

Skinęła głową.

– Odrzuciłeś kompromis. Wszystko albo nic. – Zawsze taki byłeś.

Poczuł się nieswojo, choć w jej stwierdzeniu nie było potępienia.

– Chyba tak.

– Gdybyście naprawdę się kochali, jedno z was poświęciłoby się dla drugiego.

Nie zaprzeczał, że przeszło mu to przez myśl. Kate odrzucała propozycje znanych firm z okolic Durham. Praca była dla niej ważniejsza od niego i to go bolało.

Czy „brak synchronizacji” był jedyną przyczyną, dla której nie poślubił Kate? Czy przed wyjazdem wiedziała już, że go zostawi? Jeśli tak, to dlaczego nie dała mu żadnego sygnału? A może dała, tylko że on był zbyt pochłonięty nauką, by go dostrzec?

– Opowiedz mi o matce Josha.

Jej prośba sprawiła, że coś ścisnęło go w żołądku. Nie chciał mówić o Kate. Nie umiał poradzić sobie ze wściekłością, że zataiła przed nim ciążę, ale Tracy dała im lokum i opiekowała się Joshem. Był jej to winien. Znowu.

– Kate była zdecydowana zostać najlepszym obrońcą kryminalistów na świecie.

Chciała, by to właśnie ją podziwiano na sali sądowej, gdy wydarzy się kolejna głośna zbrodnia.

– Podziwiałeś to?

– Szanowałem jej ambicję. Wiedziała, co chce osiągnąć, i do tego dążyła. Jest coś pociągającego w kobietach, które wiedzą, czego chcą, i nie boją się po to sięgnąć.

Tracy znieruchomiała z ręką nad talerzem. Ich oczy spotkały się i niemal słyszał poruszające w jej głowie tryby. Czy dostrzegła podobieństwo między sobą a Kate?

– A co z rodziną Kate?

– Była jedynaczką. Jej rodzice zmarli kilka lat temu. Josh ma tylko mnie.

Dotknęła jego dłoni.

– Szczęściarz z niego, że ma ciebie i klan Landerów. Twoi bracia i bratowe bardzo się zaangażowali w życie lokalnej społeczności. Brooke co roku organizuje warsztaty motywacyjne dla absolwentów, a Patrick założył fundusz stypendialny. Możesz być dumny ze swojej rodziny, Cort. Landerowie przeszli długą drogę.

– Niewiele pomoże mi moja rodzina, kiedy będziemy na drugim końcu kraju.

Zacisnęła wargi i jego wzrok skupił się na ustach dziewczyny.

– Powinieneś to rozważyć. Widujesz się z kimś? Z kimś, kto mógłby pomóc ci przy Joshu?

– Z tobą. – Widział ją w zupełnie nowym świetle. Gdy go tu nie było, Tracy Sullivan zmieniła się z mola książkowego w piękną, pewną siebie kobietę. Pociągała go. Jednak jeśli ktokolwiek wierzył w rodzinę i związek na zawsze, to myślał właśnie o Tracy, lecz za bardzo ją lubił, by się z nią przespać, a potem zostawić.

Zmierzyła go surowym wzrokiem.

– To zabawne, Cort, ale teraz odpowiedz na moje pytanie.

– Nawet jeśli chciałbym się z kimś spotykać, siedemdziesięciodwugodzinne dyżury szybko zniszczyłyby ten związek. Więc, nie, nie mam nikogo i nie przewiduję takiej sytuacji w najbliższej przyszłości.

Musiał znaleźć jakiś sposób, by stać się ojcem, jakiego potrzebował Josh. Nic dotychczas nie przerażało go tak bardzo jak wizja, że zawiedzie tego małego chłopca.

– Cort. – Głos Tracy i delikatny dotyk wyrwały go ze snu.

Dopiero po kilku sekundach zorientował się, że jest w łóżku razem z Tracy. Nie

wiedział, co tam robi, ale umysł podsuwał mu wiele gorących podpowiedzi. Dopiero gdy odzyskał ostrość widzenia, dostrzegł, że siedzi ona na brzegu łóżka, ubrana w szlafrok.

– Co się stało? Josh?

Wstała, założyła włosy za uszy i wetknęła ręce do kieszeni.

– Dzwonił Finney. Sandra Addison rodzi. Nie chce jechać do szpitala i upiera się przy porodzie domowym. Doktorek chce, żebyś mu pomógł.

Klnąc pod nosem, zerwał z siebie kołdrę i Tracy westchnęła gwałtownie. Nie miał czasu zawstydzić się efektami marzeń widocznymi pod luźnymi spodniami.

– Jutro zadzwonię do firmy telekomunikacyjnej, by pospieszyli się z podłączaniem telefonu. Zaopiekujesz się Joshem?

– Oczywiście. Położę się na sofie, żeby w razie czego go usłyszeć.

Sięgnął do szafy i wyjął spodnie i czystą koszulę.

– Jeśli znasz dobrego kręgarza. Lepiej prześpij się w moim łóżku. Niczym się ode mnie nie zarazisz.

Przeniosła wzrok z Corta na małżeńskie łóżko i z powrotem.

– Ja... W porządku.

Wyszedł za drzwi i ściągnął opadające na biodra dresy. Włożył spodnie i wsunął ręce w rękawy koszuli.

– Wróć jak tylko będę mógł. – Zatrzymał się obok niej, powstrzymując się przed dotknięciem rozczochranych włosów. Jedwabiste kosmyki opadały luźno na ramiona. Telefon Doktorka Finneya musiał wyrwać ją ze snu.

Myślenie o Tracy i łóżku nie było w tej chwili najlepszym rozwiązaniem. Poklepał ją po ramieniu drżącą ręką.

– Dzięki, Tracy. Jestem twoim dłużnikiem.

Blask słońca drażnił powieki Tracy. Przytulne ciepło sprawiło, że jeszcze głębiej zaszyła się pod kołdrą. W tym momencie uświadomiła sobie z przerażeniem, że spała w łóżku Corta.

Odgarniając włosy z twarzy, usiadła i odwróciła się w kierunku, z którego dochodził głos. Cort pojawił się w drzwiach sypialni z Joshem w ramionach, nucąc pod nosem jakąś piosenkę.

Boże, musiała zasnąć jak kamień po tym, jak Josh obudził ją ostatnim razem. Nie słyszała, że Cort już wrócił. Gdzie spał? Odwróciła głowę i spostrzegła, że leżąca obok poduszka jest wgnieciona, a na białej poszewce znajduje się ciemny włos. Przycisnęła dłoń do piersi.

Spała z Cortem Landerem.

Przeszył ją dreszcz.

Niedorzeczny pomysł Libby, by skłonić Corta do zostania poprzez uwiedzenie go, znów pojawił się w głowie Tracy. Nie. Nie. Nie. To się nie stanie. W swoich planach nie przewidywała żarliwego romansu, niezależnie od tego, jak bardzo kusząca była to wizja. Niezależnie od marzeń, by to Cort był jej pierwszym kochankiem. On zawsze był poza zasięgiem – zbyt dobry wtedy, a teraz tym bardziej.

Zdmuchnęła włosy z twarzy. Nawet jeśli sprawi, by Cort jej zapragnął, nigdy nie uda się go zatrzymać.

– Dzień dobry. – Cort przystanął w otwartych drzwiach.

Jego pociągający, szorstki głos spowodował, że zadrżała.

– Dzień dobry.

Miał na sobie te same luźne spodnie co w nocy, gdy go budziła – spodnie, nie pozostawiające wątpliwości co do podniecenia, które, na szczęście, ustąpiło.

Przełknęła ślinę i starała się zlekceważyć swoją reakcję na trzydniowy zarost.

– Od dawna jesteś w domu?

W brązowych oczach pojawił się figlarny błysk.

– Chcesz powiedzieć, że wszystko przespałaś? Czy oznacza to, że nie było ci dobrze?

Jej skóra płonęła. Cort zawsze lubił się drażnić.

– Chyba oznacza to, że nie jesteś wart zapamiętania.

– Ups! Kiedyś lubiłaś poranki.

Nadal lubiła... zazwyczaj, ale teraz jej włosy były w nieładzie, a na sobie miała tylko starą, wyświechtaną koszulę nocną. Gdzie zostawiła szlafrok? Przez drzwi zobaczyła, że wisi na oparciu kanapy. No nie! Tylko dwa kawałki cienkiej bawełny dzieliły ich od nagości.

Z trudem przywołała się do porządku, próbując panować nad rwącym się oddechem.

– Josh ząbkuje. Mam nadzieję, że pomogą mu środki przeciwbólowe dla dzieci. Kupię coś dzisiaj.

– Miał ciężką noc? – Podeszedł bliżej.

– Tak. A jak tam Sandra?

Cort uwolnił włosy z palców Josha.

– Ona i jej mała córeczka czują się dobrze. Udało mi się przekonać ją, by pojechała do szpitala.

– Doktorek Finney pozwolił ci odebrać poród?

– Tak. Zapomniałem już, jak trzeba się śpieszyć. – W jego głosie dało się słyszeć satysfakcję.

Chciała, by wyszedł, żeby mogła włożyć szlafrok.

– Na kardiologii nie będziesz musiał przyjmować porodów.

– Tak sędzę. – Położył Josha na podłodze. W jego oczach pojawił się smutek, który zapał dech w piersiach Tracy. – Odbierając poród Sandry zacząłem żałować, że nie widziałem, jak rodził się Josh.

Poczuła, że ma łzy w oczach.

– Może uda ci się odebrać swoje kolejne dziecko.

– Nie potrafię sobie poradzić z jednym, więc kolejnego nie planuję.

Josh w mgnieniu oka poręczkował do stojących w kącie pudeł. Gdy podciągnął się na jednym z nich, leżący na szczycie karton zachwiał się. Tracy zerwała się na równe nogi i rzuciła przez pokój, by złapać paczkę, nim spadnie na chłopca.

Cort zrobił dokładnie to samo i zderzyli się. Złapał ją w pasie jedną ręką, a drugą przytrzymał pudła. Sutekami trąciła jego tors, a przyrodzenie Corta dotknęło jej brzucha. Cienka warstwa materiału nie stanowiła bariery dla ich ciał i narastającego w odczuwalny sposób podniecenia mężczyzny.

Odgłos rwącego się oddechu sprawił, że podniosła oczy. Cort trzymał ją na wyciągnięcie ramion i przyglądał się uważnie. Czowała na skórze ciepło i zimno, jakby ktoś natarł ją olejkiem mentolowym. Nie potrzebowała tytułu magistra, by stwierdzić, że światło wpadające przez mansardowe okno za jej plecami uczyniło koszulkę przezroczystą i że Cort musiałby być w sypialni, by nie dojrzeć stwardniałych sutek.

– Tracy – powiedział zachrypniętym głosem, oczy mu płonęły. Znowu nie było wątpliwości, że jest podniecony. – Nie powinniśmy spotykać się w ten sposób. – Nie puścił jej jednak.

Wpatrywali się sobie w oczy i Tracy nie mogła złapać oddechu.

– Dobry pomysł – powiedziała, sapiąc.

Przeniósł wzrok na jej usta.

– Czy, jeśli cię pocałuję, zdzielisz mnie tak, jak Bobby'ego Smitha w dziesiątej klasie?

Ogarnął ją wstyd.

– Raczej nie.

Uśmiechnął się.

– Raczej?

– On chciał mi zapłacić, Cort, bym pocałowała nie tylko jego usta.

Cort zaklął i przytulił ją mocniej. Zadrżała.

– Przypomnij mi, bym skopał mu tyłek, kiedy go zobaczę następnym razem.

Unióś jej brodę i schylił głowę. Tym razem nie był to niewinny całus jak poprzednio. Cort wziął w posiadanie jej usta. Bawił się językiem, pieścił wargi i Tracy myślała, że będzie potrzebowała sztucznego oddychania.

Jego dłonie rozpały niemal nagie ciało, gdy przytulał ją do siebie. Jęknęła, wyczuwając podniecenie mężczyzny.

Cort pragnął jej. Mężczyzna może ukryć wiele rzeczy, ale tej jednej nie. Nogi miała jak z waty. Muskając jej usta, zapraszał do zabawy.

Ona chciała się bawić. Uniosła dłonie i zaczęła masować napięte mięśnie ramion. Pierwszy raz w życiu poczuła rozkwitające we wnętrzu pożądanie.

Nagle niedorzeczny pomysł Libby, by uwieść Corta, wydał się jej doskonały... ale przecież nie zrobiłaby tego, by zmusić go do zostania. Nie było im pisane życie razem, ale może przynajmniej mogła być z Cortem tego lata. Potem, gdy będzie już starą panną z czterdziestoma kotami, rozgrzeją ją wspomnienia namiętych chwil.

Cort cofnął się odrobinę. Ich rwące się oddechy mieszały się ze sobą. Cort był oszołomiony. Drżącą dłonią przyglądał włosy, spojrzał na Josha, potem znów na nią.

– Potrafisz nieźle przyłożyć.

Pomieszczenie wypełniło się śmiechem zrodzonym z napięcia i przyjemności. Tracy odetchnęła powoli, głęboko.

– Jeśli masz ochotę, możesz dostać więcej.

Zmrużył oczy i wyprostował się.

– Co dokładnie masz na myśli, Tracy Sullivan?

Zwilżyła usta, zebrała się na odwagę i zacisnęła pięści.

– Ja nie szukam męża, ty nie szukasz żony, ale oboje jesteśmy dorosłymi ludźmi i mamy... – Ciało jej płonęło – ... pragnienia. Moglibyśmy je... zaspokoić.

Zamrugął powiekami.

– Składasz mi propozycję?

Czy było zbyt późno, by zapaść się pod ziemię? A jeśli Cort odrzuci jej propozycję? Nie będzie mogła spojrzeć mu w oczy przez resztę lata.

– Pomyślałam, że moglibyśmy zaspokoić swoje pragnienia.

Przez kilka sekund tylko się na nią patrzył.

– Wiesz, że za kilka miesięcy mnie tu nie będzie i mimo to chcesz się ze mną przespać?

Uniosła głowę.

– Tak, a potem pożegnamy się aż do kolejnego spotkania klasowego za dziesięć lat.

– A co z sąsiadami? Z twoją reputacją? Stanowiskiem dyrektora?

Jeśli wydałoby się, że ma romans, nie dość, że ludzie mieliby więcej powodów do gadania, to jeszcze mogłaby pożegnać się z planami zawodowymi.

– Jeśli będziemy używali wewnętrznych schodów, nikt się nie dowie. – Poruszyła ręką i ramiączko jej koszuli zsunęło się aż do łokcia.

Cort wlepił w nią wzrok. Zadrżała, a na jej ciele pojawiła się gęsia skórka.

– Jesteś tego pewna? Nie wolałabyś faceta, który dałby ci pierścionek, mały domek z ogródkiem i białym płotem?

– Płot już mam, a już wcześniej ci mówiłam, że nie planuję dzieci. Oznacza to, że pierścionek i tym podobne nie są mi potrzebne. – Wytarła wilgotne dłonie w koszulę.

Minęło kilka chwil napięcia, nim Cort powiedział:

– Tak.

Serce waliło jej tak głośno, że bała się, iż pękną jej bębunki. Tak, prześpi się z nią, czy tak, że jeśli ktoś się dowie, będzie mogła pożegnać się z pracą?

– Mógłbyś to, hmm, trochę rozwinąć?

Szelmowski uśmiech wykrzywił mu usta.

Wyciągnęła rękę w jego stronę.

– W porządku – powiedziała. – Osiągnęliśmy porozumienie.

Cort ujął jej dłoń, podniósł do ust i pocałował.

– Osiągnęliśmy porozumienie i lepiej ubierz się w krótkie spodenki, bo to będzie długie, gorące lato.



## Rozdział 4

– Tatata.

Rozszalałe serce Corta zatrzymało się, by po chwili powrócić do swojego rytmu. Oderwał wzrok od rumianej twarzy Tracy i spojrzał na raczkującego Josha. Wygłodniały mężczyzna nagle zmienił się w niedoświadczonego ojca. Wziął głęboki wdech i przełknął głośno ślinę.

Synek patrzył w górę, jedną rączką trzymając się portek taty, drugą koszuli nocnej Tracy.

– Tatata.

Zaschło mu w gardle, powietrze uszło z płuc, nogi miał jak z waty.

– Czy on mówi do mnie, czy tylko ćwiczy dźwięki?

Tracy odsunęła się, wsparła dłonie na biodrach i przybrała nauczycielską pozę. Nie wiedział, jak to zrobiła, ale coś w jej postawie i sposobie, w jaki odchyliła głowę, mówiło, kto tu rządzi. Zaciekawilo go to.

– Przeciętne dziecko w wieku dziewięciu miesięcy rozpoznaje ojca i nazywa go tata.

Ukucnął, by podnieść Josha. Chłopiec trzymał się kurczowo rąbka koszuli Tracy i nim zdążyła wyrwać mu materiał z rączki, Cort zdołał dostrzec długie, elegancko umięśnione uda. Uda, których wkrótce będzie dotykał.

Kiedy Josh w końcu się zdrzemnie? Wtedy dotarło do niego, że nie jest przygotowany. Niech to szlag!

– Tracy, nie mam zabezpieczenia. Jestem zdrowy i wierzę, że ty też, ale nie chcę ryzykować nieplanowanej ciąży.

Do diabła. Po zdarzeniu z Kate nie był pewien, czy jeszcze kiedykolwiek będzie uprawiał seks bez zabezpieczenia – niezależnie od wyjątkowości związku lub zapewnień kobiety, że bierze pigułkę.

– Przygotowałaś zapas prezerwatyw, gdy przyszło ci to do głowy?

Kilka razy otworzyła i zamknęła usta, jej policzki były purpurowe. Nie spojrzała mu w oczy.

– Nie planowałam tego. To był impuls.

Poczuł ucisk w żołądku, jakby jechał kolejką górską.

– Chcesz to jeszcze raz przemyśleć?

– Nie, ale nie możemy kupić prezerwatyw w mieście. Wszyscy się dowiedzą...

Poczta pantoflowa! Ludzie wiedzieliby o ich planach, nim dotarłby do domu z zakupem.

– Pojadę do apteki w Loma Alta.

Myślał już o tym, co się wkrótce wydarzy.

– To chyba... dobry pomysł.

– Tracy, jeśli nie jesteś pewna...

– Jestem. Teraz powinienes dać mi Josha i przygotować się do pracy.

– Mam czas, ty idź pierwsza. – Ujął jej dłoń i pocałował opuszki palców.

Gdy usłyszała podjeżdżający pod dom samochód Corta, ręce tak jej się trzęsły, że musiała odłożyć łopatkę, by nie zachlapać całej kuchenki.

Przyglądała włosy i spłotła drżące palce. Gdy Josh spał, przygotowywała się na zbliżenie z Cortem. Żałowała, że nie słuchała uważniej Libby, gdy ta opowiadała o zabiegach upiększających. Telefon z pytaniem o nie nie wchodził w grę, gdyż nie chciała zwracać uwagi przyjaciółki ani też, broń Boże, sprawić, by Libby poinformowała całą okolicę o związku Tracy z Cortem.

Strojenie się nie miało żadnego sensu, gdyż Cort zadzwonił i powiedział, że rozkład dnia nie pozwoli mu na wypad do Loma Alta. Tej nocy jeszcze nie dojdzie do zbliżenia. Niezależnie od tego, ogoliła nogi, wyskubała brwi i posmarowała ciało balsamem. W rezultacie jej skóra stała się bardzo wrażliwa i dotyk ulubionej, opinającej biust i opadającej na uda letniej sukienki pobudzał ją.

Podniosła Josha z podłogi i ruszyła do drzwi wejściowych. Cort, w granatowym garniturze, wyglądał świeżo i zabójczo przystojnie.

– Tatuś przyjechał.

Tym razem Josh nie wtulił się w jej szyję, jednak nie wyciągnął też rączek do Corta. Po chwili wahania Cort pogłaskał synka po głowie.

– Cześć, maluchu.

Wszedł do domu, zamknął ciężkie, drewniane drzwi i oparł się o nie. Rozluźnił czerwony krawat, odpiął górne guziczki koszuli i objął Tracy w pasie, by przytulić.

Pocałował ją w czoło, nos i, na koniec, w usta. Pocałunek skończył się zdecydowanie za szybko – dokładnie w chwili, gdy Tracy zdecydowała się wziąć w nim udział.

– Cześć, Tracy. Jak minął dzień? – Na jego ustach pojawił się uśmiech, a w oczach błysk.

Wytrącił ją z równowagi, a teraz oczekiwał sensownej odpowiedzi. Odetchnęła powoli i, starając się zbudować poprawnie zdanie, cofnęła się o krok.

– Mieliśmy z Joshem miły dzień. A ty?

Skrzywił się, ale nie odrywał od niej wzroku.

– Frustrujący. Myślałem tylko o powrocie do domu i skosztowaniu ciebie.

Otworzyła usta i niemal zapomniała o oddychaniu. Kręcący się w jej ramionach Josh wyrwał ją z zamroczenia. Zamknęła usta i postawiła dziecko na podłodze. Chłopiec ruszył na czworakach w kierunku zabawek, które rozłożyła na kocu w rogu pokoju.

– No tak. Pytałam jednak o twoich pacjentów.

Rozbawienie pojawiło się na jego twarzy.

– Mam związane ręce. Póki nie dotrze tu moje zaświadczenie o prawie do wykonywania zawodu lekarza, niewiele mogę robić. Doktorek Finney musi nadzorować każdą podejmowaną przeze mnie decyzję i podpisywać recepty, które wystawiam. To też jest frustrujące. Wygląda na to, że jestem sfrustrowanym człowiekiem. – Nim zorientowała się, co zamierza, wyjął jej spinkę z włosów i chłodne pasma opadły na ramiona. Rozczesał je palcami. Przeszedł ją dreszcz.

– Lubię, gdy masz rozpuszczone włosy.

– Tak, cóż, nigdy nie zamierzałam ich zapuszczać. Po prostu nigdy nie mam czasu, by je obciąć, mimo że Amy wciąż nalega, bym coś z nimi zrobiła. Jest stylistką. – Przygryzając język, spojrzała w kierunku kuchni. Boże, gada jak idiotka. – Muszę sprawdzić, co z obiadem.

– Cieszę się, że nie pozwoliłaś siostrze, żeby obcięła ci włosy. Są pociągające. Pozwalają mężczyźnie wyobrazić sobie, że rozsypują się na jego nagiej piersi lub gdzieś indziej.

Drapieżny uśmiech i pożądanie w jego wzroku zaparły jej dech w piersiach. Czyżby spuściła bestię ze smyczy? Czy Cort będzie ją tak męczył do chwili, gdy pójda do łóżka? Obawiała się, że nie znieśie zbyt długiej, słownej gry wstępnej.

– Ja... – Miała mętlik w głowie, głos jej się łamał. Przełknęła ślinę i spróbowała raz jeszcze. – Krewetki się przypała, a makaron rozgotuje.

Bez słowa poszła do kuchni, ledwo trzymając się na nogach.

Kto by się spodziewał, że on i Tracy będą mieli romans? W szkole średniej znęcała się nad nim bardziej niż którykolwiek nauczyciel. Znęcała się nad nim i zastraszała go, ale zawsze dążyła, by dał z siebie wszystko. Nigdy nie pokazała mu, że liczy na związek między nimi.

Kiedy jej brat, David, oświadczył, że Tracy nie ma z kim iść na bal maturalny, Cort zaprosił ją już następnego dnia. Lubił Tracy, bo akceptowała go takim, jakim był, i nie chciała go zmieniać. Nie przeszkadzało jej, że nie stać go na smoking czy wystawną kolację.

Bal maturalny rozpoczął się wspaniale. Była kolacja z barbecue w jej ulubionej restauracji w Tilden. Nic wytwornego, ale lepsze niż jej czy też jego kuchnia, jedyne miejsce, w którym razem jedli. Wieczór zapowiadał się dobrze także po powrocie do sali gimnastycznej, ale po godzinie albo dwóch Tracy wróciła z łazienki, narzekając na ból głowy i poprosiła, by odwiózł ją do domu. Następnego dnia była zimna jak lód. Coś poszło nie tak, ale nigdy się nie dowiedział, co. Skończyli szkołę i ich drogi się rozeszły.

Ale to było wtedy. Teraz byli już dorośli i mogli decydować o swoim życiu. Oboje zgadzali się, że nie będzie to nic więcej niż tylko przyjemny, letni romans, więc jeśli tylko będą zachowywać się dyskretnie, nie będzie rozczarowań.

Cort rzucił płaszcz i krawat na oparcie krzesła, podwinął rękawy i usiadł na skraju koca, na którym bawił się Josh.

– Wiesz maluchu, wydaje mi się, że nas lubi.

Josh przytulił pluszowego pieska i spojrzał na Corta poważnie. Mężczyzna przyjrzał się zabawkom rozpakowanym przez Tracy.

– Będziemy musieli zaopiekować się tymi rzeczami. Tylko to zostało ci po mamie.

Dotknął swojego medalika ze świętym Krzysztofem. Była to jedyna rzecz od kobiety, która go urodziła i potem opuściła.

– Spakowałem rzeczy twojej mamy bardzo uważnie. Wujek Patrick przechowa je dla ciebie w Crooked Creek i pewnego dnia, gdy będziesz starszy, zajrzemy do nich razem.

Odwrócił się na dźwięk kroków. Tracy stała w przejściu, mrugając szybko oczami i przyciskając palce do ust.

– Kolacja gotowa.

Jej łzy sprawiły, że ścisnęło go w gardle.

– Słyszałeś, mały? Czas coś przekazać.

Podrzucił Josha w górę. Dźwięk, podejrzenie przypominający śmiech, zatrzymał go w pół kroku. Znowu podrzucił synka, a ten odwdzieczył się gruchaniem.

– Robimy postępy, maluchu. Może w końcu nam się uda.

Tracy spojrzała na nich ponad stołem.

– Oczywiście, że się uda. Zawsze osiągałeś to, czego zapragnąłeś.

– Nie udało mi się powstrzymać matki przed odejściem. – Skąd to się, u diabła, wzięło? Śmierć Kate wskrzesiła w nim uczucia, które, tak mu się przynajmniej wydawało, głęboko w sobie ukrył. Jednak rozpamiętywanie przygnębiających

zdarzeń, jak na przykład porzucenie przez dwie kobiety, które kiedykolwiek kochał, mogło zaprzepaścić przyjemny wieczór, a tego nie chciał.

– Cort, miałeś dwa lata.

– Tak, ale... – Tracy była jedyną osobą, której ufał na tyle, by w końcu wyartykułować męczące go od zawsze wątpliwości. – Czy byłem takim strasznym dzieckiem, że nie mogła ze mną wytrzymać? Czy przeze mnie odeszła?

Zbliżyła się do niego i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Powinieneś porozmawiać z ojcem.

– Rozmawiałem. Twierdzi, że odeszła z jego winy.

– Libby też tak mówi.

Z jego ust wyrwał się śmiech.

– Poczta pantoflowa okręgu McMullen.

Skrzywiła się i wróciła do kuchenki.

– Jest szybsza niż sieć bezprzewodowa, a to, że Patrick jest z nieprawego łoża, tylko potwierdza przypuszczenie, że twoi rodzice nie byli szczęśliwi jeszcze przed twoimi narodzinami.

– Żałuję, że nie mogłem być przy nim, gdy wieść o jego pochodzeniu rozniosła się po okolicy.

– Ludzie zrobili z tego sensację, ale Patrick i Lenna znieśli to z godnością, a od czasu, gdy odziedziczył po rodzonym ojcu fortunę, jest bardzo szczodry dla społeczności lokalnej.

Cort usadził Josha w wysokim krzeselku i usiadł obok.

– Cieszę się, że zebrałeś pamiątki po Kate dla Josha.

Wzruszył ramionami i starał się nie myśleć o chęci pocałowania jej.

– Jemu wszystko zapisała. Ubrania oddałem do schroniska dla kobiet, ale pomyślałem, że nie powinienem pozbywać się reszty rzeczy, nim sam Josh o tym nie zadecyduje.

Podniósł widelec do ust i zamarł w bezruchu. Tej nocy nie mogli zaspokoić swego głodu, przynajmniej nie tak, jak pragnęli, ale i tak miał plan.

– Tracy, Doktorek Finney dał mi dzisiaj plan dyżurów. W okolicach szaleje wirus, więc przez następnych kilka tygodni będę pracował całe dni. Czy apteka w Loma Alta wciąż jest otwarta w tych samych godzinach i zamykają ją w niedziele?

– Tak.

– Mogłabyś kupić prezerwatywy?

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Hmm, jasne.

Jej głos brzmiał tak, jakby wołała przebiec się nago po głównej ulicy. Zmrużył oczy.

– Czy kiedykolwiek je kupowałaś?

– Nie. – Płonęła za wstydu.

– Zmienię plan dyżurów.

– Nie. Dam sobie radę. Odpowiedzialna kobieta potrafi o sobie zadbać. – Odetchnęła głęboko. – Jutro pojedziemy z Joshem na zakupy.

Trzask schodów, gdy Cort wchodził po nich na górę, spowodował, że serce Tracy zamarło.

Jutro, jutro, jutro. Nie będą się kochać, nim nie kupi, czego trzeba, a zakup ten nie nastrojał jej pozytywnie. Dlaczego więc, jeśli nic się nie miało wydarzyć, jej serce zachowywało się w ten sposób, a w brzuchu skakały żaby?

Cort przebrał się w wytarte dżinsy i dopasowany biały T-shirt. Przypominał chłopaka z czasów szkolnych, którego po cichu wielbiła, teraz jednak emanował męskim seksapilem. Miał bose stopy i gładkie włosy.

– Josh w końcu zasnął?

– Tak, jakieś dziesięć minut temu. – Podeszedł do Tracy, wziął gazetę i rzucił ją na stolik.

Zaniepokojona, wyprostowała się.

– Co robisz?

Drapieżne spojrzenie sprawiło, że zaschło jej w ustach, dłonie zaczęły się pocić.

– Poszalejemy na twojej sofie.

Zabrakło jej powietrza.

– Ale... nie mamy zabezpieczenia.

Usiadł tuż przy niej, i objął ją ramieniem. Zapach wody kolońskiej i kremu do golenia drażnił jej zmysły. Ogolił się. O Boże!

Szelmowski uśmiezek zagościł leniwie na jego twarzy.

– Dzisiaj nie będziemy potrzebowali prezerwatyw.

Przytulając ją do siebie, zbliżył usta do jej warg.

– Jeśli nie jesteś zainteresowana, to powiedz.

Przygryzła dolną wargę.

– Jestem.

– To dobrze, Tracy, bo myślałem o tym przez cały dzień. – Objął jej dłoń dużą, rozgrzaną ręką i pocałował tak namiętnie, iż cieszyła się, że już siedzi. Kolana nie zniosłyby zmysłowego szturmu miękkich ust i zręcznego języka wygłodniałego

mężczyzny. Przyłączyła się do szalonego tańca języków.

Nie wiedziała, co zrobić z rękami, ale gdzieś musiała je położyć. Gdy Cort całował jej szczękę, szyję, dekolt, myśli poszybowały w przestworza. Jęknęła, czując język między piersiami. Gorący oddech rozpałał skórę. O Boże!

Odsunął się delikatnie, pozerając ją pałającymi namiętnością, ciemnymi oczami.

– Szalałaś już kiedyś na sofie?

– Nie.

Zaskoczony, wyprostował się i spojrzał na nią z pewnego dystansu.

– To nieamerykańskie.

Mgiełka podniecenia opadła.

– Byłam klasowym kujonem, nie pamiętasz? Nie zasypywano mnie zaproszeniami na randki.

– Nastoletni chłopcy nie są najbystrzejsi na ziemi, ale kiedy wyjechałaś do college'u...

Nie było już śladu po ekscytacji. Tracy płonęła ze wstydu. Była tak zajęta pomocą rodzicom przy wychowywaniu rodzeństwa, że ominęło ją wiele atrybutów młodości. Kiedy w końcu poszła do college'u, musiała uważać, by nie stracić stypendium i jedynej szansy na zdobycie wykształcenia.

– Nie wyjechałam do college'u. Mieszkałam w domu i dojeżdżałam na Uniwersytet Teksasński w Kingsville.

Cort oparł się. Wyraz jego twarzy mówił wszystko.

– Tracy, ale nie jesteś już dziewczicą, prawda?

Bardzo chciała skłamać, ale to nie leżało w jej naturze.

– Jestem.

Wstał, wetknął ręce do kieszeni i podszedł do okna. Tracy zaciągnęła zasłony przed zachodem słońca, więc nikt nie mógł go zobaczyć.

– Musisz jeszcze raz przemyśleć ten letni romans – powiedział, nie patrząc na nią.

Widziała, że był spięty.

– Nie, Cort. Nie muszę. Znam wszystkich kawalerów w okolicy i nie widzę żadnego, z którym mogłabym to zrobić. Poza tym ufam ci. Znamy się od zawsze, a z drugiej strony, niedługo wyjeżdżasz, więc nie będę sobie przypominała, że widziałeś mnie nagą, za każdym razem, gdy natknę się na ciebie w sklepie.

Odwrócił się. Na jego twarzy malowały się wątpliwości.

– Ale, Tracy...

Widoczna niechęć zabolęła ją. Wstała z kanapy i wsunęła stopy w sandały. Chciała ukryć się w samotności swojej sypialni, nim się rozplące.

– Nie ma sprawy. Widzę, że jak większość mężczyzn postrzegasz dziewictwo jako chorobę zakaźną.

Cort zastąpił jej drogę.

– Tracy, to nie tak!

– Nieważne. Pewnie i tak tylko bym cię rozczarowała. – Zaciśnęła drżące usta i chciała go ominąć.

Nie dawał jej uciec. Uniósł dłoń i pogłaskał ją po policzku, potem odchylił głowę Tracy i spojrzał w oczy.

– Kiedy to się stanie, już się nie odstanie.

Łzy stanęły jej w oczach na widok czułości w jego spojrzeniu.

– Wiem, ale mam już dwadzieścia osiem lat, a ty, Cort, jesteś jedynym mężczyzną, jakiego znam, przy którym czuję się kobieco i seksownie, a nie jak głupia nauczycielka.

Uśmiechnął się figlarnie.

– W takim razie, panno Sullivan, będę zaszczycony, mogąc dla odmiany być twoim korepetytorem.

Objął ją w pasie i przytulił.

– Jeśli zrobiłbym coś, co ci się nie spodoba, lub gdy będę postępował zbyt szybko, powiedz lub walnij mnie – cokolwiek wybierzesz.

Na ustach Tracy zagościł uśmiech.

– Nie musisz...

Przerwał jej szybkim pocałunkiem.

– Chcę się z tobą kochać. Tracy.

Przytulił ją jeszcze mocniej, przyciskając piersi do sprężystego torsu. Jego ciepło przeniknęło przez cienką warstwę materiału, powodując napięcie się sutków Tracy, jakby dotykał ich rękami. Sama myśl o takim dotyku podniecała ją do granic wytrzymałości.

Myśl! Skup się na tym, co masz robić.

Dotknęła go. Według autorów artykułów magazynów kobiecych mężczyźni też lubią być dotykani. Ale gdzie dokładnie? Wplotła dłonie w krótkie włosy Corta. Pocałował ją, niwecząc próby skoncentrowania się. Dotykała umięśnionych ramion, później pleców, ale jej ruchy były niezgrabne.

Cort jęknął, całując ją namiętnie. Dobrze, przynajmniej jednemu z nich jest przyjemnie.



Skup się. Znów ją pocałował, mocniej, pełniej. Usiłowała przypomnieć sobie mapę męskich punktów erogennych, ale obraz jej się zamazywał. Boże, ten mężczyzna wiedział, jak całować, ale jeśli nie przestanie choć na chwilę, ona nigdy nie przypomni sobie, co powinna zrobić, by sprawić mu przyjemność.

Rozchylił nogi i objął ją udami. Czytała raz artykuł o uwodzeniu mężczyzny, ale gdy Cort dotknął pośladków, nie potrafiła przypomnieć sobie żadnych szczegółów.

Pomyśl! Gdzie położyć ręce? Nie powinny zwisać jak suche gałęzie wzdłuż ciała, tak jak teraz, a jeśli wbije paznokcie w swoje dłonie odrobinę mocniej, będzie potrzebowała pierwszej pomocy.

Cort odsunął się, przesywając ją ciemnym spojrzeniem.

– Tracy, ile przeczytałaś poradników na temat kochania się?

Najwyraźniej zbyt mało.

– Chyba sześć. Czemu pytasz?

Pokiwał głową, jakby ta odpowiedź wcale go nie zaskoczyła.

– Bo zbyt intensywnie myślisz. Rozpręż się. Jesteś napięta jak cięciwa – powiedział głębokim, hipnotycznym głosem. – Skup się na tym, co czujesz, gdy dotykam palcami twojej skóry.

Tak jakby mogła myśleć o czymkolwiek innym!

– W kochaniu się chodzi o uczucia, nie o myślenie.

Oprzytomniała.

– Ale przecież nie będziemy się kochać.

Nogi ugięły się pod nią na widok uśmiechu Corta i chwyciła się jego ramion, żeby nie upaść.

– Uściślijmy to. Kochać się nie będziemy, ale zamierzam spędzić z tobą miło czas, skupiając się na poznawaniu podstaw.

Te słowa wstrząsnęły nią.

– Zamknij oczy, Tracy, i odczuwaj.

Skupiła się na jego męskim zapachu i dotyku dłoni, którymi gładził ją od czubka głowy, przez nagie ramiona, kręgosłup, do krągłych bioder i z powrotem.

– Masz gęsią skórę. – Musnął wargami płatek jej ucha. – Nawet nie wiesz, jak podnieca mnie świadomość, że to ja ją spowodowałem.

Całował namiętnie jej twarz, szyję, rysował językiem erotyczny wzór. Dotyk jego zębów sprawił, że jęknęła. Przygryzła wargę i skuliła się.

Pogładził delikatną skórę i czekał, aż Tracy otworzy oczy i spojrzy na niego.

– Nic nie mów. Chcę poczuć, czy jest ci dobrze, czy nie.

Przysunął jej rękę do ust i pocałował otwartą dłoń. Potem przeprowadził ją przez pokój i posadził na kanapie. Wszeptał czule:

– Zamknij oczy.

Gdy tylko to zrobiła, zaczął delikatnie gładzić palcami linię włosów, brwi, nos. Obrysował kości policzkowe, szczękę i usta. Kciukiem rozchylił wargi Tracy i dotknął delikatnej skóry w ich wnętrzu. Właśnie chciała polizać jego palec, gdy dotknął płatka ucha i szyi. Niewiedza, gdzie dotknie za chwilę, wzmagala jej reakcje.

– Masz taką miękką skórę, Tracy.

Jakby jego dotyk nie był wystarczająco oszałamiający, położył ją na sofie i pocałował. Jeden długi, ciągnący się pocałunek przechodził w kolejny. Zawirowało jej w głowie. Wplotła palce w jego włosy. Gdy wsunął rękę pod górną część sukienki i dotknął piersi, wzięła głęboki wdech. Miał gorące dłonie. Na delikatnej i wrażliwej skórze czuła każdy palec.

Podniósł głowę i, dotykając twardych sutków, nie odrywał od niej wzroku.

– Wszystko dobrze?

Tylko lekko skinęła głową, o mówieniu nawet nie myślała. Pragnęła go jeszcze bardziej. Jego dotyku, pocałunków. Delikatnie zsunął jej z ramion ramiączka sukienki.

Przygryzła wargi w obawie, że będzie zawiedziony. Nie wyglądała jak Pamela Anderson. Opuścił głowę, nim mogła dostrzec wyraz jego twarzy, i poczuła na piersi wilgotne usta.

Ogarnęła ją nieopisana rozkosz. Zaciśnęła palce na jego włosach i wydała z siebie krzyk pożądania. Ssał, lizał i podgryzał, rozpalając ją do czerwoności. Nie mogła usiedzieć w miejscu.

– Cort, proszę cię. – Nie miała pojęcia, o co go błaga, ale chciała, by uwolnił ją od ogromnego napięcia, narastającego wciąż w jej wnętrzu.

Zamiast zareagować, Cort dotknął jej kostki. Jej kostki? Nigdy nigdzie nie czytała, że dotykanie punktu pomiędzy ścięgnem Achillesa a kostką sprawi, iż jej noga będzie drgała. Dłoń Corta podążała w górę, a w tym czasie jego usta zajęły się drugą piersią.

Wysunęła dłonie z jego włosów i położyła je na pośladkach, przyciągając go bliżej do siebie. Ciesząc się z wydawanych przez Corta pomruków zadowolenia, zaczęła pieścić jego uszy, tak jak on to wcześniej robił.

– Mmm – zamruczał.

Znów ją pocałował, tym razem mocniej, jakby chciał ją skonsumować. Gdy

włożył rękę pod sukienkę, mało nie ugryzła go w język. Uniósł głowę i obserwował jej reakcję, gdy palcami wymacał wilgotne majteczki. Drżała w jego ramionach.

Wsunął rękę pod materiał i poczuł, że jest gotowa. Oddychała głośno. Czowała jego poruszające się palce i narastające napięcie, a potem już tylko ulgę. Napinające się mięśnie wygięły ją w tył, po chwili opadła w ramiona Corta, wykrzykując jego imię.

Pocałował ją w skroń, musnął usta, szyję i ucho, schylił głowę do jej piersi i rozpoczął dręczenie jej od nowa. Tym razem eksplozja nastąpiła znacznie szybciej. Już po kilku sekundach Tracy wiła się, jęczała i wstydliwie wtulała w jego ramię.

Czując się nieco zaspokojona, chciała się odwzajemnić. Przyciągając go do siebie, zaczęła całować tak, jak ją nauczył, ale Cort usztywnił się w jej ramionach. Gdy pomyślała, że uraziła go swoją agresywnością, z nieznanego dotąd stanu wyrwał ją płacz Josha.

Cort przyłożył do jej twarzy swoje czoło i ich oddechy zmieszały się.

– Wydaje mi się, że to wystarczy jak na pierwszą lekcję.

Szkoda, bo lekcja numer dwa zapowiada się bardzo interesująco.

Trzymając ją w ramionach, wstał, po czym położył ją na kanapie i pocałował w usta.

– Dobranoc, Tracy.

Zakryła nagie piersi i usiadła.

– A co z tobą?

Starął się uśmiechnąć.

– Jutro.

Zostawił ją z nowo odkrytą wiedzą i pragnieniem dania mu rozkoszy takiej, jak on jej dał. Lęk przed wyprawą do apteki zastąpiła ogromna chęć, by natychmiast się tam znaleźć.

## Rozdział 5

Puls Corta przyspieszał w oczekiwaniu na kolejną lekcję miłości, na zdumienie w jej oczach, rwący się oddech.

Przystanął przy rejestracji, wręczył Doktorce Finneyowi kartę pacjenta do sprawdzenia i w głowie zsumował siedzących w poczekalni. Jeszcze tylko kilku chorych i będzie mógł wyjść.

Drzwi kliniki otworzyły się z trzaskiem i do środka wbiegł mężczyzna.

– Doktoro, na autostradzie nr 16 była okropna kolizja. Drużyna futbolowa z liceum jechała na boisko, kiedy jakiś palant walnął w nich na skrzyżowaniu. Autobus przekoziółkował.

Finney rzucił karty pacjentów na kontuar.

– Jesteśmy bliżej niż karetki. Pam, podaj mi moją torbę. – Zwrócił się do Corta:  
– Weź bandaż, środki dezynfekujące i wszystko, co może się przydać na miejscu wypadku.

Cort pobiegł do magazynu i znalazł tam duże pudło. Okręgowa klinika była odległa o mile świetlne od wspaniałego obiektu, w którym odbywał staż. Sprzęt i meble były stare. Klinika nie była tak dobrze wyposażona i zorganizowana jak oddział urazowy, ilość zapasów pozostawiała wiele do życzenia. Wziął wszystko, co mogło się przydać, i ruszył do wyjścia. Jeśli Patrick chce nadal obdarowywać okolicę swoimi pieniędzmi, szepnie mu słówko, by dofinansował klinikę Doktorca.

– Pam, czy możesz zadzwonić do Tracy i powiedzieć jej, że się spóźnię i dlaczego? – zawołał, przebiegając obok rejestracji.

– Nie ma sprawy, Cort.

Jedno spojrzenie na podarty i zakrwawiony garnitur Corta sprawiło, że serce Tracy zatrzymało się na chwilę. Zerwała się z kanapy.

– Cort, nic ci nie jest?

– To nie moja krew. – Był wykończony. – Josh... ?

– Śpi. Jak się czuje Chuck? Nie mogłam dodzwonić się do Libby. – Wygląd Corta potwierdził krążącą po miasteczku plotkę, że wypadek był bardzo poważny.

– Gdy autobus się wywrócił, stał w przejściu i omawiał z dziećmi rozgrywkę. Ma złamanych kilka kości, uderzył się też w głowę, dlatego lekarze muszą go obserwować, ale jego stan jest dobry. Libby jest przy nim w szpitalu.

– A co z chłopcami?

– Żadnych ofiar, ale kilku z nich nieprędko stanie znów na boisku.

Chciała go przytulić, jednak powstrzymała się.

– Zajęliśmy się nimi przed przyjazdem karettek.

– A potem pojechałeś za karetkami do szpitala, czekałeś z rodzicami na wieści i przetłumaczyłeś żargon medyczny na ludzki język.

Skrzywił się.

– Znów ta poczta pantoflowa!

– Tak. Tutaj nic się nie ukryje. Ludzie mają jednak dobre intencje. Czy powinnam spróbować uprać i zszyć twój garnitur?

Spojrzał w dół i potrząsnął głową.

– Nie. Lepiej podaj mi worek na śmieci.

– Weź gorący prysznic, a ja odgrzeję kolację.

Ruszył w kierunku schodów i przystanął.

– Tracy, przepraszam za dzisiejszy wieczór. Może później moglibyśmy...

Była bardzo rozczarowana, ale splotła tylko ramiona i spojrzała na niego.

– Cort, padasz z nóg i wątpię, czy jesteś w nastroju, by...

– Wstrząsnąć twoim światem?

Ogarnęło ją gorąco.

– Hmra, tak. Może powinniśmy poczekać. Teraz, proszę cię, idź już. Przyniosę ci torbę.

Włożyła obiad do kuchenki mikrofalowej, wzięła worek na śmieci i weszła po schodach. Drzwi łazienki otworzyły się w chwili, gdy weszła do sypialni. Stał w nich przepasany ręcznikiem Cort. Zaparło jej dech w piersiach.

– Tracy...

Odetchnęła gwałtownie i pomachała plastikową torbą.

– Wrzuć tu garnitur, to zabiorę go na dół.

Wszedł do zaparowanej łazienki, wziął zniszczone ubranie i zrobił, o co prosiła.

– Kolacja może poczekać. – Zachrypnięty szept i dotyk palców na policzkach sprawiły, że pod Tracy ugięły się kolana.

Odsunęła się, mimo że pragnęła, by jej dotykał.

– Nie może, Cort. Jest już po północy. Za sześć godzin musisz być na nogach, a dobrze wiesz, że w nocy Josh obudzi się przynajmniej raz. Proszę cię, nie chcę się spieszyć.

Uśmiechnął się zmysłowo, jakby składał obietnicę.

– Masz rację, kochanie, chcę mieć czas i siłę, by delektować się każdą cząstką

ciebie.

Tracy odwróciła się, mając nadzieję, że utrzyma się na nogach i nie spadnie ze schodów.

Wyczekujące przyjemnego wieczoru serce Corta przyspieszyło, gdy Tracy otworzyła mu drzwi. Jej letnia sukienka przywodziła na myśl wilgotne ciepło i rozgrzaną, ocierającą się o niego skórę. Miała rozpuszczone włosy.

Zaskoczył go koszyk piknikowy, który trzymała w dłoni.

– Czy masz zamiar zabawić się na łonie natury, panno Sulli van?

Zaprosiła go do środka.

– Pobiegnij się przebrać, a ja zapakuję to do samochodu.

Pocałował Josha w czoło i nachylił się nad nią.

Uchyliła się, oblizując usta.

– Żadnych sztuczek, bo się spóźnimy.

– Na co?

Splotła ramiona i spojrzała na niego wymownie.

– Zapomniałeś o przyjęciu rocznicowym twojego ojca i Penny?

Niech to szlag!

– Tak.

Zamiast tarzać się z Tracy w łóżku, spędzi ten wieczór w otoczeniu rodziny. Wziął od niej Josha i zamrugał oczami, gdy synek usiłował ukrećić mu nos. Złapał jego małe, silne paluszki.

– Dostałam polecenie dowiezienia cię, bo w przeciwnym razie...

– Co w przeciwnym razie? – Może uda im się wyjść wcześniej.

– Musisz zapytać o to twoich braci. Każdy z nich dzwonił i upewniał się, że będziesz.

Zobowiązania rodzinne! Z zawiedzioną miną objął ją w pól i przytulił.

– Jesteśmy umówieni na później? Ty. Ja. Blask księżyca i nagość?

Wyglądała poważnie, ale pragnienie w jej oczach mówiło wszystko.

– Zobaczymy.

Znów był podekscytowany.

– Potrzebuję pocałunku, by przetrwać prysznic.

Zaśmiała się i wyzwoliła z jego ramion.

Cort pogładził jej policzek i mrugnął.

– Oczekiwanie to połowa przyjemności. A ja nie mogę doczekać się, kiedy pocałuję cię tutaj... – Musnął palcami jej usta, potem wyznaczył ścieżkę od szyi do

piersi. Jej sutki nabrzmiały. – I tutaj. – Dotknął brzucha.

Czerwieniąc się, otworzyła szeroko oczy.

– Tak, cóż, lepiej się szykuj, jeśli chcesz wrócić do domu o rozsądnej porze.

Uśmiechnął się promiennie, złapał ją za rękę i przyłożył usta do pulsującego nadgarstka.

– Zobaczysz, że warto było czekać. Obiecuję, panno Sullivan.

Kiedy dom przestał być domem? Cort zaparkował samochód przed Różowym Pałacem – budynkiem z mieszkaniami do wynajęcia, własnością ojca i macochy. Zawstydzalo go, że był w stanie policzyć na palcach jednej ręki podróże do domu w ciągu ostatnich pięciu lat.

Odwrócił się, by spojrzeć na Tracy. Lubił ją, ufał jej i pożądał. Czego jeszcze mężczyzna mógł oczekiwać od przyjaciółki i kochanki?

– Później.

Zaczerwieniła się, wzięła koszyk i poszła w kierunku zastawionych już stołów. Grupka kobiet, między innymi bratowa Corta, zaprosiła ją do swego kręgu.

Cort czuł się jak outsider, podczas gdy Tracy doskonale tu pasowała. Skąd wziął się ten dystans? Pomiędzy studiami i pracą dorywczą nie miał zbyt wiele czasu i pieniędzy na podróże, a później, tuż po ataku serca ojca, poznał Kate. Nie podobało się jej ranczo, absolutnie odmówiła nocowania w pokojach do wynajęcia, poza tym lubiła towarzystwo w czasie wakacji.

Przyjrzał się tłumowi, niechętny do integrowania się z nim. Nie licząc sporadycznych odwiedzin, wyjechał stąd dziesięć lat temu i nie było wielu wspólnych tematów prócz dzieci, rancza i jego stażu. Z braćmi wyczerpał je pierwszego dnia po przyjeździe.

Josh zaczął się wiercić w jego ramionach i Cort zorientował się, że znów jest spięty. Starał się rozluźnić. Z odległego końca ogrodu pomachał do niego ojciec, który właśnie zajmował się grillem. W blasku słońca ojciec wyglądał na swoje osiemdziesiąt lat. Czy za pięć lat, gdy on, Cort, znów przyjedzie z Północnej Karoliny, ojciec wciąż będzie żył?

– Jak tam, doktorku? – zapytał jeden z braci, Brand, witając go.

– Jakbym nie słyszał tego dziesięć razy dziennie – jęknął Cort.

Brand zaśmiał się i podniósł ręce do góry.

– Wrzuć na luz. Wiesz, jak długo czekałem, żeby cię o to zapytać? Witaj w domu.

– Dzięki. – Ścisnęło go w gardle. Mimo że Brand był zaledwie o sześć lat

starszy od niego, to właśnie on praktycznie wychowywał Corta po odejściu matki. Zawsze byli ze sobą blisko, ale studia i odległość zrobiły swoje.

Brand włożył kowbojski kapelusz na głowę Josha.

– Fajnie, że jesteś, bracie. Wieść o tym, że pracujesz w klinice tutaj, skąd pochodzisz, wynagradza wszelkie poświęcenia z przeszłości.

Waga oczekiwań brata przygniotła go do ziemi. Brand zrezygnował z college'u na rzecz rodeo, by być w stanie finansować ranczo i naukę Corta. Patrick, po tym, jak dostał spadek, dokładał się do czesnego za szkołę medyczną. Cort wiele zawdzięczał braciom. Wszystko.

– To występy czasowe. Wciąż zamierzam skończyć rezydenturę, jak tylko nauczę się godzić zajmowanie się Joshem z napiętym rozkładem zajęć.

Uśmiech zniknął z twarzy Branda. Włożył z powrotem kapelusz.

– Nie musisz.

– Muszę, jeśli chcę zwrócić pieniądze, które ty i Patrick włożyliście w moją naukę. Pensja w klinice nie pozwoli mi na to. Nawet jeśli zostanę w końcu chirurgiem, spłacenie długów zajmie mi sporo czasu.

Brand potrząsnął głową i połaskotał Josha, ale chłopiec odwrócił się zawstydzony i schował głowę w ramionach ojca. Cort przytulił go, ciesząc się z pierwszych oznak akceptacji.

– Nie chcę twoich pieniędzy. Gdybym nie startował w rodeo, nie poznałbym Toni. Takie życie było mi pisane, Cort. – Brand wskazał na swoje sześciolatnie bliźniaczki, siedzące przy piknikowym stole i trzyletniego synka, jeżdżącego na rowerku po trawie.

– Spłacam długi.

Brand stuknął go w ramię.

– Nie słuchasz mnie. Toni i dzieci to najlepsze, co mnie w życiu spotkało. To ja jestem ci wdzięczny, braciszku. Możesz zaproponować zwrot pieniędzy Patrickowi, ale on odziedziczył piętnaście milionów dolarów po swoim rodzonym ojcu, Cort. Nie brakuje mu błahej sumki, którą na ciebie wydał. Do diabła, warto było.

– Jasne. – Próbował, ale nie udało mu się ukryć sarkazmu w głosie. Niezależnie od tego, jak dobrze wszystko się ułożyło, jego bracia poświęcili się dla niego i duma wymagała, by się im odwdzieczył. Tracy to rozumiała. Szukał jej wzrokiem przez dłuższą chwilę i ujrzał w towarzystwie swojej bratowej. Jej włosy lśniły jak ogień w blasku zachodzącego słońca, wieczorna bryza opinała materiał sukienki na nogach i pośladkach.



Palce go swędziały w oczekiwaniu na dotyk. Za kilka godzin będą sami. Josh będzie w łóżku. Oni też.

Odwróciła się, jakby wyczuła, że się jej przygląda i ich spojrzenia się spotkały. Rozchyliła usta i zwilżyła je czubkiem języka. Serce zaczęło bić mu szybciej i westchnął ciężko. Będzie jej pierwszym kochankiem, nauczy ją namiętności, wprowadzi w świat uniesień. Ogarnęło go pożądanie.

Tracy opuściła głowę i zaczęła bawić się swetrem.

– Nie mogłeś lepiej trafić. – Brand patrzył w tę samą stronę. – Wspaniale opiekuję się dziećmi i zawsze za tobą szalała.

Szalała za nim? Nic z tych rzeczy. Od dawna byli przyjaciółmi, a teraz łączyło ich pożądanie, ale jeśli chciała utrzymać to w tajemnicy, nic nie mógł powiedzieć. Nie lubił kłamać, szczególnie swoim braciom, ale robił to dla dobra Tracy.

– Wynajmuję od niej mieszkanie i jest nianią Josha. To wszystko.

– To może powinieneś to zmienić. Jest dla ciebie o niebo odpowiedniejsza, niż była Kate. Tracy nie sprawi, że będziesz się wstydził swojego pochodzenia. Nie będzie ci kazała nosić ciuchów klubu golfowego ani zmieniać sposobu mówienia.

Otworzył usta, by się z nim kłócić, ale zamknął je. Czy Kate próbowała go zmienić? Oczywiście, że pomagała mu w doborze ubrań, ale był jej za to wdzięczny. Kiedy przyszedł do Duke, był prostym kowbojem i wiele nieprzyjemności spotkało go z powodu stroju i akcentu. Owszem, Kate poprawiała czasami jego wymowę, ale przecież chciał pozbyć się południowego zaśpiewu.

– Może piwo? – Pytanie Branda wyrwało go z przeszłości.

– Chętnie. – Poszedł za bratem w kierunku lodówki, przy której stała Tracy. Gdy tylko Josh ją zobaczył, zaczął się wyrywać i Cort musiał wzmocnić uścisk, by nie wypuścić dziecka.

Tracy bez wahania sięgnęła po Josha.

– Tyle ludzi, to dla ciebie trochę przytłaczające, prawda, maluszk?

Josh wtulił się w jej szyję i Cort nie mógł myśleć o czymkolwiek innym, niż to, że on zrobi to samo za... Spojrzał na zegarek. Jak długo będą musieli tu zabawić? Godzinę? Dwie?

Brand objął swoją żonę, Tonnie.

– Co tu knujecie?

Pierwsza odezwała się Brooke, żona Caleba:

– Nic nie knujemy. Obydwa rancza korzystają z pomocy uczniów w trudnej sytuacji, których poleciła nam Tracy. Opowiadamy jej, jak sobie radzą.

Leanna, żona Patricka, dodała:

– Bez opiekunek do dzieci, zarekomendowanych przez nią, nigdy byśmy się nie wyrwały z domów z naszymi mężami.

Toni skrzywiła się.

– Zaczynam dostrzegać minusy mieszkania dwa okręgi stąd.

Brand posłał Coltowi wymowne spojrzenie.

– Lepiej dwa okręgi niż pół kraju.

Mocny cios. Cort nawet nie drgnął.

Nim zdołał zareagować, pojawił się Caleb.

– Coś mnie ominęło?

Brand podał mu butelkę piwa.

– Staram się przekonać Corta, żeby wrócił do domu.

Caleb pokiwał głową.

– Popieram te starania.

Tracy stanęła w jego obronie.

– Jeśli Cort zostanie tam, będzie mógł uczyć się pod okiem najlepszych kardiochirurgów w kraju. Chcielibyście, by zaprzepaścił taką szansę?

– Nie, ale... – Caleb najeżył się, lecz nie zniechęciło to Tracy.

Zwróciła się do niego, trzymając Josha na biodrze:

– Calebie, jeśli ktokolwiek rozumie dążenie do realizacji celów, powinienes być to ty, odkąd razem z Brooke prowadzicie poświęcone temu warsztaty.

– Tak, ale potrzebny nam jeszcze jeden lekarz w klinice.

– Czy to nie on powinien dokonać wyboru? Życ własnym życiem? Realizować marzenia?

Brooke objęła męża.

– Calebie, Tracy ma rację. Ta decyzja należy do Corta.

– Wszystko było w porządku, gdy musiał się zajmować tylko sobą. Teraz jest jeszcze ten maluch. – Zmierzył Joshowi włoski. – Musi być blisko rodziny. Jeśli Cort wróci na uczelnię, następnym razem zobaczymy Josha, gdy będzie miał sześć lat. Będzie dorastał, nie znając swojej rodziny.

Te słowa uderzyły Corta z siłą huraganu. Jeśli następne pięć lat poświęci praktyce zawodowej, Josh większość czasu będzie musiał spędzać w żłobku i przedszkolu.

Tracy otworzyła usta, by kontynuować obronę postawy Corta. Jako najmłodszy w rodzinie rzadko miał własne zdanie, ale po dziesięciu latach z dala od domu umiał walczyć o swoje.

Dotknął delikatnie pleców kobiety, by zwrócić jej uwagę na siebie. Otworzyła

szeroko oczy i spojrzała mu w twarz.

– Dzięki, Tracy. Już sobie poradzę.

Zawstydzona, przygryzła wargi.

– Nie chcę po prostu, by twoi bracia myśleli, że mogą sprzysiąc się przeciwko tobie i starać się wymusić na tobie posłuszeństwo.

– Wydaje mi się, że ci się udało. – Sądząc po ich minach, zrozumieli z tej obrony więcej, niż chciała przekazać.

Brooke złapała najmłodszego synka i włożyła do plastikowego baseniku, napełnionego kolorowymi piłeczkami. Chłopiec zapiszczał z radości, a Josh zaczął się kręcić, najwidoczniej chcąc do niego dołączyć.

Tracy odsunęła się i ukucnęła z Joshem obok basenu. Chłopiec trzymał się jej jedną ręką, a drugą uderzał w piłeczki. Cort zazdrościł synkowi. Nie mógł się już doczekać, kiedy to on będzie dotykał jej ciepłego ciała. Spojrzał na zegarek. Jak długo jeszcze?

– Mówiąc o realizacji celów, Tracy, kiedy dowiesz się czegoś na temat stanowiska dyrektora? – zapytała Brooke.

– Rada szkoły ma podjąć decyzję w ciągu kilku tygodni.

Cort podszedł do nich.

– Jeśli tak bardzo chcesz zostać dyrektorką, dlaczego nie spróbujesz w innych okręgach?

Tracy podniosła się powoli, zostawiając zadowolonego Josha wśród piłek. Zaskoczyła go żelazna determinacja w jej wzroku.

– Tu jest mój dom. Nie chcę mieszkać nigdzie indziej.

– W bardziej zaludnionych okręgach jest więcej możliwości i lepsze zarobki.

– Czasami nie chodzi o pieniądze, Cort.

Rozległ się dźwięk dzwonka wzywającego na posiłek i Cort nie zdążył poprosić, by mu to bliżej wyjaśniła, ani też opowiedzieć, iż na własnej skórze doświadczył, że pieniądze nie tylko kręcą światem, ale też otwierają nowe możliwości. Josh wyciągnął do niego pulchne rączki i Cort schylił się po synka.

Tracy poszła ze wszystkimi do bufetu, nałożyła sobie jedzenie i usiadła przy oddalonym nieco stoliku, by zebrać myśli. Gdy spojrzała przed siebie, zobaczyła zbliżającego się Corta.

Pragnienie go zastąpiło apetyt. Usiadł naprzeciwko niej i ich nogi splątały się pod stołem. Nim zdążyła cofnąć stopy, włoski na jego łydkach podrażniły jej skórę, powodując przyspieszenie pulsu. Uśmiechnął się i spojrzał na zegarek, a potem przeniósł wzrok na jej wargi.

Oblała się rumieńcem.

– Gdzie jest Josh?

– Penny zajmie się nim, gdy będziemy jedli.

Już całkiem niedługo Cort i ona będą kochankami. Ścisnęło ją w żołądku. Potarła czoło chusteczką i pierwszy raz w życiu rozważała możliwość nieuprzejmego zachowania i wcześniejszego opuszczenia przyjęcia. W przeszłości zawsze pomagała przy sprzątanii.

Ich stopy znów się splotły. Czyżby Cort zdjął buty i nagą stopą dotykał kostki, łydki... ?

Serce zaczęło jej walić. Złączyła ze sobą kolana.

Spojrzeni na siebie. Ręce Tracy zaczęły drżeć, jedzenie zamiast do ust, spadało z powrotem na talerz.

Potrząsnęła głową i posłała mu spojrzenie zarezerwowane dla najtrudniejszych uczniów. Nie pomogło. Pod stołem doprowadzał ją do szaleństwa.

W pośpiechu skończyła jeść i uciekła do stołu z deserami. Cort poszedł za nią. Odwróciła się i szepnęła ze złością:

– Przestań.

– Przestać? Przecież nic nie robię. – Spojrzał nią wzrokiem niewiniątka i choć myślała, że w pracy uodporniła się takie triki, jemu się udało.

– Patrzysz na mnie. – O Boże, mówiła jak nadąsane dziecko.

Uśmiech tańczył na jego ustach.

– Chcesz, bym przestał na ciebie patrzeć?

– Flirtujesz ze mną. Jeśli nie przestaniesz, wszyscy zorientują się, co się dzieje.

– Nic się nie dzieje. Jeszcze. – W jego głosie brzmiała obietnica rozkoszy.

– Chciałabym po prostu przestać myśleć o... – Jej ciało płonęło. Rozejrzała się, by sprawdzić, czy nikt nie usłyszy. – Tym.

– Tym? – Uniósł jedną brew i spojrzał na nią figlarnie.

– Wiesz, co mam na myśli – wyszeptała.

– Czy to znaczy, że też już nie możesz wytrzymać?

Przygryzła wargi. Nie miało sensu zaprzeczać.

– Tak.

– Chcesz jechać do domu?

– Jeszcze nie możemy stąd iść.

– Oczywiście, że możemy. Josh jest zmęczony, prawda?

Spojrzała na plac zabaw. Josh trzymał piłkę i w najmniejszym stopniu nie wyglądał na zmęczonego.

Cort skinął w kierunku samochodu.

– Pożegnajmy się.

Po co mieli zostawać dłużej, jeśli Tracy i tak nie mogła myśleć o niczym innym niż to, co ich czeka.

– Nie. Tak. Może.

Podszedł bliżej i, zasłaniając ją szerokimi ramionami, pogładził jej policzek.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, jak bardzo pragnę cię przytulać, całować, być w tobie?

Zamknęła oczy i przełknęła ślinę. . – Tak, bo ja pragnę tego samego.

– Weź dla mnie kawałek ciasta czekoladowego i zapakuj je. I, Tracy, wybierz kawałek z dużą ilością polewy, bo mam wobec niej pewne plany – plany, które uwzględniają ciebie.

## Rozdział 6

Serce Tracy waliło, jakby piętnastomilowy dystans, dzielący jej dom od posiadłości ojca Corta, przebiegła sprintem.

Pożegnania zabrały im niewiarygodnie dużo czasu i nim dotarli do domu, Josh rzeczywiście zrobił się zmęczony i marudny.

Cort wyjął go z fotelika samochodowego.

– Ja się nim zajmę, a ty idź już i zrób to, co kobiety robią przed pójściem do łóżka.

Nogi jej zdrętwiały. Nie miała pojęcia, co kobiety wtedy robią.

Mocny drink mógł pomóc ukoić rozszalałe emocje. Tracy nie piła i najmocniejszym alkoholem w jej domu był stary likier miętowy.

Cort wszedł za nią do domu i zastąpił jej drogę.

– Tracy, nie.

– Nie co?

– Nie spinaj się. Mamy dużo czasu. Możemy przerwać w każdej chwili. – Gdy nie odpowiadała, nachylił się i przyłożył usta do jej warg.

Josh szarpnął ją za włosy, wyrrywając z zamyślenia.

– Auuu!

Cort uwolnił miękkie kosmyki z małych rączek.

– To nie jest operacja mózgu. Nikt nie umrze, jeśli coś pójdzie nie tak.

– Łatwo ci mówić. – A może popełnia błąd, zostając kochanką Corta? Czy będzie tego żałować? A jeśli, zamiast zaspokojenia ciekawości, znów się w nim zakocha?

Nie zakocha się, bo... cóż, po prostu się nie zakocha. Przecież wie, że on wkrótce wyjedzie.

Uniósł jej brodę, żeby na niego spojrzeć.

– Łatwo udowodnić. Weź gorącą kąpiel albo poczytaj książkę. Przyjdę, jak tylko uda mi się położyć Josha. Przy odrobinie szczęścia nie zajmie mi to dużo czasu.

Poszła do sypialni, zaciągnęła rolety i zaczęła chodzić po pokoju.

Roztrzęsiona, wydobyła paczkę prezerwatyw z dna szuflady. Powinna zostawić całe pudełko, czy tylko jedną paczuszkę? Otworzyć czy nie? Idąc na kompromis, zerwała folię i położyła pudełko na nocnej szafce.

Prysznic. Biorąc pospiesznie szlafrok, poszła do łazienki. Spięła włosy na czubku głowy, weszła do wanny i puściła gorący strumień. W tej samej chwili przypomniła sobie słowa Corta: Kiedy twoje ręce są śliskie od mydła i dotykają twego ciała, wiedz, że bardzo bym chciał, by były to moje dłonie.

Zakręciło się jej w głowie i upuściła mydło. Schylając się po nie, zrzuciła dużą butelkę szamponu, która spadła jej na stopę. Ból przeszył całą nogę i mimo że nigdy nie kłęła, teraz miała na to ochotę. Usiadła w wannie i zgięła nogę, by rozmasować palce.

– Och, boli...

– Tracy. – Usłyszała ciche pukanie i drzwi do łazienki otworzyły się. – Nic ci nie jest?

Zamarła i powoli podniosła głowę, by spojrzeć przez przeźroczystą zasłonkę. Cort patrzył się na nią. Nie potrafiła skłecić nawet najprostszego zdania.

– Tracy? Słyszałem hałas. – Odchylił zasłonkę i zakręcił wodę. – Uderzyłaś się? Zdołała potrząsnąć głową.

– Pokaż.

W łazience zrobiło się chłodno i Tracy dostała gęziej skórki. Nie zdążyła zaprotestować, a on już oglądał palec. Badał go delikatnie.

– Boli? Możesz go zgiąć?

– Nie bardzo. Tak. – Wysięk, jaki musiała włożyć w wypowiedzenie tych trzech prostych słów, zdumiał ją. Siedzenie nago w obecności Corta sprawiło, że struny głosowe odmówiły jej posłuszeństwa.

– Wydaje mi się, że jest tylko stłuczony – zdiagnozował.

Powiedziałaby mu to wcześniej, gdyby usta i język chciały z nią współpracować.

– Tak.

Posmutniał.

– Jeśli cię boli, możemy poczekać...

– Nie. – Jej pośpiech był trochę niestosowny. Wzięła głęboki oddech i starała się odpowiedzieć z większym dostojeniem: – Nie chcę czekać.

– Jesteś pewna? – Emanował podnieceniem.

– Tak.

Musiał usłyszeć jej szept, bo odkręcił wodę. Gorąca ciecz laskotała jej spięty brzuch. Cort podniósł mydło i stanął z drugiej strony starej wanny.

– Cort? – Zaniepokojona, chciała się odwrócić, ale on chwycił jej ramiona. Dotyk jego namydlonych rąk był jak uderzenie pioruna.

Rozmasował spięte mięśnie.

– Rozluźnij się. Zawsze mi to radzisz.

Zwinne palce Corta wędrowały wzdłuż jej kręgosłupa, dotykając żeber i talii. Zadrżała.

– Zimno? – Nabrał w dłonie gorącej wody i polał nią Tracy. Jej piersi napięły się jeszcze bardziej.

– Co z Joshem? – zaskrzeczała.

– Śpi jak zabity. – Powrócił do masażu, coraz niżej i niżej, aż dotknął pośladków Tracy. Dobre nieba! Z trudem łapała oddech. Wymieszane zapachy cytrynowego mydła, wody po goleniu Corta i miętowej pasty do zębów pobudzały jej zmysły.

Odłożył mydło na półeczkę, złapał ją za ramiona i pociągnął w tył. Nim dotknęła plecami zimnej ściany wanny, zasłoniła piersi.

– Nie – szepnęła jej do ucha i zakręcił kran.

Zebrała się na odwagę i opuściła dłonie.

Wziął w ręce pianę i położył śliskie dłonie na ramionach Tracy, ale zamiast namydlić pełny biust, zajął się ramionami. Tracy nie zdawała sobie sprawy, że wewnętrzna strona przedramienia może być tak wrażliwa na dotyk. Drżała z podniecenia.

Cort poszedł na drugi koniec wanny. Jego oczy płonęły, gdy mierzył ją wzrokiem, od różowych paznokci u nóg, przez ciemnorude włosy łonowe, po purpurowe policzki. Namiętność w jego spojrzeniu zaparła jej dech w piersiach.

– Jesteś piękna, Tracy.

Chciała zaprzeczyć, jednak sposób, w jaki na nią patrzył, sprawiał, że czuła się cudowna, pociągająca i atrakcyjna.

Wkrótce Cort będzie jej kochankiem.

– Tracy, spójrz na mnie.

Zmusiła ciężkie powieki do podniesienia się. Wynagrodził ten wysiłek, obejmując piersi i drażniąc sutki.

– Jakby skrojone na miarę. Dobrze ci?

Nie miał pojęcia, jak dobrze. Gdyby jej nie trzymał, zsunęłaby się pod wodę. Oparła głowę o twarde rant wanny i zamknęła oczy.

– Tak.

Gorący podmuch oddechu był jedynym ostrzeżeniem przed tym, co miało się za chwilę wydarzyć. Cort dotknął ustami jej warg, a pocałunek był taki, o jakim nigdy nie marzyła – namiętny, wilgotny i dziki. Ich języki rozpoczęły taniec rozkoszy.



Mogłaby się uzależnić od jego pocałunków.

Cort bawił się jej twardymi sutkami. Jęknęła i wygięła się w łuk. Przygryzł lekko jej wargi i zanurzył rękę w spienionej wodzie. Dotyk sprawił, że rozsunęła kolana. Zwinne palce wymknęły się spod kontroli. Ogarnęła ją rozkosz.

– Spokojnie – mruzczał Cort, wciąż wyprawiając cuda dłońią.

Połączenie ust i palców sprawiło, że Tracy stanęła w płomieniach.

Pocałunki złągodniały. Uniósł głowę. Nie potrafiła wyobrazić sobie lepszego afrodyzjaku od spojrzenia w oczach Corta i napięcia malującego się na jego twarzy.

Cort pragnął jej. Jej. Klasowego kujona. Dziewczyny ze złej części miasta.

– Czas się wytrzeć. – Wstał, pociągając ją za sobą.

Nogi jej drżały i bała się, że zaraz upadnie. Zarzucił na nią ręcznik, wyjął z wanny i zaniósł do przyciemnionej sypialni. Trzymała się kurczowo jego ramion. Gdy postawił ją na podłodze, obok dużego łóżka, przywarła do niego.

Wyjął spinkę z włosów Tracy i zapalił lampkę nocną. Pokój wypełnił się różowym światłem. Cort spojrzał na przykryte koronką łóżko z baldachimem.

Zahaczył palcem o ręcznik, którym owinął Tracy i zrzucił go na ziemię. Nim zdążyła zakryć się ramionami, wziął w dłonie jej twarz i pocałował. Mocno, namiętnie, drapieźnie. Tak, jakby miał nie przeżyć kolejnej sekundy bez niej.

Wrzące pragnienia wykopiały i Tracy rozluźniła się. Ufała Cortowi i miała nieprzepartą chęć kochania się z nim. Chwyciła jego pasek, ale palce z trudem radziły sobie z nowym zadaniem. Cort odsunął się trochę, by jej pomóc. Po chwili spodnie i majtki leżały na podłodze.

Zdołała spojrzeć na jego podniecone ciało, nim wziął ją w ramiona i przytulił do rozgrzanej skóry. Całował i wargami tłumił okrzyki rozkoszy. Czuła dotyk przyrodzenia na swoim brzuchu. Cort wsunął umięśnione udo między jej nogi, dotykając ogniska pożądania.

Westchnęła. Pragnęła go dotykać. Objęła ramionami, głaskała umięśnione plecy i pośladki.

Opuścił ręce i położył dłonie na jej talii, odsuwając ją nieco.

– Zwolnij tempo, Tracy.

– Nie mogę. – Rozgrzana skóra, zapach mężczyzny, zbyt dużo odczuć. Opuszkami palców dotknęła skreconych włosków u szczytu ud.

– W takim razie, kochana, mamy problem, bo nie wiem, czy ja potrafię. Jesteś pewna, że tego chcesz? – Szukał jej wzroku.

– Całkowicie. – Była zaskoczona swoimi uczuciami.

Posadził ją na skraju łóżka, stanął pomiędzy jej rozgrzanyimi udami i schylił się,

by wziąć w usta sutki.

Wbiła paznokcie w jego umięśnione ramiona i wygięła się w **luk**.

Ze świszczącym oddechem Cort cofnął się, chwycił pudełko z prezerwatywami, rozdarł je i po wyjęciu tego, czego szukał, rzucił na ziemię. Otworzył paczuszkę zębami.

Dotknęła jego aksamitnych, umięśnionych ud.

– Przestań. – Wycedził przez zaciśnięte zęby i złapał ją za nadgarstki.

Czy zrobiła coś nie tak? Spojrzała mu w twarz. Miał zamknięte oczy.

Ich palce splotły się. Tracy powoli opadała na zimne prześcieradło. Była gotowa. Bezgłośnie błagała, by rozładował napięcie, narastające w jej wnętrzu. Czowała obecność Corta bardzo blisko.

Oparła nogę o ramę łóżka i lekko uniosła biodra. Zaklął i cofnął się.

– Patrz na mnie, Tracy. – Jego wygłodniałe spojrzenie przyszpiliło ją do materaca. – Oddychaj – wymamrotał.

Nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymała oddech. Wzięła wdech i unoszący się w koło zapach podniecenia zawrócił jej w głowie. Zaciśnęła palce na jego dłoniach.

– Teraz wydech.

Poczuła lekki ból, który natychmiast ustąpił miejsca rozkoszy.

Jego tors był tuż nad nią.

– Oddychaj, Tracy.

– Nie... mogę – wysapała. Wypełniał ją tak szczelnie, tak dokładnie.

– Bolało?

Bolało? Skądże. Podniosła ciężkie powieki i spojrzała mu w oczy.

– Nie. Jest cudownie.

– Nie patrz tak na mnie, bo zwariuję.

Objęła go, polizała słoną skórę na szyi, całowała twarz.

Poczuła, że dzieje się coś niezwykłego. Mięśnie Corta napinały się pod jej palcami, po chwili odchylił głowę i wykrzyknął jej imię. Wtuliła się w niego, wdychając zapach rozkoszy.

Poczuła ucisk w gardle. Bała się, że tej nocy oddała Cortowi nie tylko swoje ciało. W duszy modliła się, by tym razem jej nie skrzywdził.

– Cort.

Spojrzał na nią i ścisnęło go w żołądku. Czyżby w jej oczach były łzy i żal? Miał nadzieję, że nie.

Wtedy uśmiechnęła się, a jego napięcie znikło. Nigdy nie czuł z nikim takiej bliskości. Nawet z Kate. Przecież ją kochał. Ale jeśli tak, to czemu nie czuł tego, co

teraz z Tracy?

Ustami musnęła jego policzek i wargi.

– Dziękuję.

Wypełniające go ciepło ostrzegało, że kochanie się z Tracy zmieni wszystko.

Na zawsze.

– „Nie ma za co” chyba nie jest w tym momencie odpowiednią odpowiedzią.

## Rozdział 7

Przyspieszony puls i rwący się oddech Tracy nie miały nic wspólnego z faktem, iż zbiegła właśnie po schodach, a były spowodowane przez czekającego mężczyznę, gotowego, by ją rozgrzać.

Zatrzymała się w drzwiach, by wytrzeć wilgotne dłonie w spódnicę. Ostatnie dwa dni z Cortem były wspaniałe. Cierpliwie wprowadzał ją w tajniki sztuki miłosnej, był czuły i nienasycony.

Uśmiechnęła się. Najwidoczniej nienasyconie jest zaraźliwe.

Cort podniósł wzrok znad medycznego podręcznika.

– Josh śpi?

– Tak.

Nie odrywając oczu od Tracy, Cort zamknął książkę i odsunął na bok. Miał wciąż ten sam wyraz twarzy, ale temperatura jego spojrzenia wzrosła o kilkaset stopni. Samym wzrokiem potrafił sprawić, że czuła się najbardziej seksowną kobietą na ziemi.

– Ile mamy czasu?

Sutki jej stwardniały i bluzka opięła się na wrażliwych piersiach. Tracy zwilżyła usta.

– Zazwyczaj śpi godzinę lub dwie, ale dzisiaj może pospać dłużej, bo wymęczyłam go rano w parku.

Na jego twarzy pojawił się zawadiacki uśmiech.

– Zegar tyka. Twoje łóżko czy moje?

Jeszcze nigdy w życiu nie spędziła sobotniego popołudnia w łóżku, nawet w czasie choroby, ale tego dnia pragnęła, by tak się stało. Od momentu, gdy przy śniadaniu Cort spojrzał na nią pożądliwie i przypomniał, że w soboty zamykają klinikę w południe, nie była w stanie uspokoić hormonów. Prosząc, by nie planowała nic na popołudnie, pogorszył tylko sytuację.

Jak miała mu powiedzieć, że nie chce czekać, aż dojdą do sypialni? Zbliżyła się i objęła go w pasie. Cort bez zastanowienia pocałował ją.

Smakował słodką herbatą i wyglodniałym mężczyzną i była to uzależniająca mieszanka. W głębi duszy Tracy bała się, że gdy Cort wyjedzie pod koniec wakacji, będzie cierpiała na zespół abstynencji. Jednak w tej chwili nie zamierzała o tym myśleć, szczególnie w chwili, gdy pieścił jej rozpaloną podnieceniem skórę.

Jak mim, powtarzała jego ruchy, wyciągając koszulę zza paska i wsuwając palce pod spodnie. Jego mięśnie napięły się pod gorącą skórą. Zdjął koszulkę i rzucił na ziemię.

Cort wplótł palce w jej włosy i odchylił głowę, wydając z siebie głośny jęk, gdy znaczyła językiem szlak od szyi do mostka.

– Nie będziemy potrzebowali nawet godziny, jeśli tak dalej pójdzie, Tracy. Cholera, wystarczy pięć minut.

Świadomość, że go podnieca, dodała jej pewności siebie. Najwidoczniej wszystkie zabiegi odniosły zamierzony skutek, bo Cort podniósł ją, posadził na stole, stanął między jej nogami i zabrał się do rozpinania guzików bluzki.

Językiem obrysowywał rąbek koronkowego stanika, podążał od szyi w stronę piersi. Tracy wygięła się w łuk, oddając się jego ustom.

W czasie, gdy Cort chwycił za tasiemkę jej owijanej wokół ciała spódnicy, rozpięła mu pasek. Pragnęła go w takim pośpiechu, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła. W pośpiechu wymykającym się spod kontroli. Wsunęła rękę w rozpięty rozporek spodni i wiedziała, czego pragnie.

Metaliczny zgrzyt tylnych drzwi zgasił jej pragnienie w jednej chwili. Cort zamarł i wyprostował się. Tracy otworzyła oczy i wysunęła rękę z jego spodni. Spojrzała ponad nagim ramieniem mężczyzny i jej serce się zatrzymało.

W wejściu stali Libby i Chuck i wpatrywali się w nich, najwyraźniej wstrząśnięci.

Tracy szybko obciągnęła spódnice. Cort zapiął suwak i odwrócił się. Nie mógł jednak ukryć nagiego torsu i tego, co skrywało się pod spodniami. Gołym okiem było widać, co się tu działo.

Tracy starała się zapiąć guziki bluzki, ale palce odmówiły posłuszeństwa. W kuchni panowała grobowa cisza. Boże, jeśli już ktoś musiał przyłapać ich na tym, dlaczego byli to właśnie Libby i Chuck? Tych dwoje miało więcej kontaktów, a na dodatek mówiło znacznie więcej od innych w całym okręgu.

– Tracy, wszystko dobrze? – Cichy głos Libby zabrzmiał jak syrena strażacka.

Ponad ramieniem Corta zobaczyła Chucka, który jak gladiator gotów do walki przekroczył próg.

– Mam z nim porozmawiać?

Ton Chucka jednoznacznie wskazywał, że zamierza „porozmawiać” z nim pięściami, mimo że jedną rękę miał zdrutowaną od pachy po palce.

– Nie. – Obciągając spódnice, Tracy zsunęła się ze stołu i stanęła przed Cortem.

Chuck patrzył spode łba. Białe plastry zakrywające szwy wyraźnie

kontrastowały z purpurową twarzą.

– Wykorzystuje cię.

– Nie – powtórzyła. Jej marzenie o zostaniu dyrektorką szkoły poszło wniwecz. Kobieta, która godzi się na przelotny romans, nie nadaje się na takie stanowisko.

Cort złapał ją za łokieć i odwrócił do siebie, przeszywając twardym spojrzeniem.

– Tracy, nie...

Nie pozwoli, by Cort płacił za jej błąd.

– Cort i ja... Nasz związek jest...

– Uwiódł cię!

O Boże, dlaczego podłoga nie mogłaby się rozstąpić i pochłonąć jej? Odetchnęła powoli.

– Nie, ja...

Cort złapał tym razem jej ramię i znów odwrócił do siebie twarzą.

– Tracy, pozwól mi się tym zająć.

Próbował przekazać jej wiadomość oczami, ale roztrzęsione nerwy nie pozwoliły jej tego dostrzec. Wziął ją za rękę i ustami dotknął czoła. Zaskoczona, zamarła.

– Chcieliśmy z Tracy utrzymać to w tajemnicy jeszcze przez jakiś czas, ale widzę, że to niemożliwe. – Cort objął ją i przytulił. Czują jego spięte mięśnie. – Poprosiłem Tracy o rękę i przyjęła moje oświadczenia. Właśnie to świętowaliśmy.

Ścisnęło ją w żołądku. Mówił poważnie? Oczywiście, że nie. Za kilka tygodni wróci na uczelnię, a ona zostanie tutaj. Cort wymyślił tę historyjkę, by chronić jej dobre imię.

– Cort...

Posłał jej ostrzegawcze spojrzenie, by nic nie mówiła.

– Przepraszam, kochanie, ale jestem pewien, że Libby i Chuck potrafią dochować tajemnicy. Też byli w takiej sytuacji. – Mówił z teksańskim zaśpiewem, którego nie słyszała u niego od czasu, gdy wyjechał do college'u.

Dochować tajemnicy? Libby i Chuck? Czy on oszalał? Chyba nie. Matka Libby zasiadała w radzie szkoły, a ojciec Chucka był świeckim urzędnikiem kościelnym. Cort wiedział, że jeśli Libby i Chuck wygadają się, w ciągu kilku godzin cała społeczność będzie rozmawiała tylko o ich zaręczynach lub romansie, jeżeli zaprzeczy jego wyjaśnieniom. Chciała pocałować go za to, że próbuje ją chronić.

Spojrzał na gości.

– Nie powiedzieliśmy jeszcze naszym rodzinom. Moglibyście dać nam kilka

dni na przygotowanie planów?

Jej rodzina? Co ona powie rodzicom? Jak wytłumaczy romans albo udawane zaręczyny? Czy rodzice nie byli wystarczająco rozczarowani i zawstydzeni niemądrymi wyborami dzieci?

Libby zbliżyła się.

– To prawda?

Czy powinna brnąć w tę farsę? A czy miała wybór, chcąc zachować dobre imię i szansę na stanowisko? Tracy jedynie skinęła głową, gdyż kłamstwo nie zdołało precyzyjnie się przez zaciśnięte gardło.

Libby zapiszczała i rzuciła się na nich. Objęła Tracy, potem Corta i jeszcze raz Tracy.

Tracy nie wiedziała, co powiedzieć". Nie potrafiła okłamywać Libby. Nie umiała udawać ekscytacji, której nie czuła. Z drugiej jednak strony, gdyby zaręczyny były prawdziwe... Nie, wcale tak nie pomyślała. Jej życie było tutaj, a Corta setki mil stąd. Marzył o praktyce w wielkim mieście, a jej duma wymagała, by została na miejscu i udowodniła swoją wartość.

– Wiedziałam, kiedy tylko zobaczyłam, jak tańczycie. – W tym momencie Libby oprzytomniała. – Chwileczkę, czy to znaczy, że przekonałaś go, by został, czy też on zabierze cię gdzieś z dala od pracy, która jest dla ciebie całym światem?

Za jej plecami Cort usztywnił się i spojrzała na niego bliska paniki. Czy z tej sytuacji także wybrnie? Jeśli wybierze opcję z wyjazdem, rada szkoły usunie ją z listy kandydatów.

– Ja... ja... – Nie wiedziała, co powiedzieć.

Cort spojrzał jej w oczy.

– Jeśli Tracy dostanie pracę, zostaniemy.

– Więc kiedy ślub? – zapytała Libby.

Tracy czuła się fatalnie. Zawsze szczyciła się uczciwością, a teraz... same kłamstwa. Cort uniósł dłoń.

– Jeszcze nie ustaliliśmy szczegółów.

Libby nie przestawała ich przepytawać.

– Obiecujcie, że jak tylko coś będziecie wiedzieć, powiecie mi.

Znów odpowiedział Cort:

– Tak. Teraz powiedzcie, co was tutaj sprowadza.

Chuck, wciąż czerwony na twarzy, odchrząknął.

– Chciałem podziękować ci za opiekę nade mną i całą drużyną po wypadku. Jesteś prawdziwym bohaterem, Lander. Przytomny i kompetentny. Cieszę się, że

na ciebie trafiłem, stary.

Czując się niezręcznie, Cort podszedł do Chucka i podał mu dłoń.

– Nie ma sprawy.

– Gdybym mógł coś dla ciebie zrobić, wal jak w dym. Słyszysz?

– Dzięki.

Chuck znów odchrząknął. Ujął Libby pod łokieć i pociągnął do drzwi.

– Już pójdziemy, byście mogli kontynuować świętowanie. Tym razem nie zapomnijcie zamknąć drzwi. Przecież wiecie, że tu nikt nie ma zwyczaju pukać.

– Zadzwoń do mnie. – Libby pomachała im.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi, w kuchni znów zapanowała cisza. Tracy przycisnęła dłoń do czoła, walcząc z narastającym bólem głowy, i spojrzała na Corta.

– Cort, nie powinieneś być.

– Chodź do mnie.

Nie potrafiła otrząsnąć się z wizji katastrofy, jaka miała wkrótce nastąpić. Dobrze nieba, ale namącili!

– Nie sądzę, by teraz był czas na...

Potrząsnął głową.

– Krzywo zapięłaś guziki.

Spojrzała w dół. Na twarzy pojawiło się zawstydzenie.

– Dlaczego wymyśliłeś tę bajeczkę?

– A było lepsze wyjście? Ludzie zaakceptują zgrzyt pomiędzy zaręczoną parą, ale to, że kawaler i panna uprawiają dziki seks pod wspólnym dachem, bez dwóch zdań zaprzepaściłoby twoją szansę na posadę dyrektorki.

Miał stuprocentową rację, jednak ona dobrze widziała nadciągającą katastrofę.

– Ale...

Uniósł dłoń.

– Możesz rzucić mnie tuż przed moim wyjazdem do Durham. Do tego czasu musimy zachowywać pozory.

– Ale Doktorek Finney pomyśli, że ma godnego następcę i wprowadzi w życie plany dotyczące przejścia na emeryturę. Nie możesz go zawieść, w ostatniej chwili rezygnując.

Cort zaklął i przeczesał nerwowo włosy.

– Widzisz inne wyjście?

– Nie widzę. Ale rodzinom powiemy prawdę?

Przez chwilę milczał.



– Nie radziłbym. Jeśli nie będą rozmawiać i planować ślubu, ludzie domyśla się, co jest grane. Stawką jest twoja praca i reputacja, Tracy.

– Wiem. – Zagryzła wargi. Jaka dyrektorką szkoły i wzorem dla młodzieży byłaby bez nieskazitelných zasad moralnych? I jak rodzice znieśliby kolejne rozczarowanie ze strony córki? – Więc będziemy wszystkich okłamywać?

– Wszystkich, z wyjątkiem nas.

– Żartujesz sobie. – Cort złapał rękę wymykającej się z łóżka Tracy. Mimo że przed chwilą zaspokoił swój cielesny głód, nagość dziewczyny i jej zwichrzone włosy rozpałały go.

Tracy sięgnęła po szlafrok.

– W każdą niedzielę chodzę do kościoła, a po twoim wczorajszym oświadczeniu nie zamierzam opuścić mszy, bo ludzie domyśla się, co robimy.

Usiadł na łóżku. Podniecenie i zaspokojenie przysły.

– Nie byłem w kościele od czasu ślubu Branda.

– Nie musisz iść. – Wyswobodziła rękę z jego uścisku i zawiązała pasek szlafroka.

– A chcesz, żebym był przy tobie?

Wydawało mu się już, że nie odpowie, jednak skinęła głową.

– Byłoby łatwiej, niż wyjaśniać, czemu cię nie ma.

Odsunął kołdrę i wstał.

– Nie sądzę, by gorący temat był przedmiotem kazania.

– Nie. – Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok od nagiego ciała Corta. – Kocham Libby, ale ona nie potrafi utrzymać nic w tajemnicy, nawet gdyby jej życie od tego zależało. A im wiadomość jest bardziej pikantna, tym krócej pozostaje sekretem. Chuck nie jest lepszy.

Cholera!

– Będziemy pod lupą?

– Tak. – Cort nie miał najmniejszej ochoty spędzać choćby godziny w towarzystwie plotkujących sąsiadów, ale Tracy zawsze mu pomagała i był jej dłużnikiem.

Co sobie, u diabła, myślał, przygotowując tę historyjkę? Problem w tym, że wcale nie myślał. Rzucił okiem na poszarzałą twarz Tracy i zapragnął jej pomóc. Była szczodra i nigdy nie oczekiwała niczego w zamian. Wiedział dobrze, że pieniądze zarobione na jego korepetycjach szły na opłacenie rodzinnych rachunków. Zaproponował pierwsze rozwiązanie, jakie przyszło mu na myśl, bo przez dziesięć

lat zapomniał o plotkarskim charakterze członków tutejszej społeczności. Jego dobre chęci obróciły się przeciwko nim. Przynajmniej wciąż zachował jej przyjaźń i, niezależnie od tego, czy miałyby zająć im to kilka tygodni, jakoś wybrną z tej sytuacji.

– Wspólny prysznic?

Spojrzała na niego, unosząc groźnie brwi. Wiedziała dobrze, tak samo jak on, że jeżeli wezmą wspólny prysznic, nie zdążą na nabożeństwo.

– Raczej nie.

Uśmiechnął się szeroko.

– Smutas.

Zamiast odpowiedzieć na jego zaczepki, przygryzła dolną wargę.

– Cort. Moi rodzice będą w kościele, ktoś z twojej rodziny na pewno też. Powinniśmy byli zadzwonić do nich wczoraj.

Cholera! Miał nadzieję, że uda im się coś wymyślić – coś, co nie wymagałoby kłamania rodzinie i Doktorce. W przeszłości zawsze miał plan B i C, gdyby A nie wypalił, ale tym razem było gorzej. Zamiast myśleć nad rozwiązaniem, skupił się na Tracy i przestał zachowywać się racjonalnie.

– Doskonałe kłamstwo nie istnieje.

– Nie. – Kiedy nadejdzie moment powrotu do Północnej Karoliny, będzie musiał wziąć na siebie rozpad ich związku, żeby ludzie nie winili Tracy. Jednak sytuacja wymagała ostrożności. Gdyby wyszedł na strasznego drania, jego rodzina mogłaby odczuć nieprzyjemne skutki plotek. W pokoju obok Josh ogłosił koniec snu.

– Jeśli na zmianę zajmiemy się Joshem, obojgu nam uda się wziąć prysznic i zdążyć do kościoła.

– Nie musisz...

Położył palec na jej miękkich ustach.

– Musimy trzymać się razem. Niezależnie od wszystkiego, nie pozwolę ci przechodzić przez to samej. Teraz lepiej idź już pod prysznic, bo inaczej będę musiał ci pomóc.

Nabożeństwo zaczęło się dokładnie w chwili, gdy Cort i Tracy, po oddaniu Josha do kościelnego żłobka, wślizgnęły się do wnętrza świątyni.

W tym samym momencie głowy wiernych odwróciły się w ich kierunku. Nie słyszała szeptów, ale widziała ukradkowe spojrzenia, przechylone głowy i ruszające się usta, wyrzucające z siebie słowa. Wszystko to przypomniało jej o

czasach, gdy plotki dotyczące jej siostry i brata rozeszły się pocztą pantoflową. Cicha nadzieja, że Libby dochowała tajemnicy, umarła.

Cort wziął jej zimną dłoń w swoje ręce i położył na swoim udzie. Nie wiedziała, czy była to część przedstawienia, czy też zrobił to, by dodać jej otuchy. Udawała, że czyta plan nabożeństwa i rozejrzała się po kościele.

Jej rodzice, jak zwykle, siedzieli w trzecim rzędzie. Ojciec i macocha Corta byli po przeciwnej stronie. Powinni zadzwonić do nich wczoraj wieczorem i wyjaśnić sytuację, ale Tracy miała nadzieję, że do rana wymyśli jakieś lepsze rozwiązanie – takie, które nie przyniosłoby wstydu rodzicom, a jej nie odebrało szansy na stanowisko dyrektorki. Nic nie wymyśliła.

Zostanie kochanką Corta było błędem – nie tylko ze względu na reputację, ale dlatego, że samolubne czyny nigdy nie uchodzą płazem. Chciała zamknąć sprawę dawnego zadurzenia, a zamiast tego Cort i jego syn każdego dnia zabierali jej kawałek serca. Gdyby była przy zdrowych zmysłach, powiedziałyby mu, nim całkowicie zatraci się w uczuciach, że znów chce tylko wynajmować mu mieszkanie i być nianią Josha.

Jak mogłaby to zrobić, skoro było to wierutne kłamstwo? Jedno już wystarczy.

Wierni wstali, by odśpiewać pieśń, i Cort objął ją w pasie. Zaskoczona, spojrzała mu w oczy i przygryzła wargi. Jego wzrok powędrował na usta Tracy i zrozumienie ustąpiło miejsca czemuś gorącemu, ponętnemu, zupełnie nieodpowiedniemu dla miejsca, w którym się znajdowali. Zabrakło jej tchu.

Boże, nie pozwól, by był to największy błąd mego życia.

Nabożeństwo ciągnęło się całą wieczność. Przetrwała je, skupiając się na przyjemnym barytonie Corta, gdy śpiewał psalmy. Przeżyła chwilową panikę, gdy pastor wezwał wiernych do modlitwy za chorych, podróżujących, poszukujących i zagubionych. Przysięgłaby, że spojrzał dokładnie na nią, pytając, czy jeszcze ktoś prosi o błogosławieństwo. Udało się jej nie poruszyć, ale drewniana ławka stała się niewygodna.

W końcu msza dobiegła końca.

Na zewnątrz panował upał. Cort poprowadził ją do cienia.

– Chyba nie możemy teraz zniknąć, gdy już się pokazaliśmy.

Chciała się rzucić do ucieczki, ale to byłoby zbyt proste i zbyt jednoznaczne.

– Nie. Musimy porozmawiać z rodzinami i z każdym, kto ma nam coś do powiedzenia.

Większość wiernych skierowała się prosto do klimatyzowanego pomieszczenia, w którym przygotowano napoje. Jej rodzice wyszli z kościoła tuż obok ojca i

macochy Corta. Tracy spięła się, gdy matka zauważyła ich i ruszyła pospiesznie. Landerowie szli za nią i dwie pary zatrzymały się tuż przed nimi, kobiety z wyczekującymi spojrzeniami, mężczyźni z ostrożnymi.

Jej ojciec patrzył najbardziej podejrzliwie.

– Czy chciałbyś mi coś powiedzieć, synu?

Cort ścisnął dłoń Tracy.

– Poprosiłem Tracy o rękę i zgodziła się.

Matka ze łzami rzuciła się na nią, obejmując entuzjastycznie.

– Wiedziałaś, czego pragniesz i czekałaś. Zawsze byłaś moim najbardziej wytrwałym dzieckiem...

Tracy wpadła w popłoch. Matka wiedziała o jej młodzieńczych uczuciach i nie chciała, żeby ta poniżająca tajemnica ujrzała światło dzienne.

– Mamo...

Matka jednak nie przestawała mówić.

– Ustaliliście już datę?

Tracy przeniosła wzrok z matki na Corta, bezgłośnie błagając, by wyzwolił ją z tego zamieszania. Objął ją ramieniem.

– Święto Dziękczynienia lub Boże Narodzenie. Nie musimy śpieszyć się z planowaniem.

Wtedy już dawno go tu nie będzie. Bolało ją, że gdy odejdzie, wszyscy znów będą się nad nią litować.

– W takim razie, rozumiem, że zostajesz? – W głosie Jacka Landera słychać było nadzieję.

– Jeśli Tracy dostanie posadę dyrektorki, rozważymy taką możliwość.

Matka Tracy promieniała.

– Oczywiście, że dostanie. Nikt nie jest lepiej wykształcony od mojej Tracy. Przygotowanie ślubu i wesela potrwa kilka miesięcy. Musimy zaraz się do tego zabrać, Penny – zwróciła się do macochy Corta.

– Mamo...

Penny przerwała jej:

– Musicie uzgodnić termin z pastorem, zarezerwować salę bankietową, Alice. A co z pierścieniem? Kupiłeś go już, Cort?

– Nie, nie zdążyłem.

Tracy chciała zatkać uszy, by nie słuchać paplaniny dwóch kobiet, planujących wszystko, a gdy ojcowie zaczęli rozprawiać o wyższości grilla w ogrodzie nad bankietem w sali parafialnej, pragnęła zapaść się pod ziemię. Odwróciła wzrok od

szczęśliwych rodziców i poczuła ucisk w żołądku.

Zbliżała się do nich pani Blanchard. Starsza kobieta nigdy nie powiedziała nikomu nic miłego. Niektórzy uważali, że taką miłością obsypuje swoje nagradzane w konkursach róże, że nie starcza jej pozytywnych uczuć dla ludzi.

– Myślisz, że twój chłopak ożeni się z nią, nim zrobi jej dziecko, Jack?

Cort wyprostował się.

– Czy oznacza to, że nie darowała mi pani, że piętnaście lat temu wjechałem w pani róże? Przeprosiłem panią wtedy i przez całe lato kosiłem trawę.

Jack Lander zbliżył się do niej.

– Nie masz nic innego do roboty, niż unieszczęśliwiać ludzi, Colleen?

– Byłoby straszne, gdyby Tracy przyniosła hańbę rodzicom, tak jak David i Sherri. Twoje dzieci kopią ci grób, Alice. – Szydercze spojrzenie w oczach kobiety przeczyło współczującemu tonowi głosu.

Cort zacisnął palce na dłoni Tracy. Gdy spojrzała mu w oczy, dostrzegła pytania, na które nie mogła w tej chwili odpowiedzieć. Wyjechał dziesięć lat temu i nie wiedział, ile plotek krążyło w tym czasie na temat rodziny Sullivanów. Gdyby wiedział, z pewnością natychmiast chciałby zerwać te udawane zaręczyny.

Matka Tracy zjeżyła się.

– Wszyscy popełniamy błędy, Colleen. Czy nie słuchałaś dzisiejszego kazania? Miłosierny człowiek wie, jak przebaczać i zapominać.

– A bogobojny człowiek wie, że rozporek trzeba mieć zapięty – odparowała pani Blanchard.

Matka Tracy zmieniła temat.

– Tracy, jeśli wybierzemy fason sukni i materiał w tym tygodniu, będę mogła zabrać się do szycia.

Nadejście pastora uchroniło Tracy od odpowiedzi.

– Cieszę się, że przyszedłeś dzisiaj na mszę, Cort. Wybraliście z Tracy wspinały dzień na ogłoszenie zaręczyn.

– To prawda.

– Pasujecie do siebie.

Wzrok Corta napotkał jej spojrzenie.

– Tracy zawsze potrafiła wydobyć ze mnie to, co najlepsze.

Rozluźniła się trochę. Cort pomoże jej przetrwać to całe zamieszanie.

– Z mojego punktu widzenia, zadziałało to w obie strony. Wzajemnie pomogliście sobie w tak trudnych warunkach osiągnąć sukces. Wasze osiągnięcia powinny być wzorem do naśladowania dla młodszych członków naszej

kongregacji.

W oczach Corta pojawiło się zdziwienie.

Pastor uściskał dłoń Corta i poklepał go po ramieniu.

– Cieszymy się, że wróciłeś, synu. Może pójdziemy do domu parafialnego i ogłosicie wszystkim swoje zaręczyny? Pozwólcie im cieszyć się z wami.

Ostrze utkwilo w sercu Tracy. Wystarczyłoby, że ona będzie zraniona i zawstydzona po odejściu Corta, a teraz jeszcze dotknie to całą rodzinę i społeczność. Nie było jednak sposobu, by temu zapobiec.

Jak bardzo zapętlą się w tych kłamstwach, nim stracą nad nimi kontrolę?

## Rozdział 8

– Skręć tutaj. – Cort wskazał na wyboistą drogę prowadzącą w dół do rzeki Nueces i otworzył szybę. Powitał go znajomy, kojący zapach wody. Ostatnia godzina była męcząca.

– Przychodziłem tu, kiedy chciałem posiedzieć i pomyśleć w samotności.

Tracy skierowała samochód na wyboistą drogę, klucząc pomiędzy zwisającymi gałęziami.

– Myślałam, że przyprowadzałeś tu dziewczyny, żeby się zabawić.

Uśmiechnął się na widok rumieńców na jej twarzy.

– To plotka, którą specjalnie rozpuściłem. Chłopak musi zachowywać pozory. Poza tym, kiedy miałbym to robić? Między obowiązkami na ranchu, pracą w klinice Doktorka, treningami koszykówki i korepetycjami u ciebie z trudem znajdowałem czas na umycie zębów. Jesteś pierwszą kobietą, którą tu przywiozłem.

– Nie byłeś tu z Kate?

– Nie. Nie doceniłaby ciszy.

Skręcili na polankę i zaparło jej dech w piersiach. Słońce odbijało się od leniwie płynącej wody, owady bzyczały, ryby pluskały. Spięte mięśnie Corta rozluźniły się.

– Nie zmieniło się tu od czasów, gdy Doktor ek przywiózł mnie na ryby i rozmowę o akademii medycznej.

Wysiadając z samochodu, zdjął krawat i płaszcz, a potem odpiął Josha. Ruszył w stronę brzegu rzeki. Przez ramię spojrzał na Tracy.

– Pamiętasz, jak przyłapałaś mnie tu, kąpiącego się na golasa?

– Tak. – Zaczerwieniła się.

– Próbowowałaś kiedyś?

– Nie.

Uśmiechnął się gorsząco.

– Jeśli uda nam się uśpić Josha, moglibyśmy spróbować.

– Raczej nie. – Jej słowa kontrastowały z wyczekującym spojrzeniem, jakie rzuciła w kierunku wody.

Mrugnął do niej.

– To fakt. Nie wziąłem prezerwatyw, a podejrzewam, że gdybym ujrzął cię

mokrą i nagą, nie potrafiłbym oprzeć się pragnieniu bycia w tobie.

Spojrzała na niego i końcem języka oblizała usta.

W czasie pierwszych samotnych lat w Duke wiele razy zastanawiał się, co by było, gdyby tamtego dnia wspiął się na brzeg, ujął jej twarz w dłonie i pocałował szeroko otwarte usta. Tylko ich przyjaźń i fakt, że jej bracia zbiliby go na kwaśne jabłko, powstrzymały go.

W okręgu McMullen przemawiał w imieniu absolwentów szkoły – był kimś. W Duke był tylko jednym z wielu studentów, starających się utrzymać na uczelni. Nieraz zadawał sobie pytanie, czy dobrze zrobił, wyjeżdżając z domu i czy nie lepiej było tu zostać i ułożyć sobie życie z miejscową dziewczyną. Wielokrotnie podnosił słuchawkę, by zadzwonić do Tracy, ale zaraz potem się rozłączał. Wierzyła, że jest zdolny do zostania lekarzem i nie chciał zawieść jej ani siebie.

A kilka lat później poznał Kate. Kate nie tylko wierzyła, że Cort zostanie lekarzem, ale nawet naciskała, żeby był chirurgiem. Kiedy dopadało go zwątpienie, przypominał sobie jej wiarę. Kate w dużej mierze zajęła miejsce Tracy w pocieszaniu go, gdy obciążenie stawało się nie do zniesienia.

Nim wyjechał, marzył, by kupić ten kawałek ziemi od Doktorka i zbudować dom z widokiem na rzekę i ulubione miejsce do wędkowania. Jednak w pewnym momencie pierwszeństwo przypadło marzeniu Kate o życiu w metropolii, eleganckim biurze i luksusowych samochodach. Nie pamiętał, kiedy zmienił zdanie i dlaczego. Do diabła, luksusowe samochody nigdy nie miały dla niego znaczenia. Wciąż jeździł starym pickupem jeszcze z czasów szkolnych.

Niepomny potwornej godziny w przykościelnym żłobku, Josh podskakiwał radośnie w jego ramionach i gaworzył:

– Tatata.

Cort spojrzał na ufny uśmiech syna i serce mu zmiękło. Czy jeszcze tydzień temu nie rozważał możliwości oddania Josha do adopcji? Przypominając sobie radość na buzi synka, gdy odbierał go ze żłobka, przytulił chłopca do siebie.

Powinien podziękować Tracy za pomoc w zbliżeniu się do Josha.

– Wydaje mi się, że kilka spraw ominęło mnie, gdy byłem poza domem. Bądź tak dobra i wyjaśnij mi, co takiego zrobili David i Sherri, że ta Blanchard tak się zachowuje?

Tracy zagryzła wargi i splotła palce.

– David uciekł z żoną nauczyciela matematyki. Żyli ze sobą przez dwa lata, nim Heidi dostała rozwód. Sherri rzuciła szkołę w ostatniej klasie i wyjechała z chłopakiem. W zeszłym roku wróciła z jednym dzieckiem w brzuchu, a drugim na



ręku. Nigdy nie wyszła za ich ojca i teraz mieszka w domu, razem z rodzicami.

Czy to o tej siostrze Libby mówiła, że powinna zmienić swoje życie i znaleźć pracę?

– Dla starych kwok, takich jak Blanchard, wypominanie cudzych błędów jest sensem życia. Dlaczego znosisz to, że ludzie włożą z butami w życie innych, Tracy? Czemu wciąż tu jesteś?

Skrzyżowała ramiona i spojrzała mu w oczy.

– Jestem tu, bo chcę udowodnić, że dzieci Sullivanów nie są białą hołotą i potrafią do czegoś dojść. A ty? Dlaczego tak bardzo chcesz wyjechać?

Łagodny powiew wiatru sprawił, że sukienka opięła się na kragłościach Tracy. Serce zaczęło bić mu szybciej, ale nie był to czas ani miejsce na to, czego pragnął. Odwrócił się w stronę wody.

– Tutaj nigdy nie będę nikim innym, jak tylko najmłodszym Landerem. Nie chcę żyć w cieniu moich barci. Caleb, Patrick i Brand wystarczająco wtrącali się w moje życie i nie mam zamiaru pozwolić, by robiła to cała społeczność.

Wiatr rozwiął jej włosy.

– Nie będę zaprzeczać, że tutejsi ludzie są wścibscy. Potępiają i ganią, ale kiedy jesteś w potrzebie, podadzą pomocną dłoń. Jesteśmy jak rodzina.

– Ja mam rodzinę.

Podeszła, stanęła za jego plecami i dotknęła ramienia.

– Nie, Cort. Odciałeś się od nich. Od czasu ataku serca twego ojca byłeś w domu zaledwie trzy razy. Nie wiem, dlaczego tak jest, ale przykro było patrzeć na ciebie na przyjęciu i dzisiaj w kościele. Stoisz z boku i przyglądasz się.

Celny cios!

Usztywnił się i Josh zaczął wiercić się w jego ramionach. Tracy wyciągnęła ramiona i synek Corta przytulił się do niej. Objął jej twarz rączkami i polizał policzek – taki rodzaj pocałunku. Za jakieś trzydzieści lat będzie musiał nauczyć go pewnych spraw.

Cort wetknął dłonie w kieszenie spodni i poszedł wzdłuż brzegu. Analizując powody, w końcu przyznał:

– Trzymałem się z dala, bo Kate nienawidziła tego miejsca. Ranczo i moja rodzina denerwowały ją.

Tracy nabrała powietrza.

– Dlaczego? Masz wspaniałą rodzinę, a Crooked Creek to bardzo ładne miejsce.

– Kate miała wielkie marzenia, a skromny dom Landerów nie pasował do jej standardów. Mimo że Patrick właśnie odziedziczył miliony, wciąż byliśmy dla niej

parweniuszami.

– Była snobką.

Nigdy nie myślał o niej w ten sposób, ale Tracy prawdopodobnie miała rację.

– Wyrosła w biedzie i zamierzała być kimś ważnym.

– To tak, jak ja, ale nie oznacza to, że odwróczę się plecami do biednych ludzi.

Moja rodzina ledwie wiąże koniec z końcem, jeśli nie zauważyłeś, a rodzice wciąż żyją w tym samym, starym domu. Zabudowania zasłoniły już wysypisko, ale w wietrzny dzień nie przeoczysz tego miejsca. Nie wstydzę się mojej przeszłości, Cort. Jestem dumna, że tak daleko udało mi się zajść, mimo że nic na to nie wskazywało. – Ujęła jego dłoń. – Ty też powinieneś być dumny.

Odwrócił się i przyjrzał Tracy. Przez te lata stała się silniejsza i bardziej pewna siebie. Szanował to i podziwiał. Spojrzała na niego ponad głową Josha.

– Jeśli nie podobało jej się, kim jesteś, dlaczego wybrała właśnie ciebie?

Dobre pytanie. Wiele razy się nad tym zastanawiał.

– Na to pytanie nie znam odpowiedzi. Tak jak nie wiem, dlaczego mnie rzuciła.

– Bardziej cię martwi, że nie wiesz, dlaczego cię kochała, czy dlaczego odeszła?

– Jeśli nie wiem, co zrobiłem nie tak, jak mogę ustrzec się przed ponownym popełnieniem błędu?

– Może to nie był twój błąd. Może to wina Kate?

Zaśmiał się, przyciągnął ją do siebie i pocałował w skroń.

– Zawsze mnie broniłaś, Tracy. Jedźmy do domu. Za dwanaście godzin każde z nas będzie musiało wstać i zabrać się do pracy.

W poniedziałkowe popołudnie, nim Cort zdążył wejść na werandę, Tracy gwałtownie otworzyła drzwi.

– Musimy coś zrobić.

Ton jej głosu, w połączeniu z bladą cerą mówiły mu, że miała nie najlepszy dzień. By zwalczyć przemożną chęć przytulenia jej, wyciągnął ręce do Josha.

Synek rzucił się w jego ramiona – po raz pierwszy, i Cort poczuł ucisk w piersi. Josh dał mu całusa i wtulił się w ojca. Udało się! Cort przycisnął syna do siebie i, ponad jego główką, spojrzał na Tracy.

– Co się stało?

Tracy przeszła przez pokój, masując skronie i przygryzając dolną wargę. Zatrzymała się, zamknęła oczy i odetchnęła.

– Odwiedziły mnie dzisiaj twoje bratowe.

W czym tkwił problem? Przecież lubiła Brooke, Leannę i Toni.

– Przyprowadziły twoich bratanków oraz bratanice i przyniosły czasopisma poświęcone organizowaniu ślubów i wesel.

Skrzywił się. Patrick pojawił się w klinice i koniecznie chciał zaprosić go na lunch. Głównym tematem rozmowy był ślub. Brat zaproponował, że nie tylko pomoże mu wybrać pierścionek, ale zapłaci za niego i całe cholerne wesele. Cort przyznał wprawdzie, że pensja rezydenta nie jest wysoka, ale jeśli ma kupić pierścionek, sam za niego zapłaci.

– Cort, twoje bratanice koniecznie chcą nieść kwiatki w orszaku weselnym, a bratankowie podawać nam obrączki. Wystarczająco złą rzeczą było okłamywanie dorosłych, ale rozczarowanie dzieci... – Wciąż przemierzała pokój, od kominka do jadalni. – Nie potrafię tego robić. Nie mogę okłamywać tych, na których mi zależy, tylko po to, byśmy mogli ze sobą sypiać.

Zatrzymała się tuż przed nim.

– Chcę być znowu tylko twoją gospodynią i opiekunką Josha.

No tak!

– To trochę jak zamykanie stajni, gdy konie zostały już skradzione.

– Nic mnie to nie obchodzi. Czuję się jak hipokrytka.

Proszę radę szkoły, by mi zaufała, powierzając najważniejsze stanowisko w szkole, a sama okłamuję tych ludzi, by to stanowisko dostać. Nie potrafię... – powtórzyła drżącym głosem.

– Sądzisz, że potrafisz zlekceważyć to, jak nam razem dobrze?

– Muszę. Będę nianią w godzinach, które ustaliliśmy. Przez to kłamstwo musimy jednak publicznie być razem, ale tylko publicznie.

Strata Tracy w łóżku bolała go, ale nie tak bardzo, jak mur, który zdawała się między nimi budować. Liczył na jej przyjaźń, zrozumienie i pomoc przy Joshu. Podszedł do niej i chciał dotknąć, ale się odsunęła.

Zacisnęła palce, aż kostki jej zbiały.

– Tracę szacunek do siebie, Cort.

Jej ochryply szept i to, co powiedziała, uderzyło go z dużą siłą.

Josh zaczął się wiercić w jego ramionach, więc Cort posadził go na podłodze.

– Musi być jakieś inne wyjście.

– Czasami nie można obejść problemu. Rozmawiałeś z Doktorciem Finneyem?

Kolejna trudna część dnia, której nie miał ochoty wspominać.

– Powiedziałem mu, że bierzemy pod uwagę możliwość zostania tutaj, ale że czułbym się niepewnie, samodzielnie prowadząc praktykę, bez kilku lat treningu

pod okiem kogoś bardziej doświadczonego. Większość z tego jest prawdą.

– Przynajmniej powstrzyma go to przed natychmiastowym wystawieniem domu na sprzedaż.

– Zachowujesz się, jakby on już ogłosił plan przejścia na emeryturę.

– Ogłosił. Wszyscy wiedzą, że chce przenieść się na plażę i kupić łódź, ale utknął tutaj, bo nie może znaleźć następcy, który chciałby przejąć praktykę w terenach wiejskich naszego okręgu.

– A co z jego nieruchomością nad rzeką?

– O to sam musisz go zapytać.

Doktorek obiecał, że sprzeda Cortowi ziemię, gdy ten skończy studia i wróci do pracy. Plany jednak się zmieniły i Cort powinien powiadomić go o tym. Jednak myśl, że niedługo ten uroczy zakątek nad brzegiem rzeki może należeć do kogoś innego, dręczyła go.

– A teraz poznasz Pam, maluchu – powiedziała Tracy do Josha, gdy przystanęli przy rejestracji w klinice.

Pam oderwała wzrok od ekranu monitora.

– No nie, jest tak samo przystojny jak jego tatuś.

Tracy poczuła się nieswojo.

– Tak. Cort dzwonił i prosił, żebym przywiozła Josha na comiesięczne badanie.

– Ricardo – Pam zawołała nastolatka, który dorywczo wykonywał w klinice różne prace – powiedz Cortowi, to znaczy doktorowi Landerowi, że Tracy i Josh są tutaj.

– Jasne. Hej, panno Sullivan!

– Witaj, Ricardo! Jak ci się podoba praca? – Był to jeden z jej najbystrzejszych uczniów, ale pochodził z patologicznej rodziny i potrzebował, by ktoś mu pomógł.

– Jest super. Doktorek uczy mnie tych wszystkich świetnych rzeczy. Dzięki, że mnie pani mu poleciła.

– Nie ma za co.

Ricardo zniknął w końcu korytarza.

Tracy podeszła z Joshem, by usiąść i przyjąć gratulacje z okazji zaręczyn od ludzi zgromadzonych w poczekalni. Nie mogła opędzić się od pytań dotyczących ślubu. Kłamstwo zaczynało żyć własnym życiem i za każdym razem stawało się coraz większe.

Spojrzała na Corta, który przyszedł do rejestracji z panią Klein i zaparło jej dech w piersiach. Wyglądał doskonale. Zamienił marynarkę na biały fartuch i zdjął

krawat. Zza rozpiętych górnych guzików bladoniebieskiej koszuli wystawało kilka włosków. Zacisnęła dłoń w pięść pod pupą Josha.

Cort mówił spokojnie do osiemdziesięciolatki i odprowadzi! ją do drzwi. Gdy ich dostrzegł, na jego twarzy pojawił się uśmiech. Josh wyciągnął rączki do taty. Biorąc synka w ramiona, Cort pocałował go w czoło, a potem musnął ustami wargi Tracy.

– Mamy widownię – szepnął jej do ucha, gdy próbowała się odsunąć. – Dzięki, że go przywiozłaś. Doktorek przejrzał kartę Josha. Kiedy zobaczył, że ma zaległości w szczepieniach, zaproponował mi szybki kurs badania zdrowych dzieci.

– To dobry pomysł. Do kliniki przychodzi dużo dzieci.

– Wezmę dokumenty od Pam i możemy iść do gabinetu zabiegowego. Jesteśmy sami, bo pielęgniarka wcześniej wyszła.

Tracy poszła za nim. W małym pomieszczeniu nie mogli uniknąć ocierania się o siebie przy rozbieraniu Josha. Przy każdym dotyku jego dłoni lub ramienia zatrzymywała oddech, a atmosfera w gabinecie zagęszczała się.

Cort zmierzył i zważył Josha, potem osłuchał mu płuca.

Zajrzał do uszu i, ku uciesze synka, zbadał pulchny brzusek.

Tracy nigdy nie widziała Corta przy pracy. Jego kompetencje i cierpliwość były niezaprzeczone. Gdy Josh się wzbraniał, Cort zabawą zachęcił go do ustąpienia. Gdy zaczął marudzić, uspokoił delikatnym dotykiem. Skończył i pozwolił synkowi usiąść.

Josh obgryzał szpatułkę, a między nimi zapanowała cisza. Cort spojrzął na zegarek, potem na drzwi i schował stetoskop do kieszeni fartucha, a ręce wetknął do spodni.

– Jak się masz? – zapytał.

Minęły trzy długie, ciche dni, od kiedy znów wcielili się w rolę najemcy i gospodyni. Poza kilkoma zdawkowymi zdaniem, wymienianymi podczas przekazywania sobie Josha, nie rozmawiali.

– W porządku.

Zmierzył ją wzrokiem, tak jak kiedyś dłońmi.

– Potrzebujesz czegoś? Kiedy zostawiałem dziś Josha, widziałem w kuchni środki przeciwbólne.

Zaczerwieniła się. Wprawdzie wychowała się z czterema braćmi, ale nie rozmawiała z nimi o cyklu miesięczkowym.

– Wszystko w porządku.

Zmarszczył brwi.

– Tracy...

– No dobrze, mam bóle menstruacyjne. – Nie mogła uwierzyć, że to powiedziała.

Cort zacisnął usta i też się zaczerwienił.

– Poddałaś się badaniu, czy wszystko jest dobrze? Może mógłbym...

– Nie. Wszystko w porządku. Dziękuję. – Nie chciała myśleć, że Cort mógłby ją w ten sposób badać. Poza tym, gdyby jej dotknął, pewnie błagałaby go, by wrócił do jej łóżka, niezależnie od bólów. Brakowało go jej – nie tylko wspaniałej – miłości, ale także rozmów, które prowadzili, leżąc przytuleni. Tęskniła za nim w czasie śniadań i kolacji, za opowieściami o pacjentach, za jego zapachem i smakiem.

O Boże, zakochiwała się w nim!

– Czasami pigułki antykoncepcyjne mogą złagodzić bóle podczas okresu, a jeśli lekarstwa nie pomogą, są inne sposoby, na przykład poduszka elektryczna albo orgazm. – Mówił jako lekarz i wyglądał na całkowicie odprężonego.

Nie mogła uwierzyć, że ta rozmowa ma miejsce.

– Nie mam poduszki elektrycznej, a innymi metodami nie jestem w tej chwili zainteresowana.

– Zastanawiałaś się...

– Cort, mam lekarkę i ona wie o moich problemach.

– Ona? Nie chodzisz do Doktora?

– Nie. Jeżdżę do Kingsville.

Cort znów spojrzał na zegarek. Gdzie się podział Doktorek? Już powinien tu być.

Za każdym razem, gdy spojrzał na Tracy, ogarniało go podniecenie, więc zaczął bawić się z Joshem. Tęsknił za nią. Gorzej, myślał o niej przez cały dzień. Czasami musiał prosić pacjentów o powtórzenie wszystkiego, co powiedzieli, bo jego myśli skupione były na Tracy.

Taki brak profesjonalizmu był zawstydzający i nigdy wcześniej mu się nie zdarzył. Przecież kochał Kate, ale ani razu myśli o niej nie przeszkadzały mu w pracy. Zaniepokojony tym odkryciem, chwycił za klamkę.

– Pójdę sprawdzić, co się dzieje z Doktorkiem.

Otworzył drzwi i zobaczył stojącego tam Finneya.

– Gotowi?

– Tak.

Doktorek przywitał się z Tracy i zabrał się do badania Josha. Przez cały czas

opowiadał, co będzie badał, i ogłaszał rezultaty. Cort słuchał go uważnie, jednak zapamiętanie procedury było utrudnione, gdyż skupiał się na workach pod oczami Tracy, bladości jej twarzy i wąskich ustach, które mówiły mu więcej o jej zaniepokojeniu, niżby tego chciała.

Doktorek skończył badanie i wyciągnął z kieszeni fiolkę i strzykawkę.

– Zdrowy chłopaczek. Teraz podaj mu szczepionkę. Zwróć uwagę, że trzymałem ją w kieszeni, żeby się podgrzała.

Cort zeszywniał. Robił już setki zastrzyków, ale nigdy własnemu dziecku.

– Cały czas buduję więzy z Joshem. Może ty to zrobisz?

– Nie, synu, tak będzie lepiej. – Stanowcza odmowa nie pozostawiła miejsca na dyskusję. Doktor odsunął się, splótł ręce i obserwował swego młodszego kolegę.

Gdy Cort napełniał strzykawkę, trzęsły mu się dłonie. To tylko szczepionka. Jakim byłby lekarzem, gdyby nie umiał podać dziecku prostej szczepionki? Zagryzł zęby, przemył skórę na udzie Josha, wbił igłę i wstrzyknął płyn.

Po chwili zaskoczenia Josh zaniósł się płaczem i Cort poczuł kamień w żołądku, który stał się jeszcze cięższy, gdy chłopiec wyciągnął rączki do Tracy, a po policzkach ciekły mu łzy. Tracy wzięła Josha i przytuliła go. Cort stał z boku i drżał.

Stracił dystans i profesjonalizm. A im bardziej Josh płakał, tym gorzej się czuł.

Doktorek położył mu dłoń na ramieniu.

– Lekcja numer jeden, synu. Ten zastrzyk był niczym w porównaniu z chwilą, w której będziesz musiał założyć mu szwy lub poskładać połamane kości. To nastąpi. Przygotuj się. To samo będziesz przeżywał, lecząc Tracy. Czasami miłość boli, ale nie ma nic wspanialszego od opiekowania się tymi, których kochasz.

Cort poczuł ucisk w gardle na myśl o sprawianiu bólu Joshowi. Nie chciał rozważać ranienia Tracy, ale to było nieuniknione. Gdy on wyjedzie z miasta, ona stanie się przedmiotem plotek.

– Jeśli będzie taka potrzeba, podawajcie mu co cztery godziny środki przeciwbólowe dla niemowląt. Weź się w garść, ubierzcie malucha i jak będziecie już gotowi, spotkamy się w rejestracji, żeby wypełnić kartę. – Doktorek odwrócił się na pięcie i po cichu zamknął za sobą drzwi.

Cort przetarł twarz drżącą dłonią, chwycił się umywalki i odetchnął głęboko. Niech to szlag.

– Dobrze się czujesz? – Tracy dotknęła jego pleców.

– W porządku. – Umył i wytarł ręce, próbując się pozbierać. Josh przestał już płakać, jedynie cicho pochlipywał. Cort położył rękę na jego rozgrzanych pleckach.

– Przepraszam, synku.

Josh wychylił się w jego stronę, więc Cort wziął go w ramiona i przytulił.

– Kocham go.

Tracy uśmiechnęła się po raz pierwszy od kilku dni.

– Wiem, widać to we wszystkim, co dla niego robisz.

– Ale jak to? Przecież dowiedziałem się o jego istnieniu niecałe trzy tygodnie temu.

Wzruszyła ramionami.

– Miłością nie rządzą żadne reguły. Ona po prostu... pojawia się.

Od Kate nauczył się, że miłość nie pojawia się tak nagle i że trzeba ciężko na nią pracować.

– Ubierzmy go i chodźmy stąd.

Josh nie pozwolił położyć się ponownie na stole, więc Cort trzymał go, gdy Tracy wkładała na niego ubranka.

Wreszcie się udało. Oddał Josha Tracy, by wpisać do karty wszystkie dane.

Chwytał klamkę, ale Tracy chwyciła go za ramię i zatrzymała.

– Cort, jesteś dobrym lekarzem.

Szczerłość w jej oczach sprawiała, iż chciał jej wierzyć, ale wiedział, że zawiódł.

– Nie czuję się tak.

Podeszła bliżej, objęła go jedną ręką, a drugą Josha i przytuliła ich.

– To dzięki trosce możesz dobrze wykonywać swoją pracę.

Zależało mu na Tracy. Pewnie znacznie bardziej, niż powinno, biorąc pod uwagę, że za dwa miesiące wyjedzie.

Otworzył drzwi i poprowadził ją do rejestracji.

– Niespodzianka! – Okrzyk zgromadzonych w poczekalni sprawił, że serce Tracy rozedrgało się. Rodzina jej i Corta, Libby, Chuck i jeszcze kilka innych osób uśmiechało się do nich.

No nie, nie miała na to nastroju.

Gdy byli z Joshem w gabinecie, ktoś przygotował poczekalnię na przyjęcie zaręczynowe jak z koszmarnego snu. Z sufitu zwisały białe, papierowe dzwonki. W rogach poczekalni kłębiły się baloniki, pod ścianą, na stołach z napojami i przekąskami królował tort i kwiaty. Mrugały lampy błyskowe.

Cort przyciągnął ją do siebie, by usłyszała szept:

– Uśmiechnij się, kochanie.

Zmusiła się do uśmiechu.



– Nie powinieneś był.

– Ja nic nie zrobiłem. Dla mnie to też niespodzianka.

Wszyscy po kolei całowali ich i składali życzenia. Tracy chciała jak najszybciej znaleźć się w domu i zaszyć pod kołdrą. Czy mogło być jeszcze gorzej?

Ta myśl była kuszeniem losu, bo w tej samej chwili podeszły do niej bratanice Corta.

– Ciociu Tracy, znalazłyśmy wspaniałe sukienki dla druhenek.

Ciociu Tracy? Dziewczynki zachowywały się, jakby ślub już się odbył. Miranda wyciągnęła do niej rękę, w której trzymała stronę wydartą z jakiegoś magazynu. To głupie kłamstwo zrani uczucia bliźniaczek. Tracy poczuła silny ból w skroniach.

– Piękna sukienka, Mirando. – Jej głos był chrapliwy, a uśmiech bardziej przypominał grymas.

– Mamusia mówi, że jeśli uda się nam kupić malutki garniturek, to ja albo Marissa mogłybyśmy pchać Josha w wózku, z przywiązanymi kokardkami i kwiatkami.

Tracy, próbując się rozluźnić, skinęła głową jak szmaciana lalka.

Cort pojawił się przy niej, objął ją w taliu i dalej przyjmowali gratulacje od rodziny i przyjaciół. Czy uda im się wybrnąć z tego, nie raniąc rodziny? Z każdymi kolejnymi gratulacjami coraz bardziej pulsowało jej w skroniach.

Już chciała krzyknąć, gdy przed nimi stanęła Libby. Szeroki uśmiech przyjaciółki tylko pogarszał sytuację. Skłamała i musi ponieść karę.

Odchrząknęła, gotowa wyznać prawdę, nawet jeśli miałyby to uniemożliwić jej plany zawodowe. Nie wiedziała dokładnie, co Libby powiedziała innym, ale wołała zakończyć te udawane zaręczyny, nim wszyscy poświęcą więcej czasu i pieniędzy na ślub, który się nigdy nie odbędzie.

– Libby, Cort i ja daliśmy się ponieść sentymentom spotkania po latach i pośpieszyliśmy się z tymi zaręczynami. My...

– Pośpieszyliście się! – Libby przerwała jej i zaśmiała się. – Żartujesz sobie? Kochałaś się w Córce od jedenastej klasy. Powiedziałabym raczej, że się ociągałaś.

## Rozdział 9

Tracy zbladła i poczuła zawrót głowy. Uszy płonęły jej z upokorzenia, a chłód przeszywał kości.

Cort zaśmiał się ze wszystkimi, ale jego śmiech był wymuszony. Zacisnął leżącą na jej pośladku dłoń w pięść. Czowała jego wzrok na sobie, ale nie spojrzała na niego. Odetchnęła powoli, starając się wymyślić jakiś sprytny sposób, by zaprzeczyć oświadczeniu Libby. Nie udało się.

Libby mówiła dalej, jakby przed chwilą nie obnażyła duszy Tracy przed całym światem.

– Więc co byście powiedzieli na letni ślub, zamiast uroczystości na Boże Narodzenie? Wiem przecież, że nie możecie się już doczekać, by uczcić waszą miłość. – Libby uśmiechnęła się niedwuznacznie, mrużąc oczy.

Tracy miała grobową minę.

– Nie... Raczej nie. Musimy z Cortem poznać się jeszcze raz po tak długiej przerwie i upewnić, że nasz związek ma przed sobą przyszłość.

Libby nachyliła się do niej i szepnęła:

– Wierz mi, jeśli żar w kuchni uznać za wskaźnik, przyszłość waszego związku jest świetlana.

Wargi Tracy drżały. Co miała powiedzieć? Co zrobić, jak nie uśmiechnąć się szeroko i przetrwać?

– Chodźcie pokroić tort – zawołała matka Tracy.

Wdzięczna za możliwość zmiany tematu, Tracy ruszyła z miejsca chwiejnym krokiem. Najchętniej wybiegłaby z kliniki. Jej siostra, Amy, wzięła Josha, a matka złapała Corta za rękę. Ustawiła ich do fotografii, z nożem w złączonych dłoniach nad tortem. Przyrodzenie Corta przywarło do pośladków Tracy. Gdy poczuła ucisk czegoś twardego, puls jej przyspieszył. Chciała się odsunąć, ale trzymał ją mocno za biodro.

– Kochanie – wyszeptał jej do ucha. – Jeśli masz litość, nie ruszaj się.

Zakreśliło się jej w głowie, dłonie zaczęły się pocić. Zdarzy się cud, jeśli nóż nie wyślizgnie się z ich złączonych dłoni.

Ukroili pierwszy kawałek i nałożyli go na talerzyk. Po spełnieniu obowiązku, Tracy uwolniła się z objęć Corta, marząc o chwili w samotności. Nie udało się. Cort złapał ją za rękę i pociągnął w ustronne miejsce.

– Tracy, wracając do tego, co powiedziała Libby...

Tracy przyglądała się swoim butom, potem przeniosła wzrok na lewe ucho Corta.

– Kochałam się w tobie w szkole, ale dziewczynki wyrastają z takich uczuć, Cort.

Opuścił ramiona.

– Nie wiedziałem.

Ukradkiem spojrzała w jego oczy, ale nie dostrzegła w nich drwiny.

– Zorientowałam się na balu maturalnym.

– Opowiesz mi, co się wtedy wydarzyło? Dobrze się bawiliśmy, lecz nagle zaczęłaś mnie lekceważyć.

Odwróciła wzrok, przypominając sobie cios zadany jej dumie. Koledzy z drużyny jej brata śmiali się przed męską toaletą i nie zauważyli, że ona właśnie wyszła z damskiej. Nie widzieli jej, ale podsłuchiwała, jak żartowali, że Cort całkiem dobrze bawi się w jej towarzystwie, mimo że wszyscy wiedzieli, iż to randka z litości i że mu nie da. Znalazła brata i zapytała go. Przyznał, że poprosił Corta o zaproszenie jej, bo nie miała z kim iść na bal. Przełknęła ślinę i spojrzała mu w oczy.

– Nie było miło dowiedzieć się, że to była randka z litości.

– Randka z litości? – Całkiem dobrze udawał zaskoczenie.

– Zaprosiłeś mnie, bo nikt inny tego nie zrobił. Czy David cię przekupił?

– Do diabła, nie. Tracy, jesteś najbardziej wielkoduszną osobą, jaką w życiu znałem. Zgłosiłem się na ochotnika, bo chciałem w ten sposób podziękować ci za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Nikt nie powinien opuścić balu maturalnego.

Bardzo chciała mu wierzyć.

– Tęsknię za tobą.

Przygryzła wargi.

– Mnie też cię brakuje.

– Możemy zjeść razem kolację?

– Nie. Tak. Może. – Potrząsnęła głową i przyłożyła dłoń do obolałej skroni. – Nie zmieniałam zdania, Cort. Nie potrafię żyć i kłamać tylko po to, byśmy mogli...

Schylił głowę i dotknął ustami jej warg.

– Kolacja, Tracy, tylko o to cię proszę. Musimy znaleźć jakieś wyjście z tak trudnej sytuacji.

– Dobrze. Kolacja, ale to wszystko.

Mogą zjeść razem kolację, bo nie będą się kochać. Pożądanie nie zamgli im

umysłów. Będą rozmawiać, aż znajdą rozsądny powód zerwania tych zaręczyn, a potem Cort pójdzie na górę. Sam.

Tracy otworzyła łokciem drzwi kuchenne i postawiła na stole siatki z zakupami. To zamieszanie z zaręczynami tak namąciło jej w głowie, że zapomniała w drodze do domu odebrać leki. Wzięła więc ibuprofen, z nadzieją, że zacznie działać, nim Cort wróci z Joshem. Nic z tego. Drzwi frontowe otworzyły się i Tracy skrzywiła się.

– Tracy?

– Tutaj.

Usłyszała, że Cort kręci się po pokoju, a potem wchodzi do kuchni, niosąc torbę z jej ulubionej restauracji. Zapach grilowanego kurczaka sprawił, że ślinka napłynęła jej do ust.

– Przywiozłem kolację, więc nie musisz gotować. Chodź. – Chwycił ją za rękę i pociągnął w kierunku pokoju. Josh bawił się na dywanie w kącie. Na środku kanapy leżała nowa poduszka elektryczna. Pomarańczowa lampka świadczyła o tym, że jest włączona.

– Skąd to się tu wzięło?

– Kupiłem ją po drodze do domu. Połóż się, a ja wszystko przygotuję.

– Muszę rozpakować torby z zakupami.

– Mogę to zrobić. – Ujął jej twarz w dłonie. – Nie chcę patrzeć, jak cierpisz.

Libby miała rację. Ona, Tracy, kocha go i prawdopodobnie zawsze tak było. Od tej świadomości zakręciło się jej w głowie, jakby ktoś uderzył ją pięścią. Nim zdołała złapać równowagę, Cort wziął ją za ramiona i posadził na kanapie.

– Połóż się na brzuchu i umieść poduszkę tam, gdzie cię najbardziej boli.

Odrętwiała, wykonała jego polecenia i po chwili czuła ciepło promieniujące na obolały brzuch.

– Zaraz wracam.

Kochała Corta Landera. A on zamierzał ją zostawić. Znowu. Jak to przeżyje? Oparła czoło na zgiętym ramieniu. Jak mogła do tego dopuścić? Była głupia, wierząc, że jest zdolna do letniego romansu? Rozpadnie się na kawałki, jeśli ich straci.

Josh przyrączkował i, podciągając się na sofie, wstał. Nachylił się nad nią i pocałował w policzek.

– Mamamama.

Jej serce pękło. Objęła jego główkę i pocałowała czoło, próbując cofnąć napływające do oczu łzy. Kochała Corta i jego wspaniałego synka, który nie miał

matki. Wierzyła, że świadomość, iż pod koniec lata wyjadą, uchroni ją od przywiązania się, ale tak się nie stało. Otarła łzy z policzka, podniosła wzrok i ujrzała stojącego w drzwiach Corta.

Wstrzymała oddech na widok poważnego wyrazu jego twarzy.

– On nie miał tego na myśli...

– W porządku, Tracy. Jesteś teraz najbliższej funkcji mamy. Nie będzie pamiętał Kate.

Podszedł do Josha, podniósł go z podłogi i włożył do leżaczka. Na tackę nasypał płatki cheerios. Zdjął płaszcz, rzucił go na oparcie fotela i usiadł na brzegu kanapy. Tracy próbowała odsunąć nogi, by zrobić mu miejsce.

– Nie ruszaj się.

Gdy się znów położyła, on zawinął rękawy i uniósł jej bluzkę. Zamarła.

– Rozluźnij się. Chcę tylko pomasować ci krzyż, ale nie chciałbym zabrudzić ubrań oliwką.

Nalał sobie na dłoń małą ilość płynu i wtarł w jej skórę, rozmasowując spięte mięśnie, aż odetchnęła z ulgą.

– Pomaga? – zapytał, nie przestając masować.

– Mmm. – Połączenie pewnego dotyku Corta i wywołanego masażem ciepła złagodziły ból i sprawiły, że poczuła pożądanie. Pragnęła czegoś, co mogło nigdy nie nastąpić – marzyła, by Cort został u jej boku jako mąż i kochanek.

– Chcesz wypróbować inne możliwości?

– Nie. – Starła się usiąść, lecz przycisnęła ją do poduszek.

– Nie myślałem o stosunku. Mógłbym dać ci rozkosz tak jak pierwszej nocy i w ten sposób złagodzić ból. Jeśli się namyślisz, powiedz.

Starł oliwkę z jej pleców i wstał.

– Myślisz, że twoja dębowa podłoga wytrzyma tego niszczyciela, jeśli postawię tu jego krzeselko, czy mam go nakarmić w kuchni?

Jak mógł tak szybko przejść od proponowania jej rozkoszy do karmienia Josha?

– Podłoga przetrwa. – Wiedząc, że wspólnie spędzany czas jest ograniczony, nie chciała stracić choćby sekundy.

– Przyniosę kolację. Ty zostań tutaj i korzystaj z magii poduszki elektrycznej.

Kilka minut później Cort posadził Josha w wysokim krzeselku. Zniknął jeszcze na chwilę w kuchni, zaraz wrócił i usiadł na podłodze obok kanapy.

Skrzywiła się na widok tylko jednego talerza z jedzeniem podzielonym na małe porcje.

– Co robisz?

- Będę cię karmił.
- Sama mogę się nakarmić.

Uniósł brwi.

- Leżąc?
- Cóż, raczej nie, ale...

Potrząsnął głową.

– Połóż się. Teraz musisz tylko unieść głowę i gryźć. Wziąłem twoje ulubione potrawy.

Zawahała się.

Skorzystał z jej nieuwagi i włożył jej w usta kawałek kurczaka. Kropla sosu barbecue zatrzymała się w kąciuku warg Tracy. Zgarnął ją palcem i dał jej do zlizania. Smak sosu mieszał się ze smakiem Corta.

Odłożył widelec i palcami podał jej kawałek chleba kukurydzianego, drugą część wkładając do swoich ust. To samo zrobił z obtoczoną w cynamonie ćwiartką jabłka, smażonymi zielonymi pomidorami i skropioną syropem klonowym marchewką. Gdy nachylił się, by zlizać syrop z jej ust, zamarła. Dopiero po chwili była w stanie odepchnąć go.

– Cort... – Oboje byli ubrani, a Josh z apetytem zajadał coś kilka metrów dalej, jednak ten wspólny posiłek, jedzony w tak szczególny sposób, wydawał się czymś intymnym i zmysłowym.

– Ciii. Musisz skończyć kolację, jeśli masz ochotę na deser.

– Skąd wiedziałeś, co najbardziej lubię?

– Jedna z twoich uczennic jest hostessą i pomogła mi wybrać. Wścibscy sąsiedzi mogą się na coś przydać. – Podał jej kolejny kawałek i sięgnął do kieszeni wiszącego na oparciu fotela płaszcza. – Mówiąc o wścibskich ludziach, aptekarz stwierdził, że możesz potrzebować tego leku. Musisz mieć ciężkie objawy, jeśli to bierzesz.

Podał jej buteleczkę z lekarstwem rozkurczowym.

– Ostatnio było trochę zamieszania i zapomniałam podjechać do apteki. To miło, że pan Willis o mnie pamiętał.

- Ludzie tutaj liczą się z tobą.
- Właśnie to próbowałam ci powiedzieć.

Wstał i zebrał resztki jedzenia.

– Obróć się i ułóż poduszkę na krzyżu. Przyniosę deser.

Przystanął przy krzeselku Josha.

– Hej, chłopaczku! Strasznie nabałaganieś.

Josh posłał mu radosny uśmiech. Serce Tracy rozpułnęło się. Obaj przeszli bardzo długą drogę w tak krótkim czasie. Cort stał się wspaiałym ojcem. Niezależnie od wszystkiego, nigdy nie będzie żałowała ani swego udziału w tym zbliżeniu, ani też żadnej chwili spędzonej z Cortem.

Po chwili Cort był już z powrotem. Trzymając w dłoniach miseczkę, usiadł obok niej na kanapie, podkulił nogi i zanurzył łyżeczkę w leguminie.

– Lubisz budyń bananowy?

– Tak. – Ulubiony deser nie zawiódł jej. Cierpki, słodki i kremowy zarazem. Zamknęła oczy i westchnęła z rozkoszy. Cort położył usta na jej wargach. Wstrząśnięta, przełknęła szybko deser. Cort rozchylił jej usta i językiem dotknął języka, wprowadzając go w hipnotyczny taniec. Gdy podniósł głowę, brakowało jej tchu.

– Pyszne. – Z żaru w jej oczach wnioskował, że nie miała na myśli budyniu. Znów podał jej łyżeczkę, a potem pocałował.

Przeszły ją ciarki, a w brzuchu, zamiast skurczów, pojawiło się coś innego.

– Cort, nie możemy.

Już chciał coś powiedzieć", ale wzruszył ramionami. Przez kilka sekund przyglądał się jej, nagle twarz mu spoważniała.

– Zróbmy to.

– Co?

– Pobierzmy się.

Przełknęła budyń i postawiła szklanę z mrożoną herbatą na stole, bojąc się, że ją rozleje.

– Co?

– Nie ma możliwości zerwania tych nieprawdziwych zaręczyn, które by kogoś nie raniło, więc wyjdź za mnie.

Próbowała zebrać myśli.

– Nie kochasz mnie, Cort.

Odstawił miseczkę i pogładził ją po policzku.

– Ale ufam ci jak nikomu innemu i lubię cię, Tracy. Dobrze nam razem.

– To za mało.

– Uda nam się. Pojedź ze mną. W okolicach kampusu Duke jest kilka szkół. Możesz pójść do pracy albo zostać z Joshem w domu.

Ile lat marzyła o oświadczeniach tego mężczyzny? A teraz, kiedy to nastąpiło, musiała je odrzucić. Nie było to łatwe.

– Cort, nie chcę zostawiać rodziny i pracy, by pojechać z tobą do Północnej

Karoliny, a ty nie chcesz zostać tutaj.

– Jak skończę staż, możemy wrócić do Teksasu. Mógłbym pracować w San Antonio.

– Nie mogę. – Sprawdzenie się i sprawienie, że rodzice będą dumni, było zbyt ważne. – Moja rodzina mnie potrzebuje.

– Co zrobisz, gdy razem z Joshem wyjedziemy? Kiedy te fikcyjne zaręczyny zostaną zerwane? Chcesz narażać się na plotki i współczucie?

Złość i ból wypełniły jej umysł. Czy to oświadczyły z litości?

– Muszę przyznać, że pewnie byłoby ci znacznie wygodniej nie szukać żłobka, ale co z moimi planami?

– Możesz starać się o posadę dyrektorki szkoły w Północnej Karolinie.

– Muszę to zrobić tutaj, Cort.

Potał skroń.

– Mogłoby nam być bardzo dobrze, Tracy.

Zbytnio się szanowała, by być z mężczyzną, bo tak jest dla niego wygodnie. Najważniejszą rzeczą, jakiej się nauczyła, obserwując ponad trzydziestoletnie małżeństwo rodziców, było to, żeby nigdy nie zadowalać się czym innym niż prawdziwa miłość. Rodzice byli doskonałym przykładem, jak miłość pomaga przetrwać trudne chwile.

– Jeśli kiedykolwiek wyjdę za mąż, zrobię to z miłości. Nie zadowolę się czym innym.

Jego milczenie wiele mówiło. Ustawiła naczynia na tacy i wstała.

– Dziękuję za kolację. Wezmę gorącą kąpiel i idę spać. Dobranoc.

Nawet jeśli Cort zdołałby wymazać Tracy ze swoich myśli w ciągu następnych kilku dni, pacjenci nie pozwoliliby mu na to.

Informowali go o rozkładzie dnia Tracy i jego syna, co było korzystne, gdyż każdego popołudnia witała go w drzwiach, z Joshem na rękach, prowadziła do wewnętrznych schodów i pewnym ruchem zamykała drzwi tuż za nim.

Od jednego z członków rady szkoły dowiedział się, że do końca tygodnia Tracy powinna otrzymać odpowiedź dotyczącą stanowiska dyrektorki szkoły.

Dowiadywał się, że Josh był to na przyjęciu urodzinowym, to na przyjęciu w basenie. Społeczność przyjęła jego synka z otwartymi ramionami.

Jego samego najwyraźniej też. Wiedział o swoich pacjentach znacznie więcej, niż potrzebował, by postawić diagnozę. Mówili mu, oczywiście, co ich boli, ale także o siostrzeńcach, bratanicach, kuzynach i różanych ogrodach.



Co gorsza, stawał się jednym z nich. Jego wiedza medyczna i wyniki badań jednoznacznie mówiły, że pani Klein nic nie dolega, prócz tego, że ma osiemdziesiąt lat i jest samotna. Powinien poradzić jej, by kupiła sobie zwierzątko, jednak zasugerował, żeby zaprosiła panią Blanchard i pokazała tej starej wiedźmie różę, którą ostatnio wyhodowała.

Cholera, wtrącał się w nie swoje sprawy. Zamykając z ulgą i odsuwając na bok jej kartę, przyglądał się mu ze złośliwym uśmiechem na twarzy.

Doktorek przyglądał się mu ze złośliwym uśmiechem na twarzy.

– Zastanawiałem się, jak długo zajmie ci zorientowanie się, że nic jej nie dolega.

Piekły go uszy.

– Powinienem być szybciej się poznać.

– Gdybyś zapytał Tracy, na pewno byłoby to prostsze.

Powiedziałaby ci, że w zeszłym roku Callie straciła syna, a przed trzema laty – męża. Po prostu potrzebowała kogoś, żeby się wygadać, a ty jesteś świeżą parą uszu.

– Masz rację.

– Uda się wam jakoś to rozwiązać?

Nie powinien być zaskoczony, że Doktor wiedział o ich kłopotach, mimo że Cort nikomu nie wspominał o tarciach między nimi.

– Nie jestem pewien.

– Wciąż dążysz do bycia chirurgiem?

Świadom wagi tej odpowiedzi, Cort cedził słowa:

– Nigdy całkiem nie zrezygnowałem z tego celu.

– Kiedyś miałeś inne cele. Może powinieneś się cofnąć i zastanowić się, kiedy to się zmieniło? Do zobaczenia jutro, synu. Pójdę na ryby, nim zrobi się ciemno. Jeśli chcesz, możesz się przyłączyć. Znasz moje ulubione miejsce nad rzeką.

– Tracy i Josh czekają na mnie.

Doktorek potrząsnął głową.

– Jest dziś trzeci wtorek miesiąca. Całe rodzeństwo Sullivanów i rodzice jedzą dziś u Amy.

Tracy nic mu o tym nie wspominała.

– Dzięki, jednak chyba pojedę do domu.

Doktorek miał rację. Dom był pusty. Cort znalazł kopertę z Duke, na której Tracy napisała, gdzie są. Na kopercie rozpoznał pismo współlokatora. Obok adresu widniał napis – Pilne. Zaszło mu w ustach, a puls przyśpieszył. Przeczytał list raz

i drugi i opadł na krzesło.

Doktor Gibbons niespodziewanie miał wolne miejsce w swoim zespole. Jeśli Cort chciałby je zająć, musiałby jak najszybciej dać mu o tym znać. Chciał to miejsce? Do diabła, oczywiście! Praca z Gibbonsem w tym semestrze pozwoliłaby mu na przesunięcie o rok do przodu jego planów. Ale co z Joshem? Jak długo zajęłoby Cortowi znalezienie mieszkania i opiekunki, na którą mógłby sobie pozwolić? Nie mógł przecież byle komu podrzucić dzieciaka.

A Tracy? Czy rozważyłaby jeszcze raz możliwość pojechania z nim? Myśl, że mógłby ją tu zostawić, nappełniła go smutkiem. Jeśliby nie pojechała, jak zakończyłby sprawę zaręczyn tak, by nie cierpiała i nie wstydziła się?

Złapał klucze i wyszedł z domu. Nie miał pojęcia, gdzie mieszka siostra Tracy, ale nadzieja, że ktokolwiek zatrzymany na ulicy naszkicuje mu mapę, okazała się słuszna. Po dwudziestu minutach był już przed drzwiami maleńkiego domu Amy.

Kierując się zapachem grilowanego mięsa i głosami, poszedł na tył domu. Josh chlapał się z innymi dziećmi w rozstawianym baseniku. Tracy, rozparta obok na ogrodowym krześle, wyglądała na rozluźnioną i szczęśliwą. Do chwili, gdy go ujrzała.

Powoli wstała. Mało się nie udławił. Jeśli kiedykolwiek widział Tracy w kostiumie kąpielowym, nie pamiętał tego. Szła w jego stronę.

Zatrzymała się po drugiej stronie furtki.

– Znalazłeś moją wiadomość.

– Tak i... – Nie wiedział, jak powiedzieć jej, że wyjedzie nie pod koniec wakacji, a pod koniec tego tygodnia.

– I list z Duke. Coś ważnego? – Przygryzła dolną wargę.

– Doktor Gibbons ma wolne miejsce w zespole na następny semestr.

Zadrżała, a jej palce, które zaciskała na furtce, zbieleły.

– Więc będziesz musiał niedługo jechać do Durham i znaleźć coś dla Josha.

– Tak. – Nigdy jeszcze nie miał takich problemów z wypowiedzeniem jednego słowa. – Możemy powiedzieć wszystkim, że wrócę pod koniec semestru, a gdy znajdziesz sobie kogoś... – Przełknął i odetchnął głęboko. Tracy znajdzie sobie kogoś, a on na spotkaniu za dziesięć lat stanie twarzą w twarz ze swoim następcą.

Dasz sobie radę, Lander. Wiedziałeś, że to było czasowe. Przeczesał włosy.

– Kiedy znajdziesz kogoś, napiszesz do mnie czyły list i zerwiesz zaręczyny. Wtedy ludzie nie będą tak gadać.

Tracy spojrzała na niego poważnie.

– Może powiemy prawdę...

– Tracy, nie. Wiesz przecież, co by się stało.

Uniosła dumnie głowę.

– Tak, wiem, ale mam dwadzieścia osiem lat, Cort. Jeśli ludzie chcą się mnie czepiać ze względu na to, że próbuję znaleźć szczęście, to niech się czepiają.

– Pojedź ze mną.

Ból w jej oczach sprawił, że chciał ją przytulić. Uśmiechnęła się przez łzy i potrząsnęła przecząco głową.

– Nie mogę. Dla samej siebie muszę tu zostać i dokończyć to, co zaczęłam.

– Mamama – Josh zawołał z basenu i jej serce zadrżało.

– Muszę wracać do Josha. – Otworzyła furtkę i pociągnęła go za sobą. – Chodź, zjesz z nami obiad.

Zawahał się.

– Proszę!

Cort szedł za nią, wiedząc, że to ostatni raz, gdy z radością powitają go w swoim gronie. Gdy usłyszą prawdę, nie darują mu.

Przez kolejne dwie godziny wszystko było tak, jakby Cort i Josh od dawna należeli do klanu Sullivanów. Bóg jeden raczy wiedzieć, ile godzin spędził w ich domu na korepetycjach u Tracy. Lubił tam być, gdyż czuł ciepło i rodzinną atmosferę, nieobecne w gospodarstwie Landerów.

Teraz czuł się jak zdrajca.

Ich wspólne lato dobiegało końca, a myśl o zostawieniu Tracy napełniała go poczuciem straty, jakby ktoś zmarł.

Utrata Kate nigdy go w ten sposób nie bolała. Ale przecież ją kochał, prawda?

Siedząc na bujanym fotelu na ganku w domu Amy, Tracy tuliła Josha, dając mu butelkę na dobranoc. Głosy i śmiechy rodziny wypełniały cały dom. Właśnie takie życie wyobrażała sobie kiedyś dla siebie.

Matka usadowiła się na fotelu obok.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Nie wiedziała, jak matka to robiła, ale Alice Sullivan zawsze potrafiła odczytać myśli swoich dzieci. Wzdychając ciężko, Tracy wyznała:

– Cort wyjeżdża.

Matka położyła jej dłoń na ramieniu.

– Przykro mi.

– Mnie też. – Zewsząd dobiegały odgłosy bitwy na wodne pistolety. Dzieci i dorośli bawili się równie dobrze. Cort był mokry jak wszyscy inni.

– Mogłabyś pojechać razem z nim.

– Nie. Jestem tu potrzebna.

– Tracy, ciężko byłoby mi, gdybyś żyła gdzieś daleko, ale znacznie bardziej raniłby mnie widok ciebie, mieszkającej blisko, ale nieszczęśliwej. Wcześniej dawaliśmy sobie radę bez twojej pomocy finansowej, poradzimy sobie i teraz. Czasem trzeba zrobić to, co jest dla nas dobre.

– Dla mnie dobre jest zostanie tutaj, a poza tym nie chcę, byś wracała do pracy. Nie masz do tego zdrowia, a na dodatek, jeśli Sherri zda egzamin, będziesz potrzebna, by zająć się jej dziećmi, kiedy pójdzie do szkoły.

Jej matka spojrzała na graczy szalejących w ogrodzie.

– Jestem dumna z każdego z moich dzieci. Nie mieliśmy wiele na starcie, ale każdemu z was udało się coś osiągnąć.

Rzeczywiście. Tracy zdała sobie sprawę, że do tej pory skupiała się na tym, co dzieci Sullivanów zrobiły źle, a nie na tym, w czym odniosły sukces.

– Kochanie, wtedy pozwoliłaś mu wyjechać, bo musiałaś. Tym razem masz wybór.

– Mamo, kocham moją pracę i sposób, w jaki żyjemy w naszej społeczności, gotowej podać rękę ludziom w potrzebie. Nie sądzę, żeby gdziekolwiek indziej tak było. Niezależnie od tego, jak bardzo nienawidziłam wsparcia finansowego, wiem, że bez niego nic byśmy nie osiągnęli. Teraz muszę się odwdziaczyć.

Matka poklepała ją po dłoni i wstała.

– Wielkoduszność jest wspaniałą rzeczą, ale musisz być pewna, że nie kosztuje cię więcej, niż możesz dać.

## Rozdział 10

Cort spojrział zza przyczepy i zatrzymał się, gdy ujrzał czterech braci Tracy, wysiadających z samochodu. Domyślił się, że przyjechali sprać go na kwaśne jabłko za to, że zostawia ich siostrę. Pozwoli im na to.

– Cześć – zawołał David. – Tracy powiedziała, że przyda ci się pomoc przy pakowaniu.

Musiała powiedzieć im, że kiedyś po nią przyjedzie.

– Nie odmówię.

Przez następną godzinę nosili w pięciu pudła, wypełniając przyczepę po brzegi.

– Dzięki, chłopaki. Jeszcze tylko muszę rozmontować łóżeczko, ale chcę, by Josh się wyspał.

David podszedł i podał mu rękę.

– Przykro mi, że nie ułożyło się między tobą i Tracy.

Tracy powiedziała im prawdę, a mimo to pomogli mu.

Sullivanowie, tak jak Tracy, byli wielkoduszni, nawet jeśli ktoś na to nie zasługiwał. Cort poczuł wstyd.

– Mnie też.

Kochał ją. Ta świadomość uderzyła go jak piorun i niemal powaliła na kolana. Jak, do diabła, mógł wcześniej tego nie spostrzec?

Jego związek z Kate był próbą zastąpienia Tracy, próbą znalezienia kobiety, która stałaby przy nim i wierzyła, kiedy on wątpił. Jednak to, co czuł do Kate, było marną imitacją uczuć, jakie wzbudzała w nim Tracy. Kochał ją, potrzebował i pragnął jej.

I co mu przyjdzie z tej miłości, jeśli będzie mieszkał na drugim końcu kraju, a ona z nim nie pojedzie? Będzie musiał ją przekonać, zanim razem z Joshem opuszczą miasteczko.

W tym momencie usłyszał w przypiętej do paska elektronicznej niańce gaworzenie Josha.

– Lepiej po niego pójde.

– Cort, powinienem skopać ci tyłek za to, że znów zraniłeś Tracy.

– Znów?

– Tak, znów, a jeśli nie wiesz, o czym mówię, przed wyjazdem powinieneś odbyć z moją siostrą poważną rozmowę.

Czy David próbował powiedzieć mu, że historyjka Libby była prawdziwa? Tracy kochała się w nim w szkole? Serce mu przyspieszyło. Cholera, jeśli go kocha, dlaczego z nim nie chce jechać.

– Hej, stary, dobrze się czujesz?

– Tak. Co miałeś na myśli...

Zza zakrętu z piskiem opon wypadł pickup Doktora, jednak za kierownicą odbijającego się od krawężników pojazdu siedział Ricardo, piętnastolatek, wykonujący w klinice prace dorywcze.

– Szybko, doktorze. Doktor, ten drugi, jest bardzo ranny.

Cort poczuł przyływ adrenaliny. W odbiorniku słyszał płacz Josha. Rozdarty, patrzył to na dom, to znów na samochód.

David wskazał na samochód.

– Jedź, stary, zajmę się Joshem.

Cort wahał się. Josh miał już wystarczająco dużo wstrząsów w swoim krótkim życiu. Zobaczenie kogoś obcego tuż po przebudzeniu mogłoby go zdenerwować.

David znów machnął ręką.

– Jedź już. Dobrze się rozumiemy z twoim synkiem. Pozna wujka Davida. Jeśli nie ufasz naszej czwórce, podrzucę go do mamy.

– Jedźmy, jedźmy, jedźmy – wrzeszczał Ricardo z samochodu.

– Wróć, jak tylko będę mógł. – Dał Davidowi odbiornik niańki elektronicznej.

– Posuń się, mały, ja poprowadzę.

Drogę do kliniki pokonali w mgnieniu oka. Ricardo mówił coś, że Doktorek spadł z drabiny. Kiedy zajechali na parking pod kliniką, karetki jeszcze nie było. Pam, recepcjonistka, nachylała się nad leżącą na brzuchu postacią. Zwisający z drzewa latawiec i drabina na ziemi, wszystko wyjaśniały, jednak Cort i tak zapytał, bardziej po to, by sprawdzić przytomność Doktora, niż z ciekawości:

– Co się stało?

Doktorek był blady.

– Spadłem z tej cholernej drabiny.

Cort wstępnie go zbadał, mierząc tętno i oddech, następnie odsłonił przykrywający Doktora koc i odetchnął gwałtownie.

– Fatalne złamanie.

– Z przemieszczeniem? – wysapał Doktorek.

Cort macał palcami połamane udo, starając się określić obrażenia.

– Tak, trzeba będzie założyć zespół. Zadzwoniliście po karetkę?

– Tak – zapewniła Pam. – Są w drodze.

- Dobrze. Potrzebuję nadmuchiwanej szyny.
- Nie mamy – powiedział ranny przez zaciśnięte zęby.
- Budżet nie pokrywa wymyślnych zabawek.

Klnąc, Cort starał się wymyślić coś, co mogłoby zastąpić taką szynę. Jeśli nie unieruchomi nogi, złamana kość może przerwać tętnicę. Wątpił, żeby w karetce było to, czego potrzebował.

– Ricardo, biegnij do kliniki i zdejmij ze ściany jedną z półek. Przynies mi deskę, bez wsporników i jeszcze jeden koc. Pam, potrzebna mi betadina, sterylne bandaże, taśma i wszystko, co przyda się do utrzymania deski w miejscu.

- Pam i Ricardo pobiegli.
- Masz zamiar usztywnić moją nogę półką na książki?
- zaprotestował Doktorek.
- Zaproponuj inne rozwiązanie.

– Nie mam takiego. Zawsze miałeś dobre pomysły, synu, a w niskobudżetowej placówce, taka jak ta, to niezbędna umiejętność. – Doktorek mówił z trudem. – Ricardo jest podobny do ciebie.

Doktorek prawdopodobnie wziął dzieciaka pod skrzydła, tak samo jak Corta przed piętnastu laty.

- Kto poprowadzi klinikę, kiedy będziesz unieruchomiony?
- Przyślą kogoś na kilka dni w tygodniu. Nie martw się.
- Nie będziesz mógł pracować przez kilka miesięcy.
- A ty będziesz już wtedy w połowie stażu na kardiochirurgii.

Kochał Tracy i jeśli ona kochała jego, może uda mu się przekonać ją za kilka miesięcy, żeby pojechała z nim do Północnej Karoliny.

– Zapomnij o kimś na kilka dni w tygodniu. Zostanę do czasu, kiedy się wykurujesz.

– Nie rezygnuj ze stażu dla mnie, synu. Jeśli nie zostajesz dla siebie albo tej dziewczyny, zrób nam wszystkim przysługę i wracaj do Duke.

– Zostaję dla siebie. Przed początkiem kolejnego semestru zamierzam przekonać Tracy, by pojechała ze mną.

Uśmiech Doktorka wyglądał bardziej jak grymas.

– Jeśli to jej uda się przekonać ciebie, byś został, podtrzymuję obietnicę sprzedania ci tej ziemi nad brzegiem rzeki.

– Zgoda.

Pam przyniosła nożyczki, bandaże i rękawiczki. Cort dał Doktorkowi zastrzyk znieczulający, rozciął spodnie, przemył otwartą ranę i obłożył ją gazą. Z pomocą

Pam i Ricarda włożył deskę pod złamaną kończynę. Gdy dwadzieścia minut później na parking wjechała karetka, noga była już unieruchomiona, a Cort porządkował pakę pickupa, by zawieźć Doktorka do szpitala.

Złożył raport załodze karetki i stał z boku, gdy pielęgniarze pakowali Doktorka do samochodu.

Karetka odjechała i Cort starał się uspokoić.

Obok niego stał Ricardo i obserwował go z podziwem.

– Jeśli pan wyrósł w biedzie, a teraz jest lekarzem, to i mnie się uda. Doktorek tak mówi. Pewnego dnia wrócę tu i będę pracował z panem, tak jak pan będzie pracował z nim.

Spojrzał w lśniące, brązowe oczy Ricarda i zobaczył w nich odbicie własnych marzeń i ambicji z dzieciństwa. Wtedy uświadomił sobie, że w oczach społeczności stał się kimś więcej, niż tylko najmłodszym synem Landera. Nie stał już w cieniu swoich braci.

Dostosowując się do górnotnych planów Kate, zapomniał o przemożnym pragnieniu, które towarzyszyło mu przez pierwsze pięć lat studiów – odwdzińczyć się ludziom, którzy pomogli. Pozwolił, żeby wizja dużych pieniędzy i luksusowych gabinetów zaćmiła powód, dla którego poszedł na studia medyczne – by pomagać ludziom, swoim ludziom.

Lekarze ustawiali się w kolejkach po fortunę i niewielu decydowało się na ciężką pracę na terenach wiejskich. Społeczność potrzebowała go tutaj, a zostanie w okręgu McMullen nie było poświęceniem. Było powrotem do pierwotnych planów.

Zdjął gumowe rękawiczki i położył dłoń na ramieniu nastolatka.

– Wymaga to bardzo dużo ciężkiej pracy i pomocy ze strony przyjaciół, ale nie wątpię, że jeżeli sobie postanowisz, zostaniesz lekarzem, Ricardo. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc.

Tracy powiedziała, że chce mieć z nim tylko letni romans, ale czy uda mu się przekonać ją, że pragnie czegoś więcej? Nigdy nie poniósł porażki, ale nigdy też nie grał o tak wysoką stawkę.

Uśmiechnął się. Nadszedł czas, by zacząć zabiegać o względy Tracy.

Tracy rzuciła klucze na stół i odwróciła się, by przyjrzeć się stojącej na podjeździe przyczepie. Rada szkoły zaproponowała jej posadę dyrektorki i dała tydzień na podjęcie decyzji.

Przez lata walczyła o tę posadę, na weekendowych i wieczorowych kursach podnosząc kwalifikacje, podczas gdy w dzień pracowała. Duma i bezpieczeństwo



finansowe były dla niej zawsze bardzo ważne, dlatego więc nie cieszyła się z osiągnięcia swoich celów? Dlaczego nie spieszyła się, by ogłosić rodzinie i przyjaciołom dobrą wiadomość? Bo jej serce było rozdarte. Nie potrafiła wyobrazić sobie życia bez Corta i Josha, ale właśnie tu było jej miejsce – nie tam, w luksusowym świecie, do którego wkrótce Cort dołączy. Cort potrzebował żony takiej jak on i na pewno kiedyś taką znajdzie.

Myśl o innej kobiecie, obserwującej dorastanie Josha i noszącej pod sercem dziecko Corta, sprawiała jej ból. Odetchnęła głęboko. Przetrwą to. Przynajmniej może być dumna, że zawsze dokonuje właściwych wyborów. Jeden raz zrobiła inaczej... cóż, i teraz ponosi tego konsekwencje.

Jednak nim pozwoli Cortowi odjechać, egoistycznie pragnęła przytulić go jeszcze raz, by zachować wspomnienia na samotną, zimną przyszłość. Podeszła do wewnętrznych schodów.

– Cort!

Jej głos odbił się echem w pustej klatce schodowej. Weszła po schodach i serce jej zamarło. Wszystkie rzeczy Corta, prócz łóżeczka Josha, znikły. Usiadła na brzegu łóżka, w którym się kochali i przytuliła poduszkę do piersi.

Gdzie on się podział? Samochód z wypożyczoną przyczepą stał pod domem. Zeszła na dół. Migająca lampka automatycznej sekretarki przyciągnęła jej wzrok. Nacisnęła guzik i wysłuchała dziesięciu relacji z wypadku Doktorka i akcji ratunkowej Corta. Łzy spływały jej po policzkach. Była też wiadomość od mamy, że David zostawił Josha pod jej opieką.

Ocierając łzy, wyprostowała się. Musiała odebrać Josha, a potem pożegna się z Cortem tak, żeby długo ją pamiętał.

Tracy przechadzała się po pokoju. Pustka w domu nigdy wcześniej jej nie przeszkadzała, co więcej, po latach mieszkania w jednym małym pokoju z trzema siostrami, cieszyła się, że ma przestrzeń tylko dla siebie. Jednak tego wieczoru cisza ją denerwowała. Brakowało porzucanych zabawek Josha i płaszcz Corta, niedbale przewieszzonego przez oparcie krzesła.

Matka odmówiła oddania Josha, tłumacząc, iż obiecała Cortowi, że zaopiekuje się chłopcem przez całą noc. Josh nie protestował, bo matka Tracy rozpieszczała go. Ona sama też bardzo nie protestowała, bo miała pewne plany, dotyczące Corta, ale brakowało jej maluszka.

Przygryzła dolną wargę i nie przestawała chodzić. Nie powiedziała rodzicom o pracy, gdyż na pewno chcieliby to uczcić, a ona nie była w nastroju do

świętowania. Siostry i bracia zaraz wypełniliby dom radością i hałasem. Nie miała ochoty na niczyje towarzystwo, z wyjątkiem Corta i Josha. Jutro wyjadą.

Usłyszała odgłos opon na podjeździe i po raz czterdziesty podeszła do okna. Cort wysiadł z samochodu Doktorka i podszedł do drzwi. Otworzyła mu.

– Jak się czuje Doktorek?

Staął na wycieraczce i nie wszedł do środka, nawet gdy szerzej otworzyła drzwi i cofnęła się.

– Wyjdzie z tego. Operacja się udała.

Powoli nabrała powietrza.

– Cort...

– Dostałaś pracę?

Wypuściła powietrze.

– Tak.

– Proponuję ci przejażdżkę, Tracy.

Serce stanęło jej w gardle. Sto razy ćwiczyła swoją kwestię, ale wiedziała, że nadal bardzo trudno będzie jej prosić go, by się jeszcze raz pokochali.

Nie ruszyła się, a on włożył ręce do kieszeni.

– Miałem straszny dzień. Chciałbym obejrzeć zachód słońca nad rzeką.

Jak mogła mu odmówić?

– Wezmę sweter.

W samochodzie panowało napięcie. Cort nie odzywał się, a prośba Tracy nie potrafiła przejść jej przez gardło. Zatrzymał się na końcu wyboistej drogi, cofnął, by zablokować wjazd, wysiadł z samochodu i poszedł otworzyć jej drzwi. Podał jej rękę i wysiadła.

– Cort, ja...

Puścił dłoń i odwrócił się, gdy stała już na ziemi. Zamilkła.

– Zabrałem koc i przywiozłem kolację. Jadłaś?

– Nie. – Była zbyt zdenerwowana, by nawet myśleć o jedzeniu.

Zaniósł koc na brzeg rzeki, rozłożył go, a potem wrócił do samochodu i wyjął koszyk piknikowy. Tracy poszła za nim, starając się zdobyć się na odwagę.

Wyjął cztery kuliste świece i rzucił w jej stronę paczkę zapalek.

– Zapalmy je, to komary nie zjedzą nas żywcem. Ustaw je na rogach koca.

Zrobiła, o co prosił, ale palce jej drżały i miała problemy z zapaleniem knotów. W tym czasie on rozłożył talerze. Muzyka sączyła się z przenośnego magnetofonu.

– Wiesz, że miałem zamiar jutro wyjechać. – Siadając na kocu, nie odrywała wzroku od jego ponurych oczu.

– Tak. Coś się...

Położył jej palec na ustach.

– Chcę, byśmy nigdy nie zapomnieli tej nocy.

Namiętność, rodząca się w jego spojrzeniu, powoli rozluźniała trący.

– Ja też tego pragnę.

Pochylił się do niej i pocałował bardzo delikatnie. Potem wyprostował się i sięgnął do koszyka.

Mimo zdenerwowania, Tracy poczuła, że ślina napływa jej do ust.

– Mmm. Coś pachnie jak chińskie krewetki.

– Pewnie dlatego, że to one. – Podał jej chłodną butelkę z wodą.

– Gdzie je znalazłeś? Przecież tu nie ma barów szybkiej obsługi na każdym rogu.

– Na twoje szczęście, Doktorek leży w szpitalu w San Antonio, a tam praktycznie na każdym rogu jest bar.

– Uwielbiam chińskie krewetki.

Uśmiechnął się delikatnie.

– Twoja mama powiedziała mi o tym, gdy zadzwoniłem spytać, jak się miewa Josh. Mam też sajonki i warzywa w sosie słodko-kwaśnym.

Sięgnął po następny pojemnik i podał jej pałeczki. Zmarszczyła nos.

– Nigdy nie potrafiłam tym jeść.

– W takim razie będziesz musiała pozwolić, bym cię nakarmił.

– To prawda.

Cort wrzucił papierowe talerzyki z powrotem do koszyka, rozłamał pałeczki, wyłowił z pudełka ogromną krewetkę i podał ją Tracy. Ostry sos eksplodował na języku, a kropla wylądowała na policzku. Nachylił się i zlizął ją. Tracy czuła przyjemne mrowienie w podbrzuszu. Przez jakiś czas na zmianę karmił ją, a potem siebie, zlizując rozlany sos z jej twarzy i nagle zorientował się, że chyba się w tym zapamiętał.

Z jednym głodem zaspokojonym, a drugim rozbudzonym, Tracy leżała na kocu i próbowała odzyskać mowę.

– Wystarczy, Cort. Ja...

– Ciii. Obserwuj zachód słońca. – Schował resztki do koszyka, odsunął go i wyciągnął się na kocu obok Tracy. Wsunął ramię pod jej głowę i w ciszy wpatrywali się oboje w chowające się za drzewami słońce. – Deser zostawimy na później.

– Później?

Obrócił się na bok i wsunął jej dłoń pod bluzkę.

– Kochaj się ze mną, Tracy.

– Tutaj? – Słońce już zaszło, a księżyc jeszcze nie wzeszedł. Tylko blade płomyczki świec rozjaśniały mrok.

Uniósł dłoń w górę.

– Nikt nas nie zobaczy.

Dziś jest ich ostatnia noc. Ta świadomość kołatała się w jej głowie, decydując za nią. Przycisnęła jego dłonie do piersi, odpowiadając działaniem, zamiast słowami. Czy czuł, jak serce jej wali?

Cort zdjął jej sweter i szybko rozpiął guziki bluzki, całując odkrywaną skórę. Rozkoszował się piersiami, aż Tracy zaczęła się wiercić na kocu. Nie miała już na sobie bluzki ani stanika, oddech jej się rwał. Ściągnęła mu koszulkę przez głowę i pozbyła się swoich sandałów.

Cort zdjął buty, z trzaskiem odpiął szorty Tracy i polizał jej pępek, powodując napięcie mięśni. Zwinnymi palcami rozpięła guzik jego dżinsów i wsunęła rękę pod bokserki. Cort pozbył się spodni i bielizny, ona zrobiła to samo. Leżeli nadzy na kocu.

Uniosła się, przycisnęła jego ramiona do ziemi i gładziła go włosami, od torsu do ud.

– Tracy – wypowiedział jej imię jak błagalny szept, a ona uśmiechnęła się. Wcześniej pozwalała Cortowi, by to on prowadził, ale nie tej nocy.

Składając gorący pocałunek na skórze, smagała włosami jego tors, szczególną uwagę zwracając na miejsca, których dotyk powodował jego westchnienia. Zacisnęła dłonie na kocu i zadrżał, gdy dotarła ustami do najczulszego miejsca.

Jęknął i wplótł palce w jej włosy.

– Tracy, nie chcę robić tego samotnie.

Spojrzała na niego zaskoczona. Płonął pożądaniem i namiętnością.

– Co masz na myśli?

– Jesteśmy drużyną. Lepiej razem niż osobno – wysapał.

Owszem, byli zespołem, takim, którego przeznaczeniem było rozdzielenie.

– Dżinsy. Tylna kieszeń – odpowiedział.

Następnych minut nigdy nie zapomną. Namiętność i żar zapierały dech w piersiach. Tracy pokazała, że potrafi sprawiać rozkosz – to ona wiodła prym.

Gdy przyszło spełnienie, opadła na piersi Corta i oboje starali się złapać oddech. Objął ją, dając poczucie bezpieczeństwa i pokazując, że jej potrzebuje. Kochał go.

Nie mogła pozwolić, by odszedł.

– Uwielbiam, gdy dowodzisz.

Słyszała śmiech w jego głosie. Pocałowała go w policzek, usta, nos, a potem uniosła się na ramionach i spojrzała mu w oczy.

– Chcę jechać z tobą do Durham.

Rozbawienie znikło z jego wzroku.

– Nie.

Jego jednoznaczna odmowa zaskoczyła ją i zawstydziła. Próbowwała zsunąć się z niego, ale objął ją mocniej i nie mogła się ruszyć.

– Miałaś zrobić coś dla siebie, pamiętasz? Jechanie ze mną nie będzie dla ciebie najlepszym rozwiązaniem.

– To moja decyzja.

– Nie, kochana, nie twoja. To nasza decyzja. Jesteśmy drużyną, pamiętasz?

Pocałował jej włosy i odetchnął głęboko.

– Nie wracam do Północnej Karoliny.

Z walącym sercem chciała się poderwać, ale Cort trzymał tak mocno, że nie ruszyła się z miejsca.

– Nie możesz odwrócić się plecami do swoich marzeń, Cort. Pojadę z tobą i zajmę się Joshem.

Jego spojrzenie złagodniało, ale odmowa była jednoznaczna.

– Zadzwońm dzisiaj do Duke i oficjalnie wycofałem się z programu rezydenckiego.

Wstrzymała oddech. Zapłonęła w niej iskierka nadziei.

– Doktorek jest unieruchomiony na kilka miesięcy. Muszę prowadzić klinikę.

Rozczarowanie ścisnęło ją za gardło. Cóż, może nadzieja, że zostaje z jej powodu, była niedorzecznością.

– Dzwoniłem też do stanowej rady medycznej. Rozumieją konieczność pośpiechu z zatwierdzeniem mojej licencji i obiecali, że zrobią to w ciągu kilku dni.

Podniósł się i teraz siedzieli twarzą w twarz.

– W San Antonio mają nie tylko bary szybkiej obsługi.

Sięgając do koszyka piknikowego, wyjął bukiet żółtych róż i przycisnął zimne kwiaty do jej piersi. Różany zapach wypełnił jej zmysły.

– Czy wciąż najbardziej lubisz żółte róże?

Kupił jej jeden żółty pączek w dniu balu maturalnego.

– Tak.

– Mam też nadzieję, że fioletowy wciąż jest twoim ulubionym kolorem.

Ten wieczór nie rozwijał się tak, jak planowała. Jeśli nie chciał z nią być, czemu kupił kwiaty? Czy to prezenty z litości? Czy planował zostać, ale się z nią nie spotykać?

– Tak.

Znów sięgnął do koszyka i gdy otworzył dłoń i podał jej błękitne pudełeczko, zaparło jej dech w piersiach.

– Otwórz.

Odłożyła kwiaty na koc. Ręce jej drżały, gdy otwierała pudełko. Światło świec i wschodzący księżyc oświetlały ciemnofioletowy, pojedynczy ametyst, najpiękniejszy, jaki kiedykolwiek widziała. Przyłożyła dłoń do ust i zamrugła oczami, starając się odzyskać ostrość widzenia. Łzy pociekły jej po policzkach.

Cort objął jej twarz ciepłymi dłońmi.

– Należymy do siebie, Tracy. Wyjdź za mnie. Załóż ze mną rodzinę, tutaj, w okręgu McMullen.

Nie była pewna, bo łzy zamazywały jej obraz, ale wydawało się jej, że w jego oczach nie było litości. Czule ją pocałował.

– Kocham cię. Chyba zawsze tak było, a teraz już wiem, że tu jest moje miejsce.

Oddychała głośno, a po jej twarzy spływały łzy. Otarł je.

– Przecież chciałeś być chirurgiem.

– Nie, nie chciałem. To Kate przekonała mnie, że potrzebuję luksusowego gabinetu, członkostwa w klubie golfowym, ale to nie dla mnie.

– Jednak kochałeś Kate.

– Trochę czasu zajęło mi zrozumienie, że tym, co przyciągnęło mnie do Kate było jej podobieństwo do ciebie. Ale ona nie była tobą, Tracy. Nie miała twojego poczucia przynależności do społeczności i rodziny, twojego bezinteresownego serca i nie sprawiała, że czułem się przy niej dobrze, będąc sobą, Cortem Landerem, najmłodszym synem biednego ranczera. Kate nie dostrzegала, jak daleko zaszedłem. Widziała tylko, jaką długą drogę muszę jeszcze pokonać, by stać się człowiekiem, jakiego pragnęła.

Położył drugą dłoń na jej twarzy.

– To nie jej głos słyszałem w głowie, gdy zmęczony i sfrustrowany chciałem się poddać. To był twój głos.

– Cort, nie musisz tego mówić. Ja...

– Jeszcze nie skończyłem. – Zlizał łzę z jej brody. – Pomiedzy Kate a mną

nigdy by się nie ułożyło, bo moje serce należało już do ciebie. Prawdopodobnie wiedziała o tym. Teraz zdałem sobie sprawę, że dość często o tobie wspominałem.

Serce chciało wyrwać się z jej piersi. Pragnęła wierzyć w jego słowa.

– Dała ci Josha.

– Jest wspaniałym dzieciakiem. Za to zawsze będę jej wdzięczny.

– Ja też, a może pewnego dnia znajdziesz się przy mnie na sali porodowej, czekając na braciszka lub siostrzyczkę Josha.

Wyprostował się, w jego ciemnych oczach zapłonęły iskierki radości.

– To znaczy, że przyjmujesz moje oświadczenia, panno Sullivan?

– Tak, doktorze Lander, przyjmuję.

Westchnął i jego palce zanurzyły się we włosach Tracy.

– Powiedz to, Tracy. Słyszałem to już od Libby i twojego brata. Muszę usłyszeć to od ciebie.

Nie musiała pytać, co ma na myśli. Patrzyła mu w oczy, mając nadzieję, że zajrzy do jej serca.

– Kocham cię, Cort. Kocham cię od bardzo dawna i pragnę spędzić z tobą resztę mojego życia tutaj lub gdziekolwiek indziej.

– Może być dokładnie tutaj? Lata temu Doktorek obiecał, że sprzeda mi tę ziemię, jeśli wrócę do pracy w okręgu McMullen. Dotrzymał obietnicy. Zbudujmy nasze życie i dom tutaj, Tracy, nad rzeką, gdzie każdego roku będziemy mogli odtwarzać scenę tych zaręczyn.

– Nie ma lepszego miejsca.

Objął ją tak mocno, że bała się o swoje zębra.

– Nie będziesz tego żałowała. Obiecuję, Tracy Sullivan.

Odsunął się, wyjął pierścionek z pudełeczka i wsunął go na jej palec.

– Mam dla ciebie ważną wiadomość. Nie zamierzam czekać ze ślubem do Bożego Narodzenia.

Zaśmiała się.

– To dobrze, bo lubię letnie uroczystości.

– W takim razie, kochanie, do dzieła. Spiesz mi się do ołtarza. Nie mogę się doczekać, aż zaczniemy wspólne życie.